ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Lynne Graham

Wyzwanie dla milionera

HARLEQUIN®

Lynne Graham

Wyzwanie dla milionera

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zac da Rocha, brazylijski miliarder, zmierzał zamaszystym krokiem w stronę gabinetu swego ojca. Wyraz zaskoczenia malujący się na jego twarzy był dla niego rzadkością. Jednak tym razem nie umiał go ukryć, gdyż okazało się właśnie, że jego starszy brat przyrodni, Vitale, następca tronu Lerovii, zazwyczaj niebywale wyniosły formalista, odpłacił mu za pewien zakład „pięknym za nadobne”. Zac uwielbiał irytować Vitalego, lecz nie spodziewał się dotychczas odwetu. Przeczesał teraz niecierpliwie swe bujne, ciemne, opadające na ramiona włosy i uśmiechnął się szeroko, tak jakby chciał nagle wyrazić uznanie dla brata. Może jednak Vitale nie był wyłącznie nudziarzem o wąskich horyzontach? Może mieli ze sobą więcej wspólnego, niż zakładał?

Zac po chwili stłumił w sobie tę myśl, bo nie szukał pogłębienia więzi rodzinnych. Tak naprawdę nigdy nie miał rodziny. Owszem, z czystej ciekawości istotnie zainteresował się swym późno poznanym ojcem, Charlesem Russellem, ale, dobrze się przy tym bawiąc, trzymał się z dala od reszty familii. Wystarczyło mu to, że jego nagłe pojawienie się na horyzoncie zaszokowało i wzburzyło dwóch starszych braci. Nie zamierzał jednak pielęgnować nowych relacji. Bo cóż właściwie mógł wiedzieć o rodzinnych relacjach? Nigdy nie wychowywał się

z żadnym rodzeństwem, matkę najczęściej widywał raz do roku, a ojczym zawsze go nienawidził. Biologicznego ojca „odkrył” dopiero przed rokiem, bo umierająca matka wyznała mu ostatecznie długo skrywaną prawdę.

Musiał jednakże niechętnie przyznać, że „odkrycie” to było pierwszym pozytywnym doświadczeniem w jego życiu rodzinnym. Zac i Charles rzeczywiście się polubili! Zac przywykł do ludzi, którzy planowali go do czegoś wykorzystać, i dlatego prawie nikomu nie ufał. Wychowany jak mały książę, bo od urodzenia opływał w bogactwo, otoczony płaszczącą się służbą, zrobił się bardzo cyniczny, jeśli chodziło o ludzką naturę. Lecz ojciec, Charles, od ich pierwszego spotkania naprawdę szczerze i ciepło zainteresował się swym trzecim, najmłodszym synem, pomimo że stanął przed nim dwudziestoośmiolatek o wzroście około metr dziewięćdziesiąt pięć centymetrów!

Już po paru godzinach tego spotkania Zac zrozumiał, o ile lepiej wyglądałaby ich sytuacja, gdyby matka, Antonella, wybrała Charlesa, zamiast wychodzić za playboya Afonsa Oliveirę, który jednak był miłością jej życia. Kiedy byli już zaręczeni, Afonsa obleciał strach i porzucił narzeczoną na kilka tygodni. Wtedy zrozpaczona dziewczyna powróciła na chwilę do wcześniejszego romansu z Charlesem, który był w trakcie rozwodu z żoną zdradzającą go przez cały okres ich małżeństwa z... kobietą. Niedługo potem Afonso powrócił, by błagać o przebaczenie, i oczywiście Antonella podążyła za głosem swojego serca. Gdy wkrótce po ślubie zorientowała się, że jest w ciąży, gorąco wierzyła, że nosi

pod sercem dziecko męża, Afonsa. Niestety wyjątkowo rzadka grupa krwi nowo narodzonego Zaca stała się tykającą bombą dla ich związku.

Gdy Zac wkroczył do biura ojca, jak zwykle spotkała go nagroda w postaci serdecznego powitania i uśmiechu pełnego ciepłej akceptacji. Nieważne, że był wytatuowanym facetem o stalowoszarych, lodowatych oczach, w glanach, w skórze z ćwiekami i przekłutym uchem, w którym nosił diamentowe kolczyki. Starszy, siwowłosy mężczyzna w nienagannym biznesowym garniturze z niekłamaną radością wyściskał go, traktując zawsze, odkąd się poznali, dokładnie tak samo jak starszych synów.

– Naprawdę rozważałem założenie garnituru, by zaskoczyć braci – wymamrotał Zac ze śmiertelną powagą i jednocześnie dostrzegalną dozą autoironii – ale ostatecznie uznałem, że nie chcę, by myśleli, że się dostosowuję, pragnę spełnić czyjeś oczekiwania lub konkurować.

– O, nie ma obawy – zaśmiał się Charles, przypatrując się z wielką sympatią swemu całkowicie nieprzystającemu do otoczenia synowi. – Czy są już jakieś wieści od twoich prawników?

Powszechnie znane kopalnie diamentów Quintal da Rocha, od pokoleń majątek rodziny Zaca, zostały jeszcze przez jego prapradziadka objęte instytucją powiernictwa rodowego w celu zabezpieczenia rodzinnego dziedzictwa. I tak, od śmierci matki, Zac znalazł się w posiadaniu dochodu z kopalń, jednak prawo do zarządzania rozległym

imperium da Rocha miał zyskać dopiero w chwili, gdy spłodzi potomka.

Ten rażąco niesprawiedliwy układ skazał parę wcześniejszych pokoleń na głęboko dysfunkcyjne życie rodzinne i dlatego Zac od dawien dawna zamierzał przerwać absurdalny krąg. Niestety prawnicy byli odmiennego zdania: jeśli nie nagnie się w jakikolwiek sposób do wymogów powierniczych, nigdy nie zostanie niezależnym przedsiębiorcą. Gnębiony wszelkimi możliwymi ograniczeniami przez całe dzieciństwo i wiek dojrzewania, zbuntował się, gdy w końcu zrozumiał, jak wielkim ograniczeniem są warunki powiernictwa rodowego. Czuł się bezsilny i zepchnięty na boczny tor.

– Moi prawnicy twierdzą, że jeśli się ożenię i przez dłuższy czas nie doczekam się potomka, może jakimś cudem da się obejść warunki dziedziczenia firmy. Jednak takie rozwiązanie zajmie mnóstwo czasu, a ja nie zamierzam czekać tak długo na to, co mi się należy zgodnie z prawem krwi.

– A więc bierzesz pod uwagę małżeństwo... – wtrącił Charles.

– Wcale nie muszę. Dziecko może być nieślubne.

– Lepiej już ślubne...

– Ale wtedy koszty rozwodu pochłoną fortunę. Poza tym, po co ślub, jeśli nie muszę?

– Dla dobra dziecka. Żeby uchronić dziecko przed patologią i izolacją od normalnego życia, jakich zaznałeś zarówno ty, jak i twoja matka.

Zac powstrzymał się od komentarza.

Gdy żona jego dziadka okazała się bezpłodna, zapłodnił on pokojówkę. W ten sposób przyszła na świat matka Zaca, o mieszanym pochodzeniu. Maleńką Antonellę zabrano na odległe ranczo, gdzie wychowano ją bez kontaktu z matką i bez wizyt ojca arystokraty, którego pochłonęło bogate życie, napędzone przypływem środków po urodzeniu się córki. Była jego jedyną spadkobierczynią, ale ze względu na prosty rodowód swojej biologicznej matki, żyła w izolacji przed pogardą ze strony „prawdziwych” arystokratów.

Początkowo Afonso, w istocie ojczym Zaca, uważał, że wychowuje swoje własne dziecko i z chęcią przymykał oko na kłopotliwe pochodzenie jego matki, mając dostęp do jej bogactwa. Gdy chłopczyk miał trzy latka, uległ wypadkowi i zaistniała potrzeba transfuzji krwi. Afonso nabrał podejrzeń, zobaczywszy przedziwną grupę krwi synka. Gdy zaczął drążyć, prawda wyszła na jaw. Zac nawet po tylu latach pamiętał wrzaski ojczyma, że jest tylko „plugawym mieszańcem”. Po tej wpadce Zaca wywieziono na odległe ranczo, by tam, z dala od ludzi, zatrzymać go na wychowanie przez obcych służących. Antonella tymczasem pracowała nad naprawą swego małżeństwa, które „tyle dla niej znaczyło”.

– On jest moim mężem i musi być na pierwszym miejscu – tłumaczyła Zacowi podczas jednej ze swym błyskawicznych wizyt, gdy domagał się powrotu do domu. – Kocham go i nie mogę cię zabrać do Rio, bo pogorszyłoby to nastrój Afonsa.

Afonso jednak i tak przez cały czas zajmował się swoimi romansami, pomimo że żona za wszelką cenę usiłowała dać mu ich własne dziecko, co przypłaciła wieloma poronieniami, a w końcu śmiercią spowodowaną przedwczesnym porodem, gdy była w wieku, kiedy przestało to być bezpieczne.

Afonso nie zjawił się nawet na pogrzebie, a piękną, lecz słabą pod względem charakteru Antonellę pochował w końcu jedyny, odrzucony syn. Pogrzeb ten utwierdził go tylko w przekonaniu, że miłość i małżeństwo mogą doprowadzić do odrzucenia swoich dzieci.

– Byłem dwukrotnie żonaty – głos Charlesa przywołał Zaca do teraźniejszości. – Obie żony były przepięknymi kobietami, pozbawionymi instynktu macierzyńskiego. Zapłacili za to Angel i Vitale. Swoją historię znasz. I jesteś w takim punkcie życia, że masz wybór. Daj sobie szansę. Daj szansę małżeństwu. Znajdź kobietę, która przynajmniej będzie chciała mieć dziecko, a potem, przy twoim wsparciu, wychować je. Wychowanie dziecka wymaga obojga rodziców, bo to ciężka sprawa. Po obu rozwodach starałem się, jak mogłem, lecz nie udało mi się samemu zbyt wiele uratować.

Wypowiedź Charlesa robiła wrażenie i z pewnością płynęła z głębi serca. Zac sam już powoli rozumiał, że chociaż jego zdaniem małżeństwo nieuchronnie kończy się rozwodem, to jednak jakiekolwiek ramy prawne zapewniają podstawową stabilizację dziecku. Zwłaszcza jeśli oboje rodzice poczuwają się do swojej roli. Najgorsze, że nadal

nie potrafił sobie wyobrazić najprostszej sytuacji, a mianowicie dobrych relacji z potencjalną matką swego dziecka.

Kobiety zawsze chciały od Zaca więcej, niż był gotowy im dać. Więcej czasu, pieniędzy, uwagi. On sam zaś chciał od nich wyłącznie seksu. Był bezwstydnym graczem, który nigdy nie zaznał prawdziwego związku, nigdy nikomu nie przysięgał wierności i nie musiał znosić uczucia usidlenia i przytłoczenia życiem według ścisłych zasad. Od dziecka właśnie tego obawiał się najbardziej: po dzieciństwie spędzonym w kompletnej izolacji od normalnego życia na niedostępnym ranczu i po pobycie w szkole z internatem prowadzonej przez księży. Pierwszych chwil prawdziwej wolności zaznał dopiero na uniwersytecie i chyba nic w tym dziwnego, że początkowo odrobinę się „wykoleił", by po dłuższym czasie wrócić na studia i skończyć ekonomię i zarządzanie.

Cóż jednak sprowadziło go ponownie na właściwe tory? Proste odkrycie, że czuje się spadkobiercą rodu da Rocha i chce mieć wpływ na należny mu z urodzenia wielki biznes.

Chociaż nie mógł legalnie uczestniczyć w działalności firmy, zaczął przychodzić na zebrania i spotkania z pracownikami. Szybko zauważył, że kadra zarządzająca wystrzega się jak ognia wrogiego nastawienia do niego. Podobnie jak sam Zac, niewątpliwie rozsądnie myśleli o przyszłości.

– Jak długo cię nie będzie? – zapytał Charles, świadom, że syn wyjeżdża z Londynu, by odwiedzić kopalnie diamentów

w Ameryce Południowej i w Rosji.

– Pewnie jakieś pięć, sześć tygodni. Mam mnóstwo do nadrobienia, ale będę się odzywał.

Po wyjściu z biura ojca, Zac skierował się do The Palm Tree, maleńkiego, lecz niezwykle wykwintnego hoteliku, który kupił sobie zamiast mieszkania. Jego myśli, zamiast rozpatrywania ponurych implikacji słusznych, ojcowskich wywodów, automatycznie skierowały się w o wiele frywolniejsze rejony. Nieco wcześniej założył się z bratem, że ten nigdy nie znajdzie zwyczajnej kobiety, chętnej towarzyszyć mu na balu królewskim, na którym mieli się obaj pojawić. Vitale, niemający zazwyczaj za grosz poczucia humoru, nie tylko przyjął zakład, ale i sam zaproponował własny, na tyle kłopotliwy, że Zac, który przecież sprowokował sytuację, poczuł, jakby strzelił sobie w kolano...

„Pamiętasz tę małą blondyneczkę? Kelnerkę, która nie chciała cię obsługiwać w zeszłym tygodniu i nazwała twoje zachowanie molestowaniem? Przyprowadź ją na bal, wpatrzoną w ciebie z uwielbieniem, i wtedy możemy się zakładać jak równy z równym” – brzmiała zaskakująca riposta Vitalego.

Freddie? Zakochana? To wyzwanie nie do pokonania! Przecież nawet nie chciała wypić z nim jednego drinka. Zac nigdy przedtem nie zaznał odrzucenia przez kobietę. Obudziło w nim ono furię i wewnętrzną potrzebę walki, którą dziewczyna odebrała jako molestowanie i wybuchła płaczem w obecności Vitalego. Zac zamarł, bo nigdy

wcześniej nie uczestniczył w publicznej scenie, a Vitale natychmiast ruszył z odsieczą i rozbroił minę swą kulturą i elokwencją, aż obaj dotrwali do nadejścia innej kelnerki. Trzeba przy tym oddać Vitalemu, że jego ogłada była absolutnie czymś, czego za grosz nie miał w sobie Zac. Był tego jednak w pełni świadom, bo wiedział doskonale, że lata najcenniejsze pod względem kształtowania się osobowości spędził nie na salonach, lecz pośród bywalców klubu motocyklowego.

Kiedy Zac bawił na salonach, atakowały go kobiety, motywowane jego bogactwem, których unikał jak plag egipskich. Dodatkowo paraliżowała go świadomość, że tak samo zachowywałyby się, gdyby był stary, łysy i paskudny. A że nie był... to tylko pogarszało sytuację.

Klub motocyklowy uwielbiał męskie towarzystwo, nieskomplikowaną atmosferę, lojalność wśród chłopaków i całkowity brak jakichkolwiek zasad. Dzięki temu w klubie mógł być naprawdę sobą. Spotykał się więc wyłącznie z kobietami bez napiętego grafiku, zainteresowanymi łóżkiem i przyjemnością. Po jakimś czasie niestety trochę się tym znudził i gdy brazylijskie media odkryły jego kryjówkę, po czym opisały barwnie historię miliardera motocyklisty, uznał ten etap w życiu za zakończony i – z żalem – ruszył naprzód.

Chwilowo napawał się anonimowością życia w Londynie i unikał, o ile mógł, pojawiania się w kręgach znajomych obu braci, by jej zbyt szybko nie stracić. Wszędzie tam, gdzie byli oni, narażał się na spotkanie młodych,

rozpuszczonych kobiet z akcentem z wyższych sfer, dla których jawił się jako trofeum do zdobycia. Z większym zrozumieniem i uczciwością spotkał się ze strony ludzi, których jego bracia z pewnością uznaliby za niewyedukowanych prostaków. Chociaż... nawet konserwatywny Vitale docenił, że Freddie jest nieprawdopodobnie atrakcyjna.

A Zac? Doskonale zdawał sobie sprawę, że nigdy przedtem żadna kobieta aż tak nie zawróciła mu w głowie. Ironia losu! Bo właśnie ona jedna go nie chciała, ba, nawet szczerze go nie lubiła. Poza tym naprawdę nie widział ani odrobiny prawdy w jej oskarżeniu o molestowanie; spotkała go kompletna niesprawiedliwość! Co więcej, prowokowało go to do zmiany jej nastawienia za wszelką cenę, ale z drugiej strony przez ten wybuch w miejscu publicznym nie zamierzał już nigdy spojrzeć w kierunku Freddie. Oznaczało to, że z góry przegrał zakład z Vitalem, który dostanie jego ukochany samochód sportowy...

Dobrze, że akurat wyjeżdża stąd na parę tygodni!

Ostatnia próba...

Kiedy wróci za miesiąc do Londynu, nie będzie miał nic do stracenia. Może nawet spróbuje przekupić Freddie! Po raz pierwszy w życiu cynicznie i z premedytacją wykorzysta swoje bogactwo, by kogoś do czegoś nakłonić. Przecież dziewczyna najpierw żachnęła się na jego szczodry napiwek, lecz po chwili przyjęła go chętnie. Ostatecznie na pewno okaże się podobna do wszystkich znanych mu kobiet

i ulegnie dla pieniędzy. Chyba nie pracuje tak ciężko jako kelnerka, całe dni na nogach, wyłącznie dla zabawy?

Freddie śniła dziwny sen o mężczyźnie o oczach w kolorze kostek lodu. Sen był niesamowity, dopóki nie przerwał go szczebiot i przytulanie się dzieci, trzyletniej siostrzenicy Eloise i prawie rocznego siostrzeńca Jacka.

– Prosiłam tyle razy, Eloise, żebyś sama nie wyciągała Jacka z łóżeczka, kiedy ja śpię... to niebezpieczne i dla niego, i dla ciebie!

– Przecież już nie śpisz – zauważyła radośnie dziewczynka.

Freddie zaczerwieniła się na myśl o swym śnie.

I co? Jeszcze ci się nie włącza światełko ostrzegawcze, ty naiwniaczko? – pomyślała o sobie z wielką niechęcią i ze złowrogim błyskiem w pięknych brązowych oczach.

Ojciec Eloise i Jacka, Cruz, także był niezwykle przystojnym facetem, elegancko ubranym i uprzejmym. Tyle że potem okazał się przerażającym, agresywnym dilerem i alfonsem. Starsza siostra Freddie, Lauren, zmarła z przedawkowania wkrótce po urodzeniu Jacka, całkowicie zniszczona przez człowieka, którego kochała, a który nie tylko nie uznał swoich dzieci, ale również jak dotąd zdołał nie zapłacić na nie ani grosza.

Zac „jakiś tam” nie był co prawda ani zbytnio elegancki, ani uprzejmy, lecz zajmował całymi tygodniami bardzo drogi apartament – penthouse – znajdujący się na szczycie ekskluzywnego hoteliku, w którym Freddie pracowała w barze. Teraz, gdy wyjechał na ponad miesiąc,

najwyraźniej trzymano dlań ten apartament. Jak, u diabła, mógł za niego płacić, jeśli, z tego co dotychczas widziała, nie chodził do żadnej normalnej pracy? Poza tym spotykał się z różnymi dziwnymi ludźmi, wyglądającymi na biznesmenów i to nieraz z zagranicy. Jednym słowem, był dość podejrzany i dlatego Freddie była wściekła na siebie, że z jej doświadczeniem właśnie ten Brazylijczyk potrafił się jej przyśnić w nocy. Co gorsza, zdarzyło się to podczas jego nieobecności, więc dlaczego natychmiast o nim nie zapomniała?

Może dlatego, pomyślała z irytacją, że taki osobnik zainteresował się akurat nią. Dobrze widziała, jak zabijały się o niego kobiety wieczorami w barze. Robiły dosłownie wszystko, by zwrócić jego uwagę, chyba tylko jeszcze żadna nie odważyła się rozebrać. Zagadywały, kupowały mu drinki, ocierały się... A on? Zachowywał się, jakby były powietrzem, a on mnichem żyjącym w celibacie. Dziwaczne i podejrzane, prawda?

Poza tym miała w domu lustro i wiedziała, że jej wygląd nie rzuca na kolana. Niziutka, drobna, istotnie bardzo proporcjonalna, z długimi do pasa ciemnoblond włosami. O dużych, brązowych oczach. Ładna, ale zupełnie przeciętna. Czemu zatem facet w stylu Zaca miałby się uganiać właśnie za taką osobą, kelnerką? Wyjaśnienie było tylko jedno: bo jest dziwakiem, szajbusem lub... zboczeńcem? Ale Freddie nie jedno już w życiu widziała, a zwłaszcza wieloletni proces staczania się siostry, i potrafiła się o siebie zatroszczyć.

Teraz po cichutku zrobiła dzieciom śniadanie, starając się nie zbudzić swojej cioci Claire, która wracała do domu nad ranem. Claire, najmłodsza siostra nieżyjącej mamy Freddie, była od niej tylko sześć lat starsza, więc obie dwudziestoparolatki nie miały tradycyjnych, typowych relacji ciotka-siostrzenica. Jednak układało się im bardzo dobrze. Ostatnio Freddie martwiła się o nastrój Claire, która nagle zaczęła być wycofana i cicha, i znikała, nie mówiąc gdzie. Oczywiście siostrzenica zamierzała uszanować prywatność cioci, i nie dociekać, ale w głębi serca drżała o stabilność ich małej, już i tak zagrożonej nietypowej rodziny.

Za namową Freddie, to Claire wystąpiła o przysposobienie dzieci, kiedy ona sama była bez pracy. Tuż po śmierci Lauren opieka społeczna chciała zabrać jej dzieci do rodziny zastępczej, bo Freddie została uznana za zbyt młodą i niedoświadczoną na opiekunkę prawną, chociaż w rzeczywistości to ona zajmowała się Eloise i Jackiem od urodzenia. Ich biologiczna matka nie była do tego zdolna. Tak wyglądała smutna prawda. Świat Lauren składał się wyłącznie z dwóch części: narkotyków i agresywnego narzeczonego, które po równo zawładnęły jej umysłem, a świat Freddie – z wychowywania dzieci siostry i prób odwodzenia nieszczęsnej kobiety od kolejnych ekscesów.

Niestety wszelkie starania zawiodły. Gdy Freddie przypominała sobie kochaną starszą siostrę z okresu ich dzieciństwa w domu dziecka, po śmierci rodziców

w wypadku samochodowym, nadal czuła ból. Lauren przez wiele lat, do chwili poznania Cruza, po prostu zastępowała jej matkę. To, co zdarzyło się potem, nazwać można tylko horrorem, z którego nie potrafiła się usunąć dla dobra Eloise, choć nawet Claire doradzała jej odcięcie się od całej historii. Ostatecznie, gdy ta ostatnia zgodziła się zostać na papierze opiekunką prawną dzieci, prawdziwy układ miał polegać na tym, że to Freddie nadal będzie je wychowywać, dorabiając odrobinę wieczorami.

Pobyt Zaca w hotelu praktycznie podwoił zarobki Freddie. Za każdym razem, gdy go obsługiwała, zostawiał jej rutynowo dwa banknoty pięćdziesięciofuntowe. Za pierwszym razem, świadoma jego zainteresowania, rzuciła mu je w twarz, mówiąc, że nie jest na sprzedaż. Dopiero przywołana do porządku przez inne kelnerki, które przypomniały jej ze złością, że napiwki trafiają do wspólnej skarbonki, musiała iść go przeprosić i wziąć pieniądze. Ostatecznie, dodatkowe napiwki pozwoliły na kupno lepszych ubrań i jedzenia dla dzieci. A teraz, gdy kura znosząca złote jajka chwilowo zniknęła i bonusy stopniały, Freddie pomyślała, że powinna stać się bardziej pozytywna, przestać się zamartwiać Claire, która finalnie i tak zrobi, co zechce, oraz winić się za głupie sny. Puszczanie wodzy fantazji jest nieszkodliwe, a w realu Zac uosabiał marzenia większości kobiet – więc cóż w tym dziwnego?

Największą głupotą był wybuch płaczu i emocji przy nim i jego towarzyszu. Niewątpliwie przyczynił się do tego stres po dwóch nieprzespanych nocach przy gorączkującym

Jacku. Wystarczyło, że Zac przytrzymał ją, gdy zachwiała się ze zmęczenia na swych bardzo wysokich obcasach, które musiała nosić w pracy. Ponieważ z czasów mieszkania z siostrą, którą odwiedzali bardzo nieciekawi mężczyźni, wyniosła awersję do wszelkiego dotyku, i nauczyła się stawiać nieprzekraczalne granice; niepotrzebnie zareagowała w tak gwałtowny sposób.

Chociaż... za scenę kazano jej przeprosić, pracę udało się zatrzymać, a Zac dostał, co mu się należało. Zwracał się do niej językiem wulgarnym, a propozycja spędzenia wspólnej nocy została sformułowana prymitywnie, bez ogródek, w sposób zupełnie nie do zaakceptowania. Oczywiście, że nieraz już sugerowano jej podobne pomysły, lecz nikt nie użył takich dosadnych wyrażeń prosto w twarz. Freddie poczuła się oczerniona i sponiewierana, zwłaszcza że do pracy w ekskluzywnym barze wypasionego hoteliku dla elit kazano im zakładać szorty, skąpe topy i bardzo wysokie obcasy, strój wymowny jednoznacznie. Niektóre kelnerki sypiały zresztą z klientami za pieniądze, więc Freddie, jak najdalsza od tego, musiała szczególnie uważać, by nie wysłać komuś mylnego sygnału ani przypadkiem nie ujawnić swego numeru telefonu.

W jej życiu nie było przecież czasu nawet na posiadanie normalnego chłopaka!

Tego wieczoru Freddie zjawiła się w pracy bardzo punktualnie, bo ostatnio zebrała parę upomnień za spóźnienia, gdy Claire nie zdążyła na czas przejąć dzieci. Czym prędzej schowała torbę w szafce, przebrała się

w nielubiany strój barowy i weszła do eleganckiej, czarno-białej sali, z niesamowitym oświetleniem i lustrzanym sufitem. Motyw czerni i bieli dominował zresztą w całym przepięknym wystroju hotelu, gdzie generalnie nie szczędzono środków na wszelki możliwy luksus, za który elitarni goście płacili bardzo chętnie.

– Pan da Rocha jest na tarasie – poinformował ją na dzień dobry Roger, kierownik baru.

– A kto to taki? – zapytała.

– Ten facet, którego tak nie lubisz, właśnie wrócił... Wiarygodne źródła twierdzą, że parę miesięcy temu kupił... nasz hotel! Na twoim miejscu uważałbym nieco. Bo jeśli on uzna, że masz wylecieć, to będziesz skończona.

Freddie zaniemówiła. Zac właścicielem hotelu?! Gość w podartych dżinsach, z tatuażami na całym ciele, kupiłby hotel w jednej z najbogatszych dzielnic Londynu? To prawda, że od początku wydawał jej się tajemniczy, bo pomimo wyglądu, ubioru i języka, jakiego używał, emanował siłą, władzą i niewątpliwie czuł się tutaj jak u siebie w domu.

Cóż było robić. Ruszyła prosto na taras, przyklejając do ust najszerszy z możliwych uśmiechów.

Choć Zac był jedyną osobą na przestronnym tarasie, wyglądało, jakby go całkowicie wypełniał swym istnieniem. Ba, po paru tygodniach nieobecności wydał jej się teraz jeszcze większy, silniejszy i bardziej wszechmocny. Może trochę dlatego, że założył zupełnie inne ubrania: czarne niepodarte dżinsy, czarną elegancką koszulę, a śniadą szyję

ozdobił masywnym złotym łańcuchem z medalikiem Świętego Judy.

Słusznie! – pomyślała odruchowo. – Święty Juda to patron spraw trudnych i beznadziejnych...

Jednak przede wszystkim Zac prezentował się olśniewająco i wspaniale, a Freddie, choć może nie na zewnątrz, lecz w środku reagowała nań dokładnie tak samo jak pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć procent damskiej populacji: przyśpieszonym biciem serca, uginającymi się kolanami, drżącymi dłońmi i suchością w ustach.

Zacowi tymczasem Freddie jawiła się niczym maleńka, filigranowa porcelanowa laleczka o oczach koloru mlecznej czekolady. Laleczka, którą najlepiej byłoby natychmiast rozłożyć w pozycji horyzontalnej – przywołał się ironicznie do porządku – chociaż... wystarczyłaby zwykła ściana w pustym pomieszczeniu.

Tak samo Freddie, jak i Zac irytowali się w myślach na siebie za swoje niczym nieuzasadnione reakcje.

– Dzień dobry panu, panie... da Rocha – zaczęła.

Poczuł się zaskoczony, słysząc swoje nazwisko w jej ustach i widząc fałszywy uśmiech na twarzy. Dotychczas nigdy się do niego nie uśmiechnęła. Domyślił się, że została poinformowana i poinstruowana przez kogoś z baru, że nie ma do czynienia ze zwykłym gościem hotelowym. Ogarnęła go złość, bo nie szukał uznania ani czołobitności.

– Mam dla pani propozycję – wymamrotał niewyraźnie lekko zachrypniętym głosem.

Dla Freddie był to najbardziej zmysłowy szept, jaki słyszała w życiu.

– Obawiam się, proszę pana, że słyszałam już tę propozycję i...

– Nie... tej pani jeszcze nie słyszała – przerwał jej niecierpliwie. – Dam pani tysiąc funtów za spędzenie ze mną godziny. I wcale nie w łóżku, jeśli właśnie to już zdążyła pani pomyśleć, lecz w jakimkolwiek miejscu wedle pani wyboru.

Nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Ale dlaczego miałby pan oferować...?!

– Bo chcę panią bliżej poznać! Proszę jedynie o rozmowę, nic więcej. Zgadza się pani czy nie?

– W jakimkolwiek miejscu? – upewniła się nerwowo, nadal nie wierząc własnym uszom.

– W jakimkolwiek miejscu.

Jeśli on chce tyle zapłacić... to nie można być głupią i trzeba skorzystać!

– Proszę mi dać swój numer telefonu, przemyślę to. I... musiałoby się obyć bez chamskiego języka i bez dotykania.

– Postaram się – uśmiechnął się szeroko.

Ależ to żałosne, że człowiek o jego prezencji i pozycji jest na tyle cyniczny i niepoukładany – pomyślała, odprowadzając go wzrokiem, najwyraźniej zadowolonego z rezultatów swej bezczelnej próby przekupstwa.

Przecież dobrze wiadomo, czego chciał. Wcale nie bliżej poznać Freddie, tylko zobaczyć z bliska, jaką nosi bieliznę.

Sprowokowała go swymi negatywnymi reakcjami, których w swoim zadufaniu nie spodziewał się od żadnej kobiety.

Jednak odrzucenie oferty tysiąca funtów, gdy ma się na utrzymaniu dwoje małych przysposobionych dzieci, nie wchodziło w grę. Przecież mogłaby ich nareszcie zabrać na jakiekolwiek krótkie wakacje albo lepiej założyć im konto oszczędnościowe na czarną godzinę! Tak... z pewnością przystanie na ofertę Zaca było podyktowane pewnego rodzaju chciwością, ale skoro powiedziała mu jasno, że nie zgodzi się na seks, a on się nie wycofał, będzie mógł winić jedynie swoje rozbuchane ego za tak drogą ekstrawagancję.

A ona będzie się wyłącznie dobrze bawić i ukarze go w ten sposób podwójnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Martwisz się czymś? – Freddie zapytała ostrożnie Claire, za wszelką cenę starając się odwrócić uwagę od zbliżającego się niechybnie spotkania z Zakiem. – Taka jesteś ostatnio zamyślona.

Jej młoda ciocia, atrakcyjna brunetka, z włosami związanymi w koński ogon, wzruszyła tylko ramionami.

– Sama wiesz, że różnie bywa. Czasem tyle rzeczy się spiętrzy...

– Pewnie tęsknisz za Richardem.

Chłopak Claire, Richard, wyjechał do Hiszpanii pomóc rodzicom przy rozkręcaniu firmy, którą tam kupili. Miał wrócić za jakiś czas.

– Jasne – rzuciła, jakby z przekąsem, i dodała: – wiesz, sorry, ale muszę teraz wracać do moich mejli.

Zawsze to samo – pomyślała ze smutkiem Claire. – Nigdy nie puści farby na żaden temat... Zresztą może lepiej zająć się własnymi problemami, których zupełnie nie brakuje.

Obie kobiety nigdy nie były najbliższymi przyjaciółkami, dzielącymi się każdym przeżyciem czy sekretem. Najważniejsze jednak, że wszystko się im dobrze układało.

Chcąc nie chcąc, Freddie powróciła w myślach do Zaca. Żałowała swej zgody na ich spotkanie praktycznie od chwili, gdy się zgodziła... No cóż. Była osobą szalenie impulsywną. A jeśli facet zacznie się robić nieprzyjemny?

Z jego punktu widzenia będzie to strata czasu i pieniędzy. Ona siebie postawi w kłopotliwej sytuacji, a on szybko wpadnie w furię. A przecież podobno jest jej prawdziwym pracodawcą? Choć z jakichś niewiadomych przyczyn nie zamierza się z tym ujawniać.

Z nerwów postanowiła napisać do Zaca esemesa i przełożyć spotkanie na później, lecz nie dał jej szansy się wymigać. Co więcej, zapewnił ją, że czeka na nie z niecierpliwością. Freddie, sfrustrowana do końca, postanowiła skupić się na swoim wyglądzie i stroju. Zajęła się też dziećmi, które zdecydowała się zabrać na spotkanie.

Po jakimś czasie elegancko wyszykowani ruszyli do parku, który uwielbiała Eloise, bo mogła się tam wybiegać. Zatrzymali się jak zwykle przy ławce, koło centralnie położonej fontanny.

– Kogoś spotkamy? – zapytała dziewczynka.

– Jednego pana... kolegę – skłamała Freddie, bezmyślnie wpatrzona w wózek z Jackiem.

– Imię?

– To pan Zac.

Po co opowiadać takie historie dziecku, skoro Zac wytrzyma w ich towarzystwie równo pięć minut, po czym ucieknie, kiedy zrozumie, że został przez nią wystrychnięty na dudka. Bo czy możliwe, żeby miał poczucie humoru?

Gdy zobaczyła Zaca w oddali, wstała i nerwowo wyjęła z wózka wyrywającego się przed siebie Jacka. Chłopczyk zaskoczył wszystkich, bo gdy niedawno skończył dziesięć miesięcy, po prostu wstał i zaczął chodzić. Nigdy przedtem

nie raczkował ani nie próbował w żaden sposób się przemieszczać. I tak oto, parę miesięcy wcześniej, niż się tego można było spodziewać, Freddie z dnia na dzień przestała mieć w domu niemowlę.

Tymczasem chwila nadejścia boskiego Zaca zbliżała się nieubłaganie, a serce Freddie biło coraz mocniej, prawie całkowicie uniemożliwiając jej normalne oddychanie.

Czy te dzieci mogą być z nią? Chyba nie... za młoda, żeby mieć aż dwoje dzieci... ale... wokół nie widać nikogo dorosłego... Czyżbym wpakował się w kompletne piekło? I co mnie tak do niej ciągnie? Może ta jej figura, jest taka... drobna. A może włosy? Gęste, blond z pasemkami, ale wyglądają na całkiem naturalne. Czy oczy? Jak można mieć czekoladowe oczy przy tak jasnym kolorze włosów? O... uśmiechnęła się do mnie, co prawda jakoś sztywno, ale cóż dziwnego, jeśli przyprowadziła mi na spotkanie dwoje dzieci... ha ha ha... jeszcze żadna kobieta mnie tak nie wrobiła, żadna! Gdybym wiedział... uciekłbym! I jak mam jej teraz opowiedzieć o zakładzie z bratem, skoro ma dzieci... mój ukochany samochód znów jest zagrożony!

– Witaj... Powiedziałeś, że chcesz mnie bliżej poznać. Oto jestem. Ja... no i dzieci – zaczęła bez wstępów, omijając od razu słowo „pan”.

Gdy usiedli na ławce, maluchy przylgnęły do Freddie. Chłopczyk pokładał się na jej kolanach, a dziewczynka zerkała na Zaca wielkimi, egzotycznymi, ciemnymi oczkami spod grzywy blond loków.

– Jak się nazywają? – zapytał.

– Jestem Eloise – przedstawiła się sama mała panna, dygając przed nim z powagą, unosząc przy tym wysoko sukienkę i prezentując bieliznę.

– Eloise! Zostaw w spokoju sukienkę!

– A ty jesteś Zac, kolega cioci Freddie – kontynuowała dziewczynka, ignorując wszystko. Po chwili złapała go za nagie ramię, gdzie widniał tatuaż przedstawiający smoka.

– Co to?

– Smok.

– Jak w mojej bajce?

– A mały ma na imię Jack – Freddie bezskutecznie próbowała się przebić przez wypowiedzi Eloise.

– Ciocia Freddie? – podchwycił Zac z nieskrywaną nadzieją w głosie.

Eloise tymczasem usadowiła mu się bez pytania na kolanach, żeby móc dokładnie zbadać tatuaż. Na nic się zdały ponaglenia ciotki, by natychmiast zeszła.

– Jak widzisz... nie bardzo się daje przy nich rozmawiać... Poza tym nie chciałabym... moja siostra... odeszła w zeszłym roku.

– I... nie znalazł się nikt inny?

– No nie... to znaczy, jest jeszcze moja ciocia, Claire, starsza ode mnie o sześć lat. Czyli ma teraz dwadzieścia osiem. To ona jest oficjalnie ich opiekunką, ja byłam za młoda, ale nasz rzeczywisty układ polega na tym, że praktycznie sama zajmuję się dziećmi. Wychodzę tylko wieczorami do pracy, wtedy śpią przy niej. Jak widzisz, w moim życiu nie ma miejsca na nic innego...

– Ale ja już... zrezygnowałem – skłamał.

Jest czytelny, gdy kłamie – rozszyfrowała go bezbłędnie Freddie. Ten nagle wymijający wzrok... zaciskanie dłoni na udzie... Jest mną nadal zainteresowany, tylko udaje, że nie, z jakiegoś tam dziwnego powodu...

– Dlaczego więc chciałeś się spotkać?

Gdy Jack z uśmiechem wyrażającym akceptację zaczął się wspinać na kolana Zaca, ten wstał delikatnie i powiedział cicho:

– Przejdźmy się, to ich zajmie.

Dzieciom najprawdopodobniej jawił się jak wielka, oszałamiająca, nowa zabawka. Powinna była przewidzieć ich fascynację – tak rzadko przebywali z jakimikolwiek mężczyznami. Claire zawsze narzekała, że gdy tylko mogą, osaczają jej chłopaka.

– Przeniesiemy się na plac zabaw – przytaknęła, upychając do wózka protestującego Jacka.

Zac, chcąc nie chcąc, musiał iść za rękę z małą Eloise. Nie bardzo odnajdując się w sytuacji, postanowił skupić się na temacie spotkania i przystąpił od razu do opowieści o zakładzie z Vitalem.

– O mój Boże... jakaż to dziecinada. Ile wy macie lat?! – zdumiała się szczerze Freddie.

– Ja... dwadzieścia osiem.

– Nie wierzę... i w tym wieku bezmyślnie zakładasz się o coś bardzo cennego, ryzykując stratę?! Jak mały chłopiec...

– Vitale to ten gość, który był ze mną w barze, kiedy... kiedy...

– Ach! Wtedy kiedy tak na ciebie nawrzeszczałam? – dopowiedziała nagle z rozbawieniem w głosie. – Oj, tak, to był ciężki dzień, po paru jeszcze cięższych z rzędu. Bardzo cię za tamto przepraszam... Czyli ten miły facet to był twój brat?

Zac skinął głową, starając się ukryć irytację.

Ciekawe, cóż takiego „miłego” ma w sobie Vitale? Tamtego dnia istotnie uspokoił jej wybuch, okazując zrozumienie i współczucie, ale przecież każde wypowiedziane przezeń słowo było nieprawdziwe, udawane. Naprawdę tego nie widziała? On sam nie potrafił być tak obłudny jak Vitale, lecz najwyraźniej właśnie takie cechy wydawały się Freddie atrakcyjne u mężczyzny.

– Tak, i właśnie ten sam miły facet założył się ze mną, że nie zdołam przyprowadzić cię na jego bezcenny bal królewski pod koniec miesiąca, całej zakochanej i uległej.

Freddie przystanęła i popatrzyła na niego zdumiona.

– Zaraz, zaraz, chodzi ci... o mnie?!

– Owszem, „odpowiednio podrasowaną do wymogów królewskich” – z drwiną w głosie zacytował przyrodniego brata.

– Ja się nie zakochuję ani nie jestem uległa – wyszeptała, próbując przyjąć do wiadomości fakt, że Zac ma w rodzinie jakieś królewskie powiązania. – Czy wy ze sobą rywalizujecie, czy coś innego?

– Coś innego, zresztą nieważne – przerwał jej szybko. – A jestem tu dziś dlatego, że pomyślałem, czy za bardzo atrakcyjną stawkę...

– Nie, nie i nie, nawet nie kończ i przestań już peszyć mnie tymi swoimi cyframi. Wściekłam się, gdy mi zaproponowałeś, że zapłacisz mi za godzinę rozmowy, i postanowiłam dać ci nauczkę, przyprowadzając ze sobą dzieci. Ale ten nonsens płacenia mi musi się już wreszcie skończyć.

– Ale dlaczego? – zapytał Zac, a jego zdziwienie było niestety szczere.

On naprawdę nie rozumie, że próba kupowania ludzi tak jak produktów w sklepie, jest bardzo obraźliwa – pomyślała sfrustrowana.

– Bo to jest złe – wyjaśniła jak dziecku.

– Ale przyjmujesz moje napiwki.

– Bo idą do wspólnej skarbonki dla całego personelu i kiedy nawrzeszczałam na ciebie i odmówiłam, wszyscy byli wściekli. Dlatego wróciłam wtedy po pieniądze, a potem już nigdy nie odmawiałam.

Zac poczuł, że nieoczekiwane wyjaśnienie sytuacji wywołuje w nim furię. Postanowił od razu zmienić idiotyczne zasady panujące w barze, żeby każdy mógł zatrzymywać własne napiwki. Freddie rzeczywiście się należały: jej wypłowiałe adidasy miały dziury na palcach, a wózek Jacka był pocerowany. Cała trójka wyglądała dużo biedniej niż ludzie wokół hotelu.

Gdy Jack zaczął czarować Zaca swym zadziornym uśmieszkiem, nawet on nie potrafił mu się oprzeć.

– Oczywiście, że... domyślam się, że... – Freddie zaczęła się jąkać, próbując wytłumaczyć Zacowi tak oczywiste sprawy – ...no że nie brakuje ci pieniędzy, ale ludzie, którym brakuje, też mają swój honor.

– Przecież jeśli ja mam coś, czego ty potrzebujesz, i jest sposób, by się wymienić, to nikt nikogo chyba nie obraża?

– Zac... pod żadnym pozorem nie wezmę od ciebie pieniędzy za spotkanie, bo to nieprzyzwoite i czułabym się jak oszustka. Albo jak dziwka, jednym słowem, jak osoba, którą można kupić!

– Wcale tak o tobie nie myślę! – zaprotestował, czując, że ogarnia go fala pożądania wymieszana z wściekłością, bo nagle wszystko, co związane z Freddie, okazywało się cholernie zawiłe. Tak jak życie Vitalego, pełne wszystkich tych „wypada i nie wypada” głupot, bez których Zac, w przeciwieństwie do wszystkich innych ludzi, potrafił się cieszyć absolutną wolnością. – Dlaczego miałabyś się czuć jak dziwka, jeśli nawet cię nie dotknąłem?

Ton i jednoznaczna sugestia w jego głosie sprawiły, że serce Freddie zaczęło walić jak oszalałe. Zac miał w sobie coś z dzikiego buntownika. Dlaczego właśnie to pociągało Freddie, która zawsze była przesadnie ostrożna i unikała wszelkiego ryzyka?

– Podobasz mi się. Co w tym złego? – powiedział nagle.

– Wcale nie powiedziałam, że to coś złego. Mówiłam o tym, że nie można kusić kogoś pieniędzmi.

– Nie muszę cię kusić... ja też ci się podobam. Od kiedy zobaczyłaś mnie pierwszy raz. Tylko dlaczego wciąż jeszcze się o to sprzeczamy?

Z Freddie uszło powietrze. Zaczerwieniła się. Skąd to wiedział, tak zwyczajnie, po prostu, skoro nawet samą siebie starała się jeszcze oszukać? Przeczuwając, że w tym momencie dziewczyna ulegnie mu bez dalszej walki, Zac nie wahał się ani sekundy, tylko chwycił ją w ramiona i zaczął całować, ignorując całkowicie protesty zdumionych dzieci.

A Freddie poczuła się nagle w jego objęciach tak bezpieczna i szczęśliwa, jak nigdy przedtem od chwili śmierci rodziców. Namiętny pocałunek wyzwolił w niej marzenia i żądzę, których nigdy wcześniej nie czuła.

Po krótkim czasie Zac puścił ją, zachwycony siłą reakcji i gotów wkrótce zademonstrować w pełni potencjał ich chemii, bo zdecydowanie wolał robić niż mówić. Szybko wziął na ręce zapłakanego Jacka, gdyż Freddie zdawała się pogrążona w jakimś transie, niezdolna do wykonania żadnego logicznego ruchu ani spójnego wypowiadania słów. Ponieważ stan taki utrzymywał się u niej jeszcze przez dłuższą chwilą, chwiejnym krokiem odeszła do huśtawek, gdzie Eloise od dawna się dopominała, by ktoś ją pobujał. Przysypiający Jack pozostał bezpieczny na ręku u Zaca, który z rosnącą irytacją śledził zachowanie Freddie.

Bo dlaczego właściwie zachowywała się teraz tak... demonstracyjnie? On właśnie dlatego nie umawiał się na randki, nie uganiał się za kobietami ani się zbytnio nie

wysilał. Żeby oszczędzić sobie tych wszystkich scen, małych dramatów i domyślania się, o co chodzi. Obecnie miał szczerą ochotę wsadzić Jacka do wózka, przypiąć go i się ulotnić, ale nie zrobił tego, by nie zakłócić chwilowego błogostanu chłopczyka, wtulonego w jego ramię. Pomyślał też z ociąganiem, że takie doświadczenie przyda mu się, gdy niedługo zdecyduje się zostać ojcem. Własne dziecko może się okazać niezłym potworkiem, podczas gdy Jack póki co jest uśmiechnięty i mało wymagający.

Eloise jest dużo bardziej absorbująca, na przykład teraz, gdy chce, żeby to on, a nie jej ciocia, bujał ją na huśtawce. Takie fochy należy natychmiast ignorować. Wtem... ogarnęła go fala niespodziewanych wspomnień z odległego, bardzo wczesnego dzieciństwa. Przypomniał sobie, jak wielokrotnie płakał lub krzyczał, by zwrócić uwagę swej matki... bezskutecznie. Bez namysłu ruszył więc w stronę huśtawek, wręczył Jacka Freddie, nadal przebywającej w stanie emocjonalnej hibernacji, i zaczął bujać Eloise. Może jednak czasem dzieciom należy się to, czego chcą. Jego permanentne rozczarowanie nie musi oznaczać, że inni powinni cierpieć podobnie.

Freddie zaczęła powoli odzyskiwać cechy ludzkie, bo Zac zachowywał się bardzo uprzejmie i był pomocny przy dzieciach. Ponadto nie mogła go przecież po dziecinnemu karać za pocałunek, przed którym wcale się nie broniła, oraz za to, że... nie obraziłaby się za następny. Chociaż absolutnie nie miała na to w swojej sytuacji czasu.

– Nie mogę przecież mieć z tobą romansu! – wyszeptała mu w końcu do ucha ponad głowami dzieci.

– Jakiego znów „romansu”?

– No, domyśl się!

– Ale dlaczego nie? Nie jesteś mężatką. Nie masz chłopaka.

– Nie możemy o tym rozmawiać przy nich.

– A czyja to wina? Sama wszystko tak zorganizowałaś.

– Bo myślałam, że jak ich zobaczysz, to uciekniesz.

– Jak widzisz, jestem uparty.

Jego charyzmatyczny uśmiech i przekonanie o własnej wyższości zamiast zniechęcać, rozpalały w niej żar. Mimo to posmutniała, bo wiedziała, że Zac traci czas: ona nie zgodzi się na nic więcej.

– Posłuchaj... na nas już czas – oznajmiła zdecydowanym głosem.

– A może zabiorę was na lunch?

– Nie, Jack będzie ryczał do wieczora, jeśli zakłócimy mu porę jego drzemki. Musimy wracać do domu. A ty... nie idziesz?

– Odprowadzę was – odparł zniechęcony, sam nie wiedząc, co tam jeszcze robi, skoro go nie chcą, a wokół tyle dostępnych okazji. Freddie wzruszyła tylko ramionami, bo wiedziała, że nie ma prawa być nieuprzejma. Przecież pomagał jej zająć się dziećmi i przestał wreszcie mówić o wciskaniu pieniędzy za godzinne spotkanie. – Ale przecież musisz mieć jakichś znajomych... jakieś życie towarzyskie...

Szli małą, ponurą uliczką, zabudowaną szeregowo jednakowymi domkami.

– Nie za bardzo – wybąkała, przystając nagle przy jednym z nich i szukając nerwowo klucza w torebce.

Wtem drzwi otworzyły się same.

– Dzień dobry – powiedziała Claire. – Och... nie jesteście sami...

Zac wyciągnął dłoń i przedstawił się szarmancko, nie broniąc się, gdy natychmiast zaprosiła go do środka, ignorując w stu procentach histeryczne miny Freddie zza jego pleców. Gdy wnosił wózek, zdołała tylko szepnąć na ucho siostrzenicy: „Niezły!” i na głos: – Już nastawiam wodę!

Freddie zaniosła Jacka na górę do jego łóżeczka, a gdy zeszła, Zac popijał w kuchni kawę i zachowywał się jak wieloletni przyjaciel domu.

– Posiedzę w domu z dzieciakami, żebyś mogła wyjść z Zakiem – ogłosiła Claire. – Wciąż jej powtarzam, że musi mieć jakieś własne życie poza nimi. No, przecież dziś wieczorem nie pracujesz!

– No nie, ale...

– Nie ma żadnego „ale”!

– Dziękuję ci, Claire, wpadnę po Freddie o ósmej.

Zac idealnie wybrał moment, by się ulotnić po kawie i nie dać osaczyć podekscytowanej Eloise. Wyszedł tak błyskawicznie, że nie miało sensu go gonić.

Pozostała więc już tylko Claire.

– Dlaczego to zrobiłaś? Wcale nie chciałam z nim wychodzić! – zaatakowała ją, z braku dostępu do Zaca.

– Oczywiście, że chciałaś! – usłyszała w odpowiedzi. – Zresztą nic dziwnego, jest niesamowity! Nie samą pracą człowiek żyje. Z radością pomogę, żebyś nareszcie to zrozumiała!

Ponieważ nie chciała wdawać się w spory z Claire, przełknęła w milczeniu gorzką pigułkę. Naprawdę nie zamierzała spędzić więcej czasu z Zakiem, pomimo że ostatecznie przyznała sama przed sobą, jak bardzo ją pociągał. Nie planowała kontynuować tej znajomości, bo nie była gotowa na jednorazową przygodę, a Zacowi nie chodziło o nic poważniejszego. Ona zaś, będąc świadkiem wieloletniego staczania się swej jedynej ukochanej siostry, które zaczęło się właśnie od jednonocnej awantury, gdy była jeszcze nastolatką, nie zamierzała nigdy zaryzykować czegoś podobnego. Nie poświęcała czasu na życie towarzyskie, nie współżyła dotąd, czekała na związek głębszy niż układ na jedną noc, oczekiwała od potencjalnej drugiej strony uczuć i szacunku. Być może myślała bardzo staromodnie, ale jeśli odrobina szczerych oczekiwań oznaczała bycie staromodnym, to wcale jej to nie przeszkadzało.

Wizja zbliżającego się wieczoru wprowadzała w zakłopotanie nie tylko Freddie, ale także Zaca. Nigdy przedtem nie umawiał się z nikim na randki, nie był nigdy w żadnym związku i nie wiedział, jak się zachować w takiej sytuacji. Jednakże nie stanowiło dlań problemu zadanie

pytania na ten temat. Uczynił to, gdy spotkał się po południu ze swym drugim przyrodnim bratem, pół-grekiem Angelem, który nie irytował go jak Vitale, bo miał dużo bardziej wyluzowane podejście do życia.

– Nigdy? – Angel mimo wszystko czuł się zaskoczony. – A więc... twoje dotychczasowe życie erotyczne musiało być dość... nieskomplikowane.

– Owszem – potwierdził bez zażenowania Zac. – Ale tym razem naprawdę chcę tę kobietę.

– Myślę, że Merry mogłaby ci lepiej pomóc – Angel wymienił swoją niedawno poślubioną żonę – chociaż przy niej także specjalnie się nie wykazałem... Zabierz tę panią na drinka, potem na kolację, coś swobodnego, bez... sam rozumiesz...

Uspokojony nieco przez Angela, Zac wkrótce odkrył, że w ogóle niepotrzebnie się martwił. Freddie, całe popołudnie odchodząc od zmysłów, przysłała mu w końcu esemesa, że chce pojeździć na gokartach. Zdziwił się, bo propozycja pasowałaby raczej do młodego chłopaka, nie zaś do dziewczyny, która wydawała mu się stuprocentowo kobieca. Sam pomysł zaś podobał mu się bardzo w porównaniu z wizją siedzenia w jednym miejscu i rozmawiania przez cały wieczór. Przy okazji w ogóle nie zauważył, jak łatwo dał sobą pokierować.

Freddie zachwyciła natychmiastowa zgoda Zaca. Nie przejmowała się również Claire, która nie umiała zaakceptować takiego pomysłu na randkę. Zac przyjechał

po nią motorem, wielką czarno-złotą bestią, i gdy z niego zsiadł, bez ogródek powiedział:

– Nigdy przedtem nie jeździłem z dziewczyną motorem.

– Same pierwsze razy – zażartowała, wkładając kask. – Ja nigdy przedtem nie siedziałam na motorze.

Gdyby przyjechał sportowym autem, stwarzałoby to zagrożenie intymnej atmosfery w aucie. Wspólna jazda na motorze gwarantowała intymność czysto fizyczną: pasażerka musiała siedzieć za kierującym przytulona całkowicie do jego pleców i obejmując go w pasie.

Gdy jechali, Freddie oparta o Zaca zachwycała się zapachem jego unikatowych perfum. Marzyła też, co czułaby, gdyby się nie opierała o plecy Zaca ukryte pod skórzaną kurtkę, lecz nagie. Jej dłonie lgnęły do jego ciepła.

Zac marzył o czymś bardziej konkretnym, by zsunęła dłonie niżej, w miejsce, którego tak starannie unikała. Skąd brały się jej nietypowe zahamowania? Czy miała coś przeciwko cielesnej przyjemności? Czuł, że musi rozwikłać tę zagadkę błyskawicznie, bo inaczej zwariuje, wystarczająco sfrustrowany wieloma tygodniami abstynencji seksualnej, co nigdy wcześniej się mu nie zdarzyło. Seks był naczelną, nielimitowaną radością jego życia, której sobie nie skąpił i dbał o jej regularność.

Dlaczego odmawia mu kobieta, która jest nim zainteresowana i wie, że zainteresowanie jest odwzajemnione? Czy to jakiś problem z jej przeszłości? Bo cóż innego? Została... wykorzystana? Dlatego jest taka skomplikowana? A przede wszystkim dlaczego... to ona

właśnie go pociąga i zmusza pierwszy raz w życiu do pogoni za kobietą? Po co? Przecież mógłby już szukać szczęścia gdzie indziej! I zrobi tak, jeśli dostanie od niej kolejnego kosza...

ROZDZIAŁ TRZECI

Rozbawiony Zac przypatrywał się ukradkiem zagniewanej Freddie, którą posłano na ławkę kar za naruszenie przepisów bezpiecznej jazdy gokartami. Początkowo weszła na tor z zapałem staruszki, jednak gdy po raz pierwszy śmignął koło niej, obudziła się w niej jakaś chora ambicja i puściła się za nim w pościg, nie mając zielonego pojęcia o prowadzeniu jakiegokolwiek pojazdu. Gdy teraz podszedł do niej, przywitała go lodowatym:

– No, i na co czekasz? Śmiej się, proszę!

Jednocześnie, gdy szli z powrotem na parking, była w pełni świadoma wszystkich zachwyconych kobiecych spojrzeń, gdzie by się tylko nie pojawił.

– Kiedy zaproponowałaś gokarty, uznałem, że to twój ulubiony rodzaj zabawy.

– Żartujesz... raz w życiu byłam na gokartach... wieki temu. Dostałam bilet wstępu w prezencie urodzinowym od rodziny zastępczej, w której wtedy przebywałyśmy...

Bez pytania podniósł ją w górę i posadził na wysokim motorze.

– Od rodziny zastępczej, w której przebywałyśmy? Rodzina zastępcza? My? – zapytał zdawkowo.

– Nieważne – rzuciła niedbale.

Zaraz pojadą do domu, po co się wdawać w niewygodne szczegóły?

Gdy ruszył, znów oparła głowę na jego plecach i nieoczekiwanie zawładnął nią wielki żal. „Randka” właśnie się zakończyła i Zac musiał się nareszcie zorientować, że Freddie nie jest rasową uwodzicielką. Na szczęście lubił motoryzację i prędkość, więc miała nadzieję, że nie zostanie wyrzucona z pracy. A że jej ciało drżało od niespełnionych marzeń...?

Gdy zsadził ją z motocykla, wcale nie rozpoznała swojej uliczki. Przeklęła w duchu własne zamyślenie. Dopiero po chwili się zorientowała, że znajdują się przed głównym wejściem do hotelu The Palm Tree, z którego nie wolno było korzystać personelowi. Ogarnęła ją panika.

– Nie mogę tu wchodzić! – krzyknęła przerażona. – Przecież tu pracuję!

Wtedy znalazła się na jego rękach, jak rankiem mały Jack, i pomimo protestów została zaniesiona do prywatnej windy.

– Jedziemy do mojego prywatnego penthouse’u, gdzie czeka na nas jedzenie.

– Nie jestem głodna! – nie dawała za wygraną.

– A ja nie jestem napastnikiem ani porywaczem kobiet i bardzo nie lubię, jak się mnie tak traktuje.

– Nic podobnego nie robię.

– Owszem, robisz. Chociaż nigdy bym cię nie dotknął bez twojej zgody.

Freddie uświadomiła sobie, że powinna go przeprosić, bo nieustanne próby obrony przed nim, choć wcale jej nie atakował, wykroczyły już poza wszelkie granice

normalności. Zamiast przepraszać, powiedziała najspokojniej, jak potrafiła:

– Zrozum, muszę tu przychodzić do pracy, więc nie chcę, by widywano mnie odwiedzającą twój prywatny penthouse.

– A mogę mieć już dość robienia wszystkiego tak, jak ty chcesz? – Ponieważ dziewczyna zamilkła, jak gdyby nigdy nic wrócił do wcześniejszego fragmentu rozmowy. – To kiedy byłaś w rodzinie zastępczej?

Nawet nie starała się mu odpowiedzieć, stojąc w wejściu do jego apartamentu osłupiała z wrażenia. Nigdy przedtem nie widziała tak luksusowego pomieszczenia, którego jedna ze ścian zrobiona była wyłącznie ze szkła i stanowiła coś jakby punkt widokowy na całe miasto. Z hallu wchodziło się wprost do olbrzymiego salonu, wyposażonego w kino domowe, zajmujące całą drugą ścianę. Wszędzie wokół umieszczono miękkie skórzane kanapy, obecnie zarzucone magazynami motoryzacyjnymi.

– Freddie?

Nie chciała patrzeć mu w oczy. Ocknęła się po chwili i podeszła do kanapy, do której zaprosił ją gestem.

– Rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam dziesięć lat. Do tamtej chwili moje dzieciństwo było całkowicie szczęśliwe. Potem już różnie... a ty? Gdzie się wychowałeś?

– Na ranchu w Brazylii. Siadaj, częstuj się... – Wskazał na jedzenie przygotowane na minibarku na kółkach.

Freddie nie dała się dłużej prosić, wdzięczna, że będzie miała czym zająć ręce. Denerwowała ją własna nerwowość,

musiała nareszcie zacząć się normalniej zachowywać w towarzystwie mężczyzn i porzucić duchy z przeszłości, które wzięły się z okoliczności wspólnego życia ze zmarłą siostrą Lauren. Dobrze, że Zac zwrócił jej uwagę. Przecież pewnego dnia i ona zechce mieć chłopaka, a odstraszy każdego, jeśli będzie się dziwacznie zachowywać.

– Nigdy bym nie zgadła, że pochodzisz ze wsi.

– Bo nie pochodzę, choć interesuję się na przykład hodowlą koni.

Zac przypatrywał się Freddie siedzącej z gracją w jego salonie, po raz pierwszy, i starał się zrozumieć własne reakcje związane z tą sytuacją. Dziewczyna była nietypowa, a on lubił wyzwania. Być może podświadomie znudził się jednakowymi bohaterkami swych dotychczasowych podbojów seksualnych, a ona zupełnie do nich nie pasowała. Poza tym niechętnie musiał przyznać, że bardzo mu się podobała.

– Skoro już rozmawiamy, chciałbym wrócić do pytania, które zadałem ci rano, na temat zakładu...

– Ty jeszcze o tym? – zdziwiła się.

– Tak łatwo się nie poddaję.

Nie miała co do tego wątpliwości i chciała nawet skomentować odpowiednio, lecz postanowiła zachowywać się w sposób cywilizowany.

– Muszę się zajmować dziećmi.

– Przecież wynająłbym opiekunkę. Na pewno dobrze byśmy się bawili na balu królewskim Vitalego. To będzie bal

przebierańców, z pewnością bawiłoby cię wybranie odpowiedniego kostiumu. Jak każdą kobietę...

– Nie, przykro mi... – Przez ułamek sekundy dała się skusić wizją wynajęcia niani i kusząco brzmiącym słowem „bawić się”, lecz od razu przywołała się do porządku. Nie będzie w takim momencie pokazywać, że miałaby ochotę na odrobinę normalnego życia. Nie wtedy, kiedy Claire jest uwikłana w życie swego chłopaka, rozbite pomiędzy Anglię i Hiszpanię.

Niespodziewanie Zac przysunął się do niej na kanapie i od razu poczuła się nieswojo. Dlatego, że tego chciała czy nie chciała...?

– Ależ to wszystko jest nienormalne – zaprotestował.

– Nie potrafisz odpuścić, co? Nie chcę więcej o tym rozmawiać.

– Ale ja chcę! – wykrzyknął, a oczy zapłonęły mu niebezpiecznie. – Chciałbym spędzić z tobą więcej czasu i nie potrafię zrozumieć, dlaczego się bronisz, skoro też byś chciała.

– Wcale nie – odpowiedziała bez namysłu.

– I dlaczego kłamiesz?

– Nie kłamię.

Ujął jej twarz w dłonie, potem pogładził ją po włosach, ale ona siedziała jak zamurowana. Tylko w oczach miała mieszankę najróżniejszych emocji.

– Kłamczucha...

– To, że nie mówię tego, co chciałbyś usłyszeć, nie oznacza, że kłamię... – nie dawała za wygraną.

Po słowach Freddie zaległa upiorna cisza, którą przerwał namiętny, gwałtowny pocałunek, przypominający walkę żywiołów w przyrodzie. Freddie na zmianę czuła się uziemiona albo wydawało jej się, że szybuje wysoko pod niebem, a każdy dotyk jego języka wywoływał kolejną falę dreszczy. Gdy ciało krzyczało o więcej, dłonie instynktownie odpychały „napastnika”, ale usta odwzajemniały żarliwe pocałunki.

Wtem... Zac zerwał się z kanapy!

– I dlaczego kłamiesz, że nic nie czujesz? – wykrzyknął z trudem, nie mogąc złapać tchu. – W co ty grasz?

– Ja? Gram? – wyjąkała bezmyślnie.

– Jaki jest twój plan? Bo jakiś musi być, a nie są to pieniądze!

– Nie są... – powtórzyła jak echo, starając się niezdarnie wstać z kanapy, zaszokowana, że to on – nie ona – umiał się wycofać z kolejnego niepotrzebnego epizodu – ale ja nie mam żadnego planu, Zac.

– A ja myślę, że masz. Może jesteś jedną z tych staromodnych panien, które sądzą, że im dłużej się odmawia mężczyźnie, tym bardziej on się napala... ale na mnie to nie działa! Nie o to mi chodzi z kobietami!

– Było to dla mnie jasne od samego początku. Wiem, że interesują cię wyłącznie układy na jedną noc i nie traciłabym czasu na jakąkolwiek grę z tobą. Zresztą w tym momencie nie potrzebuję w swoim życiu mężczyzny, co nie zmienia faktu, że gdybym potrzebowała, chodziłoby mi

o wzajemną troskę i zobowiązanie dłuższe niż na jedną noc. A więc... póki co... dziękuję za miły wieczór i poczęstunek.

To mówiąc, Freddie, mocno urażona i rozeźlona, wymaszerowała z apartamentu Zaca. W windzie ukradkiem otarła łzy. Przecież nie wydarzyło się nic nowego! Potwierdziły się tylko jej podejrzenia, że u podstaw całej historii leży wyłącznie seks. Ale po co opowiadała przy takim facecie o trosce i zobowiązaniach? Wierzyła w magiczną, sprawczą moc słów? Czy choć przez sekundę wierzyła w to, że Zac uganiałby się za kelnerką po coś więcej niż żeby dopaść ją w łóżku? Oczywiście, był jeszcze cały ten zwariowany zakład... w którym znalazła się, nie wiadomo skąd, jak w jakimś głupim dowcipie. Królewski braciszek zobaczył jej wrogość wobec facetów o manierach Zaca i założył się z nim, bo z łatwością przewidział, że będzie to zakład nie do wygrania. „Wpatrzona z uwielbieniem”, cóż za przestarzałe określenie, dziwiła się ponownie, wsiadając do autobusu i wymyślając niewinne kłamstewko do powiedzenia Claire, by uniknąć mówienia smutnej prawdy... że nie nadaje się do przeżywania przygód, które zazwyczaj kręcą dziewczyny w jej wieku.

A może powinna się była jednak zastanowić nad takim jednonocnym przeżyciem?

Nie, nie, nie.

Cóż za głupie myśli!

Owszem, Zac bardzo jej się podoba, ale nie na tyle, by porzucić swe od dawna pielęgnowane przekonania. Czułaby się tragicznie, gdyby się z nim przespała. Poza tym

chciałaby od razu niewątpliwie więcej, niż on miał ochotę zaoferować. I tak czuje się zraniona całą tą historią. A gdyby musiała potem w barze obsługiwać Zaca i jego kolejne kochanki? Zdecydowanie lepiej było pozostać przy swoim i nie ryzykować.

Gdy wróciła do domu, z dziećmi siedziała opiekunka. Zapłaciła jej szybko i zamiast pójść prosto do łóżka, jak robiła zazwyczaj, usiadła do laptopa Claire, by zaspokoić swoją ciekawość na temat Zaca. To, co ujrzała, przyprawiło ją o szok. Istotnie należały do niego kopalnie diamentów w Rosji i w Afryce Południowej, a jego brat przyrodni, ten od zakładu, był następcą tronu pewnego księstwa! A więc niesamowita pewność siebie Zaca, granicząca z arogancją, brały się najzwyczajniej na świecie z jego nieograniczonego bogactwa!

Powinna się była sama tego domyślić...

Jednak, gdy pierwszy raz go zobaczyła, ze swym wielkim uprzedzeniem wobec mężczyzn założyła, że jest cwaniakiem, ponieważ kierowała się jego niesamowicie atrakcyjnym wyglądem! Potępiła go z góry, bo... Cruz, chłopak Lauren, który doprowadził ją do zguby, prezentował się równie przystojnie!

Zła na siebie za głupie uprzedzenia i za prześladującego wiecznie pecha, zmusiła się wreszcie, by pójść spać. Jedynym pocieszeniem okazała się myśl, że Zac wkrótce zniknie na kolejnych wyjazdach, a przede wszystkim na tym jednym, związanym z królewskim balem Vitalego.

Niestety do odzyskania równowagi w pracy potrzebowała jego natychmiastowej nieobecności.

Po wyjściu Freddie, Zac walnął pięścią w ścianę z taką siłą, że aż pociekła mu krew. Potem zaczął przeklinać we wszystkich znanych sobie językach. Z drugiej zaś strony, nie mógł nie przyznać dziewczynie racji. Mieli zupełnie odmienne potrzeby, których za nic na świecie nie dałoby się połączyć. Troska? Zobowiązanie? Dostawał dreszczy na samą myśl o czymś takim i nie zamierzał też niczego się uczyć. Czuł się wolny jak ptak i nie chciał tego zmieniać. Z pewnością nie dla kobiety. Kobiety będą dostępne zawsze. Wysokie, niskie, okrągłe, szczupłe – nigdy nie był zbyt wybredny. To znaczy... dopóki nie poznał JEJ.

A teraz się upije i postara się o niej zapomnieć.

Bo cóż właściwie widział w niej tak atrakcyjnego?

A może doszedł do wieku, w którym nagle mężczyźni zaczynają szukać innego rodzaju kobiet? Może odezwały się w nim geny biologicznego ojca? Charles Russell zdecydowanie lubował się w długoterminowych zobowiązaniach. Sam nawet przyznał, że gdyby mógł, poślubiłby wtedy matkę Zaca. Obecnie spotykał się na poważnie z Sybil, bardzo atrakcyjną matką teściowej Angela.

Zac pokręcił głową, zdumiony sam sobą.

Bo nadal nie mógł się nadziwić, jak Freddie potrafiła mu się tak długo opierać. Potem zaczął się zastanawiać, czy ktokolwiek będzie pamiętał o czytaniu Eloise smoczych

historii. Gdy uświadomił sobie, o czym myśli, wzniósł oczy do nieba i znów przeklął w paru językach.

Wtedy na dobre zdecydował, by zepchnąć całą porażkę z Freddie w zapomnienie. A bal? Cóż... pójdzie sam. Wielka mi rzecz. Lubił przecież być sam. Najbardziej wolał własne towarzystwo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwa dni później świat Freddie legł w gruzach.

– Uprzedzałam cię w zeszłym roku, że nie podejmuję się tego na zawsze – przypomniała Claire siostrzenicy po tym, jak zapowiedziała jej, że wkrótce nieodwołalnie przeprowadza się z chłopakiem do Hiszpanii. – Poinformowałam opiekę społeczną o zaistniałej sytuacji. Mają miesiąc na znalezienie Eloise i Jackowi nowego domu zastępczego. Jednak... miałam wrażenie, że woleliby ich oddać do adopcji. Cruz w końcu uznał ojcostwo i zrzekł się zainteresowania nimi. Podpisał... więc adopcja będzie możliwa. I nie patrz tak na mnie, Freddie! Jakbym była jakimś potworem!

Freddie próbowała ukryć łzy i trzęsące się dłonie.

– Wcale tak nie patrzę. Po prostu jestem w szoku, ale to prawda... uprzedzałaś mnie. Miałam tylko nadzieję, że nasz układ potrwa dłużej...

– I pewnie by potrwał, gdybym nie poznała Richarda. Byłam w bardzo trudnym momencie, kiedy zgodziłam się zostać opiekunką dzieci. Teraz życie na nowo się do mnie uśmiechnęło. Richard zostanie szefem kuchni w restauracji rodziców, a ja kierownikiem sali i rezerwacji. Zamieszkamy w małym mieszkanku nad obiektem... nic specjalnego, ale nam na początek wystarczy.

Gdy Freddie zamieszkała z młodą ciotką, Claire zbierała się akurat po zerwanych zaręczynach i była też chwilowo bezrobotna. Wtedy mogła się zobowiązać do opieki nad dziećmi, bo potrzebowała czasu, by przemyśleć swe życie i przyszłość.

Richard pojawił się na scenie odrobinę później.

Freddie musiała teraz pogodzić się z faktem, że sama będzie przygotowywać Jacka i Eloise na czekające ich zmiany. Oboje od urodzenia wychowywali się przy niej.

– Freddie... to nie są nasze dzieci... – powiedziała dobitnie Claire.

– Ale tak mi się wydaje... – odparła, nie kryjąc już łez.

– Tobie... niestety nie mnie. To dzieci Lauren. To ona zdecydowała się je mieć.

– Obawiam się, że Lauren od dawna o niczym nie decydowała.

– Była uzależniona, popełniła wiele błędów. Nie czuję potrzeby poświęcać się z tego powodu. Ty też nie powinnaś. I tak dałaś im dotąd wszystko, co mogłaś. A teraz odpuść i zajmij się swoim życiem.

– Problem polega na tym, że nie chcę odpuszczać. – Freddie rozszlochała się na dobre. – Kocham je, jakby były moje!

– Ale nie są – powtórzyła z determinacją Claire. – Pomyśl o tym, jak styl życia twojej siostry zaważył na twoim życiu. Powinnaś była iść na studia, zostawić ją, a nie tkwić przy niej i starać się ratować, chociaż ona w ogóle tego nie chciała.

– No wiem... wiem... ale nie mogłam tam zostawić Eloise.

– To teraz zacznij się uczyć i zajmij się nareszcie sobą. Tak jak ja.

Kiedy Zac wrócił z Lerovii, nie zaczął natychmiast szukać Freddie, ale gdy weszła na swoją zmianę, zauważył, że ewidentnie była w bardzo złej formie. Od razu upomniał się w myślach, że ma go to już nie interesować. Patrzył więc tylko, jak obsługiwała podpitych gości przy jednym stoliku, którzy uważali, że wobec kelnerki mają prawo do wszelkich komentarzy i pogwizdywania. Gdy wróciła z zamówieniem, jeden z panów posunął się o krok dalej i złapał ją na udo. Cofnęła się, mówiąc coś, i po chwili znów zajęła się zamówieniem, a wtedy ten sam facet zaczął siłą sadzać ją sobie na kolanach.

Zac nie czekał dłużej. Wyskoczył zza swojego stolika jak oparzony.

Freddie zamarła, wiedząc, że zaczepiający ją gość nie miał żadnych poważniejszych intencji, jednak ponieważ nie było czasu na żadne wyjaśnienia, to poszybował on bezlitośnie w górę, niczym drewniana marionetka.

– Opuść go – wysyczała do Zaca, na którego twarzy malowało się istne szaleństwo i wściekłość w czystej postaci.

– Kelnerka ma podawać drinki, nic więcej. Nie wolno jej dotykać, nie jest na sprzedaż.

– Opuść go – nalegała Freddie, coraz bardziej przerażona sytuacją i tym, że wszyscy zwrócili już na nich uwagę,

a w ich stronę energicznie podążali kierownik baru i krzepki ochroniarz.

– Jeśli naprawdę tego chcesz... – wysapał Zac i zaczął powoli opuszczać na ziemię zaszokowanego klienta. – I przynieś mi espresso... i sobie cokolwiek, i przyjdź do mnie na przerwę.

– Nie mam teraz przerwy.

– Właśnie masz. – Zac zachowywał się tak, jak mógł sobie na to pozwolić właściciel.

Freddie posłusznie zaparzyła dwa espresso i wyniosła je na tacy na taras, do stolika w samym rogu, który zawsze zajmował Zac.

– Co ci się stało? – zapytał bez wstępów.

– Nic – odparła wymijająco.

– Czy ja wyglądam na kompletnego idiotę? Usiądź i opowiedz mi.

Westchnęła ciężko i usiadła po przeciwnej stronie stolika.

– Tracę dzieci... – przyznała. – To straszne...

– Eloise i Jacka? Jak możesz ich stracić?

Freddie wyjaśniła mu sytuację w najoszczędniejszy możliwy sposób. Przedstawiła też stanowisko opieki społecznej.

– Nie mam wiele do zaoferowania. Dwadzieścia dwa lata, zero stałego dochodu czy stałego miejsca zamieszkania. Nie mogą brać mnie pod uwagę w procesie adopcyjnym moich siostrzeńców.

Zac również westchnął, zafascynowany jej nagłym przypływem otwartości.

– Odkąd z nimi jesteś?

– Od urodzenia. Moja siostra Lauren była uzależniona od heroiny i niezdolna do jakiejkolwiek opieki nad nimi.

Słuchał jej uważnie, lecz nawet w takim momencie nie potrafił sobie odmówić zachwycania się idealnymi walorami ciała dziewczyny ani radości z powrotu libido, które zdawało się opuścić go na dobre, gdy odwiedzał Lerovię.

– Muszą być do ciebie bardzo przywiązane. Ale być może dwoje rodziców to mimo wszystko lepsze rozwiązanie niż jedno. – Freddie poczuła się urażona tym stwierdzeniem, lecz i tak nie potrafiła oderwać wzroku od niesamowitej twarzy Zaca. – Ja sam miałem tylko matkę, która i tak przez większość czasu była nieobecna. Oczywiście, kochałem ją, ale nie stanęła na wysokości zadania. Miała dobre intencje, lecz przedkładała ponad wszystko mego ojczyma, który z kolei nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, bo nie byłem jego dzieckiem. Posiadanie drugiego rodzica zmieniłoby kolosalnie moją sytuację.

Freddie znów zaczęła wzdychać. Rozmowa szła w trudnym dla niej kierunku. Nie chciała usłyszeć, że kurczowe trzymanie się dzieci Lauren, gdy być może miały szansę znalezienia się w pełnej, normalnej rodzinie, było po części egoistyczne.

– Kiedy musicie przekazać dzieci?

– Na koniec miesiąca, zanim Claire wyjedzie z Wielkiej Brytanii. Pójdą najpierw do domu dziecka, chyba że opieka od razu znajdzie potencjalną parę adopcyjną. Co nie jest wykluczone, bo dzieciaki są w idealnym wieku do adopcji

i przyjęcia się w nowej rodzinie. Pewnie jestem straszną egoistką, chcąc je zatrzymać. Zwłaszcza że nie mam im nic do zaoferowania pod względem materialnym.

– Po prostu je kochasz.

Zac był coraz bardziej przerażony uczestnictwem w tak nietypowej dlań rozmowie.

– Tak, ale moja miłość nie ma wartości liczbowej, a oni są na tyle mali, że zdążą o mnie zapomnieć i pokochają nowych opiekunów. Mimo tego... zrobiłabym wszystko, by móc ich zatrzymać!

Żeby moja matka czuła choć połowę tych emocji wobec mnie, co Freddie wobec dzieci siostry... – pomyślał. Niestety dzieciństwo spędzone w izolacji od matki, składające się z czekania na każdą kolejną jej wizytę lub chociaż telefon, miało nieodwracalny wpływ na emocjonalne życie Zaca.

„Zrobiłabym wszystko, by móc je zatrzymać!”

Słowa Freddie jak echo rozbrzmiewały w jego głowie.

Po chwili dołączyło do nich echo słów ojca: „Znajdź kobietę, która przynajmniej będzie chciała mieć dziecko!”.

Co sądzić o kobiecie, która uważa, że byłaby zdolna do każdego poświęcenia dla cudzych dzieci?

– Chyba musisz bardzo kochać dzieci...

– A skąd mam wiedzieć? Na pewno kocham Eloise i Jacka, odkąd przyszli na świat. O małego bałam się strasznie, bo po urodzeniu musiał przejść detoks. Nie wiadomo było, jak się będzie rozwijać.

– Jack jest pełen życia...

Zac wydawał się zagubiony w myślach. Przez długi czas prześlizgiwał się po pewnych sferach życia, bo jako człowiek inteligentny nie zapomniał nauki wyniesionej – zbyt wcześnie – z dzieciństwa, że zbyt wysokie oczekiwania, wielkie ambicje, nadmiar troski niezmiennie skazane są na niepowodzenie. Lepiej i bezpieczniej unikać optymistycznych celów i zaangażowania emocjonalnego.

Teraz nieoczekiwanie sytuacja życiowa zaczęła się zmieniać, wbrew jego wyborom. Technicznie potrzebował dziecka. W tym samym czasie poznał kobietę potrzebującą męża, by móc zaadoptować dwoje dzieci. Perspektywa małżeństwa i zostania ojcem trójki dzieci paraliżowała go. Wiązała się z ograniczeniami na każdym kroku, czego nienawidził i unikał jak ognia. Czy był gotów aż na takie wyrzeczenia, aby rozwiązać swój problem z dziedziczeniem? Poza tym... mógł wybrać każdą inną kobietę. Nie miał złudzeń. Był tak nieprzyzwoicie bogaty, że nie spodziewał się wielu odrzuceń.

I właśnie dlatego nie potrafił przestać myśleć o Freddie. Pomimo swego ewidentnego ubóstwa materialnego nie wydawała się ani interesowna, ani wyrachowana. Wprost przeciwnie, miała głęboko zakorzenione zasady, według których żyła bez żadnych odstępstw. Jako jedyna kobieta w jego dotychczasowym życiu nie uległa nawet jego czarowi. Bo choć on nie nadawał się do okazywania troski ani długoterminowych zobowiązań, miał oczywiście świadomość, że tego właśnie będzie oczekiwało dziecko.

– Kiedy skończysz wieczorem pracę, przyjdź do mnie na górę, to porozmawiamy – powiedział cicho. – Być może będę miał możliwość pomóc ci przy zachowaniu opieki nad dziećmi.

Freddie patrzyła na niego kompletnie osłupiała.

– Ale jak?

– Porozmawiamy później. Wszystko zależy od tego, ile naprawdę jesteś w stanie dla nich poświęcić.

– Wszystko.

– Ludzie często tak mówią. Porozmawiamy i zobaczymy, na ile będziemy mogli pomóc sobie nawzajem.

– Sobie nawzajem?

Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Freddie wróciła do pracy w stanie kompletnego oszołomienia. Jak Zac mógłby jej pomóc? Jakim cudem – ona jemu? Snucie domysłów nie miało jednak najmniejszego sensu, bo sytuacja stała się całkowicie nieprzewidywalna. Dodatkowo była świadoma coraz bardziej znaczących spojrzeń ze strony współpracowników.

– Jasne, że ją bzyka i trudno się jej dziwić! Sama też nie wahałabym się ani sekundy! – usłyszała niechcący fragment rozmowy, gdy po pracy zeszła do szatni, żeby się przebrać.

Rzecz jasna, że ludzie są tylko ludźmi i w oczywistej sytuacji zaczynają gadać. Nie mogła ich za to winić, zwłaszcza po spektakularnej interwencji Zaca w jej obronie. Zresztą... gdyby Zac był trochę inny, być może istotnie by mu uległa. Nie zrobiła tego w obawie, że po jednym razie natychmiast by się znudził.

Zmieszana, wymknęła się z hotelowego foyer w stronę prywatnej windy, której używał Zac. Miała świadomość swego kiepskiego wyglądu po nieprzespanej nocy i nędznego stroju.

Do windy wszedł za nią przysadzisty mężczyzna w eleganckim garniturze. Do małego otworu włożył kartę.

– Do penthouse'u? Panna Lassiter?

– Tak.

– Pan da Rocha czeka na panią. Jestem Marco, pracuję jako jego ochrona.

Gdy winda się zatrzymała, Marco wprowadził Freddie do penthouse'u, gdzie przywitał ją Zac, do połowy rozebrany, w rozpiętych dżinsach i na bosaka.

– O, to ty! – rzucił. – Rozgość się i nalej sobie drinka.

Trzeba przyznać, że mięśnie Zaca robiły wrażenie i Freddie ucieszyła się, że gospodarz po krótkim powitaniu natychmiast gdzieś zniknął, bo przynajmniej nie zobaczył rumieńców na jej twarzy. Nalała sobie soku, usiadła na kanapie i zaczęła się zastanawiać, dlaczego jeszcze nigdy nie zachowywała się przy nim naturalnie. Czemu tak gwałtownie reagowała na jego obecność i interpretowała każde słowo, jakby była nadwrażliwa?

Kiedy wrócił, miał już na sobie na szczęście koszulę, natomiast od razu zainteresował się sokiem, który piła zamiast zaoferowanego drinka.

– Sok pomidorowy? Naprawdę?

– Alkohol o tej porze nocy natychmiast by mnie uśpił.

– Spokojnie, tylko żartuję...

Przypatrywał jej się uważnie i rozważał – jak dobrze, że nie mogła się tego domyślić – czy warta jest aż takiego poświęcenia. Żadna kobieta nie jest tego warta, ale trzeba być praktycznym, bo tylko małżeństwo otwiera drogę do dziedziczenia i całkowitej wolności – zdecydował.

– Dlaczego powiedziałeś, że moglibyśmy sobie nawzajem pomóc? – przeszła od razu do rzeczy.

Usiadł na kanapie naprzeciwko. Sprawiał wrażenie zupełnie spokojnego, wręcz nonszalanckiego.

– Jestem dziedzicem kopalni diamentów Quintal da Rocha – zaczął. – Mam z nich dochody, lecz nie będę mógł nimi zarządzać, dopóki nie spłodzę potomka. Ten rażąco niesprawiedliwy zapis został umieszczony w powiernictwie rodowym, czyli w zasadach bezpiecznego przekazywania majątku, jeszcze przez mojego prapradziadka. Jestem mu przeciwny, ale nie mam nań wpływu.

– Czyli... musisz mieć dziecko? – zapytała zakłopotana.

– Tak. I jeśli byłabyś skłonna spróbować i dać mi... to dziecko, to ja jestem skłonny cię poślubić i pomóc w adopcji Eloise i Jacka – uzupełnił szybko.

Na dźwięk słowa „poślubić” Freddie zachłysnęła się sokiem.

– Byłbyś skłonny pomóc mi w adopcji dzieci? – wybąkała, z trudem łapiąc oddech i próbując zebrać myśli.

– Jeśli zgodzisz się na mój warunek i postaramy się o dziecko.

– Czy byłeś kiedykolwiek karany? – wypaliła nagle.

– Oczywiście, że nie! – zdumiał się.

– Tak tylko pytam... jakakolwiek przeszłość kryminalna wyklucza każdego przy staraniach o adopcję.

Poczuł się rozbawiony jej dość nietaktownym wstępem, lecz ucieszył się, bo oznaczało to, że potrafi sobie wyobrazić wzięcie pod uwagę takiej opcji.

– Czy byłaś kiedykolwiek w ciąży? – odwdzięczył się równie bezpośrednim pytaniem.

– Hm... no nie... Niestety nie mogę ci potwierdzić, że jestem płodna...

– Każde z nas może się okazać bezpłodne. Na tym etapie to nieważne, bo ja jestem zobowiązany się ożenić i starać się o dziecko. A jeśli to się nie uda, wtedy przy procedurach dziedziczenia uwzględnione zostaną starania.

– I byłbyś gotów adoptować ze mną dzieci? – zapytała ze łzami w oczach, bo dotarło do niej, że oto pojawiło się realne rozwiązanie jej wielkiego problemu.

– Tak, jeśli się zgodzisz urodzić mi nasze. Sama powiedziałaś, że zrobiłabyś wszystko, by zatrzymać Eloise i Jacka. Ja podobnie – by przejąć kontrolę nad rodzinnym imperium.

Freddie wzdychała głośno i nie potrafiła zapanować nad drżeniem rąk.

– Czy sądzisz, że mielibyśmy szansę na adopcję? – Wciąż odpychała od siebie skupienie się na ślubie i potencjalnej ciąży.

– A dlaczego nie? Jeśli zaprezentujemy się jako autentyczna para? Jestem na tyle bogaty, że mogę od razu kupić nam dom. Poza tym ja również, jak dzieci, jestem rasy

mieszanej. Moja babcia ze strony mamy jest czarna, a dziadek był biały. Brazylia to taki wielokulturowy tygiel, spotykają się w nim ludzie z najróżniejszych kultur. Nie mamy wpływu na swoje geny. Mówię o tym teraz, bo każde dziecko urodzone z naszego związku może być nagle podobne do tej części mojej rodziny.

Freddie pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Przyznaję, że nie każda kobieta zaakceptowałaby to z taką łatwością – podkreślił, mimowolnie rozbawiony kompletną obojętnością Freddie na informację o jego pochodzeniu.

Nad jego matką zawisło widmo rasizmu jej męża. Żyła w strachu urodzenia mu dziecka o ciemniejszej skórze, choć sama miała jasną. Zaca nękano w szkole, bo znalazł się akurat w takiej, gdzie były wyłącznie stuprocentowo białe dzieci. Musiał wcześnie nauczyć się bronić, ale i w odpowiedniej chwili wycofywać. Jednocześnie i tak przylgnęła do niego etykietka „agitatora”, której szczerze nienawidził. Chcąc nie chcąc, często znajdował się w centrum konfliktów.

Gdy patrzył na pełną emocji twarz Freddie i jej drobną, apetyczną figurę, nie mógł sobie przypomnieć, żeby jakakolwiek kobieta robiła na nim aż takie wrażenie. Czy przyczynił się do tego także jej niezrozumiały opór? Czyżby w tak pokrętny sposób podsycała jego rosnącą żądzę? I dlaczego podniecała go wizja zapłodnienia jej? Czy nie było to trochę perwersyjne? Nieoczekiwanie... zaczerwienił

się, więc wstał szybko i podszedł do barku, by nalać sobie następnego drinka.

– Jesteś taka cicha – powiedział pod nosem.

– Raczej zaszokowana... ty i ja? Małżeństwo?

– No nie takie całkiem prawdziwe. Oboje mamy w nim swój interes. Ale... obiecuję, że w życiu dzieci pozostanę obecny na zawsze, niezależnie od tego, co się zdarzy między nami.

Czyli małżeństwo na chwilę, ale ojcem będzie do końca. A więc w planach jest rozwód, by odzyskać wolność – pomyślała. Póki co nie potrafiła sobie wyobrazić ani siebie jako samotnej matki trójki dzieci, ani tym bardziej w ogóle bycia biologiczną matką dziecka Zaca. Niewątpliwie układ zawierał uprawianie seksu i to nie wiadomo jak długo, bo przecież czasami ludzie starają się o dziecko miesiącami. Jednak w porównaniu ze stratą Eloise i Jacka taka perspektywa nie powinna jej przerażać. Musi się więc po prostu uspokoić i postarać wszystko przemyśleć.

– Czy rozwód jest dla ciebie przeszkodą nie do przejścia? – zapytał podejrzliwie.

– Nie. Tylko... to wszystko, co zaproponowałeś... jest takie... nowe.

– Mówiłaś, że zrobiłabyś wszystko...

– No tak... ale nawet nie pomyślałam o takich rzeczach jak małżeństwo, ciąża...

– Gdybyśmy się pobrali, byłabyś ustawiona finansowo do końca życia. Mogłabyś już nigdy nie pracować, gdybyś nie chciała.

Freddie przypomniała sobie, jak zrezygnowała z miejsca na studiach, gdzie miała studiować pedagogikę. Stało się to po tym, jak zastała malutką Eloise w łóżeczku, mokrą, wyziębioną i głodną, zupełnie zapomnianą przez Lauren. Była wtedy zmuszona podjąć decyzję całkowicie zmieniającą przyszłość.

– Wszystko, czego chcę, to dobro dzieci. To mój cel nadrzędny – oświadczyła. – Będziesz musiał zacząć poświęcać im więcej czasu, by je lepiej poznać.

– Zrobię, co będzie trzeba. Ciebie też pragnę.

– W tym momencie – rzuciła ironicznie – ale ja niestety istnieję wyłącznie w pakiecie z dwójką dzieci i nie chciałabym, żeby jakiekolwiek nasze wybory je zniszczyły.

– Jesteśmy tylko ludźmi. Nie można przewidzieć przyszłości, ale mam same dobre intencje. Nie chcę też, by nasz układ komukolwiek wyrządził krzywdę.

– Ale... dlaczego wybrałeś akurat mnie? – zapytała nagle bardzo odważnie.

– Oboje mamy tyle samo do zyskania z takiego układu. Podoba mi się to, bo jest duża szansa, że się sprawdzi. No ale... z pewnością nie zaproponowałbym tego akurat tobie, jeśli byś mi się nie podobała.

Spuściła oczy, zaczerwieniona.

Tak... trzeba się skupić wyłącznie na pozytywach – postanowiła. Dzieci będą na zawsze zabezpieczone. A nawet jeśli jako ojciec nie będzie z nimi za jakiś czas na co dzień, w dzisiejszych czasach nie będzie to nic wyjątkowego. Poza tym z góry ją o tym szczerze uprzedził.

Co więcej... nikt inny nie zamierzał im pomóc, a i Zac nie był wyłącznie Świętym Mikołajem. Układ zdawał się istotnie równy i sprawiedliwy.

Czy uda jej się zajść w ciążę i jak szybko? Jak poradzi sobie potem z utratą Zaca, kochanka i męża? Ale... te wszystkie pytania były istotne dla przyszłości, a teraz trzeba się zająć teraźniejszością.

– Ty też mi się podobasz – wyszeptała.

Nie czuła już potrzeby, by dalej udawać.

Zac uśmiechnął się szeroko.

– A zatem: koniec kłamstw!

– Koniec kłamstw... Zgadzam się na twoją propozycję, bo jest ona moją jedyną nadzieją na zatrzymanie dzieci, i dlatego zrobię wszystko, by spełnić twoje warunki.

– Nie pożałujesz swojej decyzji... a teraz przyjdź do mnie...

Gdy przybliżyła się do niego kompletnie stremowana i sztywna, chwycił ją w ramiona i zaczął namiętnie całować.

– Właściwie moglibyśmy nasz projekt zacząć wdrażać w życie nawet od razu... – wysapał po chwili zachrypniętym głosem, ale niestety jego niewinna sugestia spowodowała wyłącznie to, że Freddie zamarła i odskoczyła od niego jak oparzona. – Jakiś problem?

– Wejdę z tobą do łóżka dopiero, gdy będziemy małżeństwem! – wykrzyknęła, walcząc o zachowanie ostatniego bastionu swej niezależności i poczucia bezpieczeństwa. – A może po prostu chcesz mnie uwieść?! Przecież jesteś facetem, który zakłada się o sportowe auta,

to skąd mam wiedzieć?! Nie zaryzykuję ciąży, dopóki nie będę miała dowodu, że czujesz się związany naszą umową.

Zac przypatrywał się jej w całkowitym osłupieniu.

– Naprawdę myślisz, że to mógłby być przekręt? Jeszcze nigdy w życiu nie musiałem uwodzić kobiety!

– Jestem tylko... w oczywisty sposób podejrzliwa...

– Wobec mężczyzn! Masz uprzedzenia wobec mojej płci!

– Moje doświadczenia z przeszłości nie były zbyt dobre...

– A zatem jutro zaczniemy od wizyty u prawników! Przygotują dokumenty adopcyjne i sprawdzą, jak szybko będziemy mogli się pobrać. Przynieś mi na jutro swój akt urodzenia i paszport, no i dokumenty dzieci.

– Zac... ani ja, ani dzieci nie mamy paszportów. Przecież nikt nie pozwoliłby im przekroczyć granicy w ich sytuacji.

– A ty też nigdy nie byłaś za granicą?

– Nie.

– Prawnicy zajmą się i tym.

– No i jeszcze...

– Dziewczyno! Przestań wreszcie piętrzyć przeszkody! Jeśli ja czegoś chcę, to nie pozwolę, by cokolwiek stanęło na drodze do realizacji celu. A obecnie chcę... ciebie!

Znów się zaczerwieniła. Musiała przyznać sama przed sobą, że jak dotąd żaden mężczyzna nie zabiegał o nią tak uparcie. Oczywiście, że ten cud nie potrwa długo. Zwłaszcza gdy Zac się zorientuje, że jest niedoświadczona i bardzo zwyczajna. Bez wątpienia spodziewa się fajerwerków w sypialni... a zamiast tego czeka go co rano

inwazja Eloise i Jacka. Życie rodzinne może się dla niego okazać wielkim szokiem kulturowym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Idealnie – zamruczał Zac, gdy Freddie zaprezentowała mu się w obcisłej srebrnej sukni do kolan.

– Ale ile to będzie kosztowało? – wyszeptała z przerażeniem Freddie, modląc się, by sprzedawczyni nie zwróciła na nią uwagi.

Zac uciszył ją spojrzeniem, co było dla niej jeszcze gorsze. Pytanie o cenę w jego kręgach wydawało się prostackie.

Najwyraźniej ceny nie są już jej problemem, tylko wyłącznie jego – wydedukowała. Od chwili, gdy zgodziła się za niego wyjść, życie zaczęło się dla niej zmieniać z prędkością światła.

Z rana zabrał ją na spotkanie w kancelarii prawnej. Kiedy zajmowała się w kącie dziećmi, obok przetaczała się zażarta dyskusja w niezrozumiałym dla zwykłych śmiertelników żargonie prawniczym, przeplatana długimi wypowiedziami w języku portugalskim. Zac notował wszystko na telefonie, a potem kazano jej wypełnić stertę dokumentów. W końcu znaleźli się z powrotem w prawdziwej, długiej czarnej limuzynie ze specjalnie przygotowanymi fotelikami dla dzieci, którą poruszali się od rana. Gdy po raz pierwszy zobaczyła imponujący pojazd, dotarło do niej, że Zac rzeczywiście musi być bardzo bogaty. Generalnie czuła się przytłoczona ogromem nowych doświadczeń.

Kiedy Zac chciał wynająć opiekunkę na czas zakupów ubraniowych i dowiedział się, że oficjalnie zajmować się dziećmi może wyłącznie Claire, natychmiast wpadł w furię z powodu tak idiotycznej biurokracji. Potem prawnicy doradzili mu, że jeśli proces adopcyjny ma przebiegać pomyślnie, wszystko musi się odbywać zgodnie z zasadami – czyli tak, jak najbardziej nienawidził. Freddie zostanie jego oficjalną narzeczoną, potem ma być przedstawiona rodzinie, a więzi rodzinne powinny wyglądać na bardzo zażyłe. A więc, kiedy wkładał jej na palec przepiękny pierścionek z gigantycznym niebieskim diamentem, z komentarzem, że „jak trzeba to trzeba”, nie doszukiwała się w tym żadnego romantyzmu, a jedynie czuła wdzięczność, że jest skłonny aż tak się poświęcić dla dobra dzieci.

Kolejnym koszmarem dla nieśmiałej, introwertycznej Freddie okazały się zakupy w jego towarzystwie. Ewidentnie lubił prowokacyjną, skąpą bieliznę damską i poczuł się kompletnie zbity z tropu oczywistym cierpieniem na twarzy Freddie, gdy omawiał szczegółowo swoje preferencje z ekspedientką. Na pewno by się nie domyślił, że jego narzeczona uważa, że jest dlań wyłącznie ciałem do ubrania, rozebrania i zapłodnienia, i to w takim tempie, jak robił wszystko inne. Wieczorem tego samego dnia mieli pójść do jego rodziny na, jak to określił, nieformalną kolację, co nie zmieniało faktu, że miała się tam udać ubrana jak na bal królewski.

– Musisz trochę bardziej wczuć się w sytuację – pouczał ją, gdy gnali z butiku z powrotem do limuzyny. – Jutro masz przymiarkę sukni ślubnej.

Dwa dni wcześniej Freddie wybierała kreację na ślub w przepięknym atelier ubiorów ślubnych, podczas gdy Zac przez pół godziny podrzucał i obracał na zmianę rozradowanych Jacka i Eloise.

– Ciągle nie rozumiem, dlaczego ma to jakiekolwiek znaczenie, co założę na tę kolację – przyznała Freddie. – Przecież ty nawet nie masz ochoty, żebym ich poznawała!

– Nie jestem zbyt blisko z moimi braćmi przyrodnimi, ale z czasem wszystko może ulec zmianie, zwłaszcza kiedy już wszyscy dorobimy się dzieci. Dla dzieci chciałbym normalnych relacji rodzinnych – podkreślił. – Jak dorastałem, nie miałem praktycznie nikogo i zamieniłem się w samotnika. Nie chcę takiej sytuacji dla własnych dzieci. Poza tym twój strój ma znaczenie na spotkaniu z moją rodziną.

– W jakim sensie?

– Żona Angela, Merry, i dziewczyna mojego ojca, Sybil, będą wyglądały, jakby chwilę wcześniej zeszły z paryskiego wybiegu dla modelek. Nie pozwolę, żebyś wyglądała o milimetr gorzej od nich. – W grę wchodziła jego duma. Nie dopuszczał, by ktokolwiek uznał, że Freddie nie pasuje do ich towarzystwa. Poza tym bez trudu przyćmi je wszystkie, ze swą delikatną trójkątną buzią i ciepłymi brązowymi oczami, pomyślał z satysfakcją.

Generalnie uważał, że znalazł materiał na idealną żonę. Nie będzie ani natrętna, ani roszczeniowa, i w pełni pochłoną ją dzieci. Nie będzie też zazdrosna czy histeryczna. Będzie bez gadania robić, co do niej należy. Jest w stu procentach praktyczna, nie będzie do niego wzdychać ani wymyślać podobnych niewygodnych historii. Bez trudu i słowa komentarza podpisała intercyzę. „Jedna na milion” – pogratulował mu jego prawnik i Zac poczuł się naprawdę dumny z przyszłej żony, w cudowny sposób pozbawionej wszelkiej zawiści, chciwości i wygórowanych ambicji.

Nieświadoma niewypowiedzianych peanów na swą cześć, Freddie siedziała wciśnięta w kąt limuzyny i kątem oka studiowała niezwykle przystojną twarz Zaca. Wyglądał teraz zupełnie inaczej niż wtedy, gdy go pierwszy raz zobaczyła. Na dobre porzucił dżinsy i zakładał wyłącznie szyte na miarę garnitury z takim luzem, jakby robił to od urodzenia. Zac w dżinsach i skórze prezentował się niesamowicie macho i sexy, ale gdy miał na sobie nienaganny garnitur, można było dla niego umrzeć.

Nieważne, czy ją irytował, czy zawstydzał, niezmiennie ulegała jego urokowi. Podnosił jej temperaturę i ciśnienie, utrudniał oddychanie, sprawiał, że stanik wydawał się za mały...

– Nie patrz tak na mnie – wycedził teraz. – Zwłaszcza, jeśli nie pozwalasz mi nic zrobić...

– Mógłbyś mnie chociaż pocałować – wyszeptała zaczerwieniona.

– O, nie. Nie mógłbym. Nie zacznę już z tobą nigdy niczego, jeżeli nie będę miał pewności, że uda mi się skończyć. Wystarczy mi twoich zimnych pryszniców do końca moich dni.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Freddie, przecież już chyba nie uważasz, że ucieknę spod ołtarza?

– Nie, już nie uważam...

– To wróćmy do mnie wieczorem... nigdy tak długo nie wytrzymałem bez seksu...

– Wolałabym nie – wyszeptała przerażona brakiem jakichkolwiek zahamowań Zaca. – Poza tym to będzie mój pierwszy raz, więc będę bardziej zrelaksowana, jeśli zrobimy to po ślubie.

– Jaki twój pierwszy raz?

– No... w seksie.

Zac wpatrywał się w nią z osłupieniem. Tak jakby nagle rozwiązała się nierozwiązywalna zagadka Freddie.

– Jesteś... dziewicą? – zapytał zdumiony, jakby oto nagle zobaczył żywego jednorożca. – Chyba żartujesz?

– Serio.

– Okej... – Przewrócił oczami, usiłując przetrawić nową, zupełnie niewiarygodną okoliczność. – Ale dlaczego jesteś... dziewicą?

– Nie mam ochoty akurat teraz ci to tłumaczyć – odparła, z ulgą zauważywszy, że limuzyna zbliża się do domu Claire.

– Nie powinnaś mnie winić, że jestem zdziwiony. Skąd mogłem wiedzieć... – wyszeptał z wyrzutem.

– A powinnam o tym opowiadać każdemu?

Wtedy Zac przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie i uświadomił sobie, że od początku był u niej spalony. Zobaczył ją i założył, że jest znawczynią seksu. Teraz rozumiał, dlaczego wycofywała się, gdy się tylko zapędził, ale nadal nie potrafił pojąć, jakim cudem przy jej urodzie zdołała pozostać dziewicą do dwudziestego drugiego roku życia. A więc... napotkał komplikację, której nigdy by się nie spodziewał i w ogóle nie wiedział, co o tym sądzić. Poza tym oczywiście, że wymarzony maraton seksualny nie wchodził w grę.

Gdy tylko weszli do domu, dzieci rzuciły się na Zaca. Eloise przytuliła się do niego, a Jack zaczął się wspinać. Okazywały mu tyle uczucia, że nawet taki twardziel jak on nie mógł pozostać obojętny. Ponadto wiedział już od Claire, że Freddie, starając się je chronić, sama wycierpiała dużo za dużo. Dzieci wydawały się uratowane, podczas gdy po niej zaczynało być widać krzywdę, jakiej zaznała. Zachowywała się jak ofiara molestowania, bardzo nerwowa i nieufna w pobliżu każdego mężczyzny.

– Zabrałam ich do parku, są zmęczeni i zaraz usną – powiedziała Claire.

– Wezmę ich na górę – odezwała się Freddie.

– Ale ja chcę o smoku... – wymamrotała sennie Eloise, przyklejona do rękawa Zaca.

Przez ostatnie dwa tygodnie Zac ani razu nie wyszedł bez przeczytania bajki o smoku i teraz także bez zbędnych dyskusji zaniósł dziewczynkę do salonu, gdzie znaleźli

książeczkę. Eloise powiedziała, że chce iść do zoo zobaczyć prawdziwego smoka, ale usłyszała, że smoki za wysoko latają i dlatego ludzie nie mogą ich utrzymać w zoo. Natomiast pomysł z zoo można będzie zrealizować następnego dnia, gdy Freddie pójdzie na przymiarkę sukni ślubnej.

Freddie nie mogła się nadziwić, z jaką łatwością Zac złapał emocjonalny kontakt z dziećmi. I on, i ona byli już po wstępnych rozmowach w sprawie adopcji, a ślub miał się odbyć za czterdzieści osiem godzin. Złożyli również podania o paszporty Eloise i Jacka, by mogli im towarzyszyć w zagranicznej podróży poślubnej. A więc wszystko układało się bardzo pomyślnie.

Claire uważała, że pomysł z błyskawicznym ślubem w nadziei na adopcję dzieci jest szalony. Freddie nie wtajemniczyła jej, rzecz jasna, w plan Zaca z szybkim zajściem w ciążę, bo wolała, by siostra myślała, że są w sobie bez pamięci zakochani. Zresztą, po prawdzie, Freddie pewnie zdążyłaby się już w nim zakochać, gdyby nie ich pierwsze, tragiczne dla niej spotkanie i trudno odwracalne, bardzo złe wrażenie, jakie zrobił. Teraz jednak błogosławiła los, że ich ze sobą zetknął, bo inaczej musiałaby się rozstać z dziećmi.

Najbardziej stresowała ją wizja poznania jego luksusowej rodziny. Z ulgą przyjęła informację, że Vitale, który miał wkrótce zostać królem Lerovii, po otoczonej skandalem abdykacji jego matki nie przybędzie do Londynu, bo jest

zbyt zajęty interesami na miejscu i opieką nad ciężarną żoną.

Czy tak wysoko postawieni ludzi zaczną ją krytykować od razu po wyjściu z kolacji? Czy aby nie będą zaszokowani wyborem Zaca i nie namówią go do zmiany decyzji? Trudno ukryć, że kelnerka z dwójką przysposobionych dzieci nie jest szczególną atrakcją dla tak bogatego i wykształconego mężczyzny i w oczach świata nigdy mu nie dorówna. A może po prostu nie będzie ich to wszystko obchodzić, albo jeszcze lepiej, znają potrzebę Zaca, by szybko mieć potomka, i zrozumieją, że do jej spełnienia nada się w zasadzie każda młoda kobieta?

Po wyjściu Zaca i położeniu dzieci, Freddie zaczęła się szykować na rodzinną kolację, której tak się obawiała. Martwiło ją również to, że tak niewiele wie o swoim narzeczonym, co może zostać łatwo zauważone przy ewentualnych rozmowach.

Zac stał przy limuzynie i obserwował zbliżającą się Freddie, jej maleńkie stopy w pantoflach na wysokim obcasie, o perłowym blasku, mocno ściśniętą w dłoniach małą torebkę, skupienie na twarzy, dodatkowo zdradzające i tak oczywisty stan jej nerwów. Przy tym wyglądała olśniewająco w srebrzystej, przylegającej sukience, delikatna jak porcelanowa lalka i z wielkimi wpatrzonymi w niego czekoladowymi oczami.

– Wyglądasz rewelacyjnie – powiedział jej na powitanie, żałując, że nie może natychmiast, jeszcze w samochodzie, zrealizować z nią wszystkich swych najdzikszych fantazji.

Wiedział już jednak, na czym polega zagadka Freddie: na obawie przed seksem i jednocześnie strachu przed wszystkim, co czuła, gdy byli blisko. Nie mógł więc wywierać na nią żadnej presji. Jeśli nie chciał jej wystraszyć i stracić, będzie musiał zachowywać się subtelniej, niż wynikało to z jego prawdziwej natury.

– Dziękuję – odparła cicho i zaczęła się bawić torebką.

Gdy wsiedli do limuzyny, powiedziała:

– A więc... twój ojciec był dwa razy żonaty i z tych jego związków masz dwóch przyrodnich braci, Angela i Vitalego. Ty jesteś najmłodszy, twoja matka była zakochana w kimś innym, lecz miała romans z twoim ojcem. Czy tak?

Zac westchnął przeciągle.

– Oboje, i Antonella, i Charles, gdy spotkali się w Brazylii, byli tuż po przeżyciu zawodów miłosnych. Gdyby Afonso nie wrócił, Charles poślubiłby Antonellę od razu po trwającym jeszcze rozwodzie. Mój tata wydaje się zakochiwać w każdej kobiecie, z którą się prześpi. Jest bardzo uczuciowym człowiekiem.

– Ale twoja matka kochała tamtego mężczyznę, twojego ojczyma, pomimo tego że źle ją traktował i zdradzał, gdy byli narzeczeństwem...

Freddie nie mogła oderwać wzroku od Zaca. W wieczorowej marynarce, po raz pierwszy idealnie wygolony, bez zwykłego zarostu, wyglądał tak, że zapierało jej dech w piersiach.

– Nigdy nie rozumiałem obsesji mojej matki na punkcie Afonsa, ale... tak... to niewątpliwie była jakaś obsesja.

Wierzyła, że był cudowny, bo przymykał oko na jej proste pochodzenie i wziął ją za żonę.

– Jakie znów proste pochodzenie, skoro była tak bogata?

– Była nieślubną córką czarnej pokojówki i niektórzy ludzie, na przykład pokroju mojego ojczyma, patrzyli na nią z góry. Mój dziadek również ignorował jej istnienie, bo także był snobem. Afonso wywodził się z arystokracji. Ród Oliveira dawno już skonsumował swą rodzinną fortunę, jednak liczyła się ich doskonała reputacja i imponujące drzewko genealogiczne.

– Twoja mama miała smutne życie. Tak naprawdę nigdzie nie pasowała.

– Nasze życie najczęściej zależy od nas samych. Jej przywiązanie do Afonsa było toksyczne. W ogóle zbyt bliskie relacje stają się niebezpieczne. Pomyśl, jak bardzo przywiązałaś się do dzieci siostry i na jakie stać cię dla nich poświęcenie!

Niespodziewanie Freddie się roześmiała.

– Ale kochanie ich wzbogaciło mnie w niewyobrażalny sposób. Owszem, mogłam wybrać inaczej, ale teraz jesteśmy rodziną i jesteśmy szczęśliwi. Nie zgłaszam zażaleń!

Kolacja miała się odbyć w prywatnej sali ekskluzywnej restauracji. Freddie znała z widzenia Charlesa i Angela, bo raz widziała ich u Zaca na porannej kawie. Ale towarzyszące im kobiety, ładna brunetka i o wiele starsza atrakcyjna blondynka, były jej całkowicie nieznane.

Blondyna, Sybil, była obecną partnerką Charlesa, a prywatnie również babcią Merry, żony Angela.

Zac przedstawił rodzinie narzeczoną, obejmując ją ramieniem. Merry szczerze zachwyciła się pierścionkiem zaręczynowym i obie z Sybil zachowywały się wobec niej czarująco, choć można było wyczuć pewne skrępowanie. Natomiast Charles, jak to Charles, traktował Freddie serdecznie, jak dobrą znajomą i wymarzoną synową.

Gdy usiedli przy stole, Freddie oceniła, że Zac idealnie dobrał jej kreację. Pozostałe panie przyszły na kolację odrobinę zbyt wykwintnie wystrojone i obładowane biżuterią. Rozmowa natomiast toczyła się bardzo przyjacielsko i Zac opowiedział wszystkim o smoczej obsesji Eloise. Charles dopytywał się natomiast, kiedy będzie mógł poznać dzieci. Na koniec Freddie skorzystała z okazji i postanowiła wyjść do toalety za pozostałymi paniami. Jednak po wyjściu z sali, usłyszała ich ożywione głosy dochodzące spod szatni.

– Czułam się tak niezręcznie przy Freddie – wykrzykiwała wzburzona Merry do Sybil. – Naprawdę żałuję, że Jazz powiedziała mi, co Zac wyczyniał na balu królewskim!

– A co takiego wyczyniał?

– Podobno zniknął w prywatnym pokoju z dwiema kobietami, które pracują w pałacu. Z pewnością poszli tam uprawiać seks. Jazz mówiła, że kiedy wrócił, nawet się nie zarumienił. Jest bezwstydny! A było to tylko dwa tygodnie temu. W jaki sposób mam patrzeć na Freddie jak na szczęśliwą narzeczoną, kiedy wiem o tym wszystkim?

– Moja droga, przede wszystkim muszę powiedzieć, że tylko te trzy osoby, które rzekomo były w tamtym pokoju, wiedzą, co się tam naprawdę stało. Poza tym chciałabym ci przypomnieć, że sama jesteś bardzo szczęśliwa z mężczyzną, który, zanim cię poślubił, cieszył się równie podejrzaną reputacją...

Freddie poczuła się jak zombie, choć zdobyła się na niepewny uśmiech, gdy musiały się wyminąć w przejściu.

Szok. Seks z dwiema kobietami podczas balu, na który nie chciała pojechać!

Ogarnęła ją fala dzikiej zazdrości, bo podświadomie nauczyła się myśleć o Zacu, jak o swoim Zacu. A przecież... podczas gdy twierdził, że tak bardzo jej pragnie, zadawał się z innymi kobietami. Ciekawe z iloma jeszcze kręcił? Jak można poślubić człowieka, któremu z góry nie da się zaufać? Co prawda... nigdy o tym nie rozmawiali. To ona naiwnie założyła, że w związku małżeńskim obowiązuje zasada wyłączności. Poza tym mówił, że jeszcze nigdy tak długo nie wytrzymał bez seksu... Długo? Dwa tygodnie to długo? Zresztą skąd można wiedzieć, co dla niego znaczy długo? I co ją to właściwie obchodzi? Jak mogłaby się zastanawiać nad takim bezwstydnikiem? Na szczęście nie była w nim zakochana. Zgoda... pociągał ją fizycznie, ale jeśli chodzi o uczucia, kierowała się wyłącznie ostrożnością i wiedziała, że musi zrobić wszystko, by ochronić się przed niezdrowymi zobowiązaniami.

Doskonale pamiętała, co miłość zrobiła z jej siostrą. Lauren złamała wszelkie istniejące zasady, by zatrzymać

w swym życiu Cruza i usprawiedliwić jego zdrady jako zwykłe, typowe dla mężczyzn błahostki. Jej zaślepienie skończyło się tragicznie.

Gdy Freddie wróciła do stołu, Zac od razu zauważył, że jest podejrzanie blada i cicha. Należało więc chyba pomyśleć o powrocie do domu. Przecież dzieci i tak zbudzą ją o świcie... Zdumiewał go ich maleńki pokoik, w którym mieszkała bez słowa protestu.

Z restauracji wyszli objęci, lecz na chodniku nagle się od niego odsunęła i pośpiesznie wsiadła do limuzyny.

– Czy możemy jeszcze wrócić do hotelu? Musimy porozmawiać – oświadczyła srogim tonem.

Zac przypomniał sobie, jak Angel żartował kiedyś, że właśnie te dwa ostatnie słowa są najbardziej śmiercionośne w ustach każdej kobiety. Ciekawe, o czym Freddie zamierza z nim rozmawiać?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie, dziękuję. – Freddie oczywiście nie pozwoliła sobie nalać drinka i z jakichś, nadal nieznanych Zacowi, przyczyn, przybrała przed nim pozę Joanny D’Arc. Doprawdy brakowało jej tylko miecza i płonącej pochodni.

– Co się dzieje? – Postanowił dłużej nie przeciągać sprawy.

– Przypadkiem usłyszałam dziś wieczorem pewną rozmowę – wysyczała. – Podobno nieźle się bawiłeś na królewskim balu!

Zac skupił się na moment i po chwili miał już w głowie obraz tego, co się zdarzyło. Jazz, żona Vitalego, najprawdopodobniej musiała plotkować z Merry, która opowiedziała coś komuś dalej i Freddie jakimś cudem usłyszała fragmenty opowieści.

Na balu był w kiepskim stanie, przegrawszy zakład i straciwszy auto. Jego męska duma bardzo na tym ucierpiała. Gdy więc bracia uznali, że w trakcie balu, gdy na chwilę wyszedł, by zadzwonić, zniknął uprawiać przypadkowy seks, nie widział powodu, żeby cokolwiek sprostować.

A teraz Freddie osądziła go bez dowodów. Od dziecka przywykł, że ludzie myśleli o nim źle, co tylko dodawało mu coraz więcej siły. Nauczył się nigdy nie przepraszać ani niczego nie wyjaśniać. Freddie naprawdę nie był winien

żadnych wyjaśnień. W czasie balu nic ich nie łączyło. Nikogo więc nie oszukiwał ani nie krzywdził. Jeśli dziewczyna chce zostać jego żoną, musi szanować oczywiste granice. Nie znosił szantażu emocjonalnego i był gotów walczyć bez skrupułów, gdyby coś takiego się pojawiło.

– Czy rozmowa, którą usłyszałaś, była pouczająca? – zapytał z przekąsem.

Jego brak reakcji rozwścieczył ją.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Nie wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć, bo nie określiłaś do końca, w czym problem.

– W trakcie balu poszedłeś do prywatnego pokoju, żeby uprawiać seks z dwiema kobietami.

– To nieprawda. Wszedłem do tego pokoju sam, żeby zadzwonić, a one weszły za mną.

– Jeśli myślisz, że stanowi to jakąkolwiek różnicę dla moich uczuć...

– Przede wszystkim nie rozumiem, co to ma w ogóle wspólnego z twoimi uczuciami?

Zac nie wyglądał na zakłopotanego, że został nakryty. Nie mówił też, jakby chciał się bronić. Nie widać było po nim poczucia winy.

– Nie rozumiesz?

Furia Freddie niewątpliwie narastała.

– Niestety nie. Nie byliśmy wtedy ze sobą, a dokładnie czterdzieści osiem godzin przed balem wyszłaś stąd, dając

mi jednoznacznie do zrozumienia, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

Niestety Freddie nie myślała już racjonalnie.

– Najpierw powtarzałeś mi, jak bardzo mnie pragniesz, a potem od razu przy pierwszej nadarzającej się okazji uprawiałeś seks z kimś innym! – wykrzykiwała.

– Znów nieprawda. Wcale nie przy pierwszej okazji – poprawił ją z uśmiechem. – Pierwszą propozycję usłyszałem już na lotnisku, potem miała dla mnie ofertę stewardessa, a po wylądowaniu w Lerovii dostałem jeszcze dwa numery telefonów!

Freddie gapiła się na niego kompletnie przerażona.

Niezaprzeczalną prawdą było, że wielu kobietom na widok urody i seksapilu Zaca odbierało po prostu rozum. Widziała to niejednokrotnie w barze. Jak jednak ktoś tak zwyczajny jak ona mógł mieć nadzieję na zatrzymanie przy sobie zupełnie wyjątkowego egzemplarza mężczyzny? Pozostawała jej wyłącznie opcja szybkiej ucieczki.

– Wierność jest dla mnie bardzo ważna – powiedziała, starając się zachować spokojny ton.

– Bierzemy ślub pojutrze, a wspominasz o tym po raz pierwszy.

Zac nie zamierzał się wdawać w szczegółową dyskusję na temat wierności. Nie miał w tej kwestii jak dotychczas żadnego rozeznania, lecz informowanie o tym rozdygotanej narzeczonej akurat w takim momencie, nie przyniosłoby nic dobrego.

– Bo ja... bo ja... założyłam, że mogę ci ufać... a teraz widzę, że... że... nie mogę!

– Rozstaliśmy się jeszcze tu, w Londynie. Potem wyjechałem do Lerovii i cokolwiek bym tam nie robił, to wyłącznie moja sprawa. I, rzecz jasna, mam bogatą przeszłość... Ale tego nic już nie zmieni.

– Tu nie chodzi o przeszłość! To było zaledwie dwa tygodnie temu! Nie mogę poślubić człowieka, któremu nie zaufam!

– To oczywiście to twoja decyzja, lecz biorąc pod uwagę, że nasze małżeństwo miało się opierać na obustronnej... korzyści, nie zaś na sentymentach, nadal nie widzę, na czym polega problem.

– No właśnie! I sam fakt, że tego nie widzisz, dowodzi, że nie powinniśmy się pobierać! Jeszcze dziś mówiłeś, że nigdy nie wytrzymałeś tak długo bez seksu, a bal był dwa tygodnie temu!

Zac postanowił konsekwentnie nie podejmować tematu, gdyż Freddie przypominała rakietę, która ma za chwilę wystrzelić w kosmos. Żadna dyskusja nie wchodziła w grę, dopóki stała na wprost niego i wykrzykiwała coraz to nowsze oskarżenia.

– Musisz się uspokoić i przemyśleć wszystko.

– Nic nie muszę! Nie mam o czym myśleć! Nie mogę poślubić niegodnego zaufania babiarza!

– Wszystko wskazuje na to, że ani przez chwilę nie myślałaś o naszym małżeństwie realistycznie! Nie zauważyłaś granic, które postawiłem, oraz jesteś gotowa

mnie oceniać nawet za grzechy, których nie popełniłem. Pomimo wszystko, kiedy ochłoniesz, będę czekał.

– I to wszystko co masz mi do powiedzenia? – wykrzyknęła znów Freddie, bo czuła, że jest wyciszana w momencie, gdy ma jeszcze wiele do dodania.

– Ta rozmowa donikąd nie prowadzi. Limuzyna zabierze cię do domu.

Dopiero w aucie z Freddie uszło powietrze, a wściekłość ustąpiła miejsca rozpaczy. A więc to koniec! Zresztą czego się spodziewała, napadając na niego? Przecież to on zaoferował jej nieoczekiwane wybawienie. Kiedy w życiu spotkało ją tyle dobrego? Przedwczesna śmierć rodziców, potem Lauren, narkotyki, walka o dzieci... Właśnie... dzieci... Przeraziła się. Czyżby wywołując awanturę, po raz pierwszy zapomniała o dzieciach? A teraz je straci, a one stracą Zaca, do którego zaczęły się przyzwyczajać. Może nie jest on aniołem w kwestiach związanych z wiernością, ale pokazał już, że nadaje się na ojca. A czy nie o to przede wszystkim miało im chodzić w ich zaaranżowanym małżeństwie? Co najlepszego zrobiła, reagując emocjonalnie na podsłuchane w restauracji plotki? Zachowała się jak prawdziwa oszukana narzeczona. Tymczasem Zac przypomniał jej fakty. Istotnie rozstali się dwa dni przed balem. Sugestia, że od razu uprawiał z kimś seks, mogła ją zaboleć, lecz nie pogrążała w żaden sposób jego, bo ani nie zdradzał, ani nie łamał złożonych obietnic.

Prawda była taka, że zdecydowali się na ślub bez miłości, a teraz ona przeżywała katusze, bo bała się takiej recepty

na związek. Czuła się zraniona i odrzucona, a przecież nie chciała nawet zostać jego kochanką. Jednak on nie był odpowiedzialny za jej uczucia, ponieważ umawiali się inaczej.

– Pokłóciłam się z Zakim, nici ze ślubu! – oznajmiła w drzwiach ciotce.

– Spotkania rodzinne zazwyczaj doprowadzają ludzi na skraj... – odparła Claire i przewróciła oczami. – Ktoś powiedział coś, co cię zdenerwowało?

– Coś w tym stylu.

– Najlepiej wyjaśnij to z Zakiem z samego rana. Daj dzieciom śniadanie i pojedź do hotelu. I tak masz w południe przymiarkę sukni, a my wszyscy umówiliśmy się, że weźmiemy dzieci do zoo.

Freddie bez słowa poczłapała do łóżka. Popatrzyła na śpiące dzieci i nie mogła zrozumieć, jakim cudem nagle o nich zapomniała? Zachowała się jak kompletna hipokrytka. Zgodziła się na układ i nie zgodziła się na seks z Zakiem, po czym zrobiła mu absurdalną awanturę, jakby ją zdradził! Czy teraz, żeby wszystko naprawić, będzie się musiała przed nim płaszczyć?

Kiedy tylko znalazła się w hotelu, zauważył ją Marco.

– Czy szef na panią czeka? – zapytał.

– No... nie.

– Okej. Ma teraz spotkanie, zaraz wszystko sprawdzę.

Przez chwilę mówił coś we własnym języku do mikrofonu przy słuchawkach i potem potwierdził, że Freddie jest oczekiwana na górze.

Tym razem po wyjściu z windy do penthouse’u zaprowadziła ją młoda kobieta. Zac pracował na wielkim balkonie, jadł śniadanie i sprawdzał dokumenty z drugim młodym człowiekiem. Wszyscy troje byli ubrani zupełnie normalnie.

– Cześć, Freddie! Pozwól, że przedstawię ci moich asystentów, Abilio i Catina – powiedział jakby nigdy nic Zac.

W głębi duszy odetchnął z ulgą, gdy Marco powiedział mu, że przyjechała do hotelu. Oznaczało to, że ochłonęła i przemyślała sobie wszystko. Impulsywną reakcję zastąpiła refleksja, pragmatyzm zatriumfował. I dobrze. Bo co by zrobił, gdyby się nie pojawiła? Miałby za nią ganiać, prosić? Nie, z tym już definitywnie skończył. Mogła za niego wyjść wyłącznie z własnej, nieprzymuszonej woli, rozumiejąc i akceptując ograniczenia wynikające z ich układu. Nic innego się nie sprawdzi. Jednak sińce pod jej oczami, świadczące o nieprzespanej nocy, powoli, ale niezmiennie utwierdzały go w przekonaniu, że jakikolwiek związek z drugą osobą nie może być prosty.

– Nie wiedziałam, że masz pracowników – powiedziała, gdy przeszli w głąb apartamentu.

– Nie zarządzam na razie rodzinnym imperium, ale przynajmniej staram się inwestować pieniądze, które z tego tytułu dostaję.

– Na przykład w hotel?

– Dokładnie.

Freddie unikała jego wzroku, ale w końcu obejrzawszy już wszystkie meble w pomieszczeniu, na których można było

zawiesić wzrok, antyczną drewnianą komodę, gigantyczne łóżko, czuła, że musi nareszcie coś powiedzieć.

– Przyszłam cię przeprosić. Uniosłam się wczoraj w nocy. Nie myślałam racjonalnie. Nadal chciałabym wyjść za ciebie. Byłam taka wściekła, że nie zastanowiłam się nawet, co się stanie z dziećmi, jeśli się rozstaniemy. Nie powinnam się wtrącać w twoje życie, póki jesteś kawalerem, bo nie mam prawa. Jednak kiedy po ślubie będziemy się starali o dziecko, nie zniosę, jeśli będę się musiała tobą dzielić.

Przyjrzał jej się złowrogo, ale skinął ze zrozumieniem głową. Naprawdę nie zamierzał się nią znudzić aż tak szybko.

Z drugiej jednak strony, gdzieś w głębi bolało go, że Freddie robi to wszystko wyłącznie dla dzieci. Przyglądał jej się nadal badawczym wzrokiem i nie mógł zrozumieć, co takiego w sobie miała. Oczywiście, urodę. Niesamowite oczy, delikatną figurę. Przypominała mu porcelanową lalkę. Ale... nigdy żadna inna kobieta nie wywoływała w nim tak długotrwałych emocji.

Freddie czuła się coraz bardziej nieswojo, bo Zac milczał i nie spuszczał z niej wzroku.

– No i co? – zapytała wreszcie.

– To co zawsze... ja cię chcę, a ty się wykręcasz... – odparł przeciągle.

Jakby na potwierdzenie jego słów, odruchowo się cofnęła. Po czym sekundę później zdała sobie z tego sprawę i zamarła przerażona.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po twarzy.

– To już się robi nudne... zwłaszcza tuż przed ślubem. Czego się tak boisz?

– Wcale się nie boję... – skłamała.

Jej ciało znalazło się w sprzeczności z umysłem. Ciało wyrywało się, by go dotknąć i poczuć, i robić rzeczy, których nigdy nie robiła, jednak umysł nakazywał, by go odepchnąć, jak każdego mężczyznę, bo stanowił potencjalne zagrożenie. Była kompletnie wytrącona z równowagi.

– Bo nie ma się czego bać – wyszeptał zachrypłym głosem i leniwie pocałował ją w szyję, a potem w mgnieniu oka popchnął leciutko tak, że znalazła się nagle na łóżku. – Zaufaj mi... albo przynajmniej powiedz mi, dlaczego się tak boisz? Czy ktoś ci zrobił krzywdę?

– Nie... nie... ale... widziałam takie rzeczy, kiedy mieszkałam z siostrą... że to mnie zniechęciło... – mamrotała coraz mniej wyraźnie, bo Zac tymczasem zsuwał z jej nóg legginsy.

– Jeśli coś ci się nie spodoba, wystarczy, że mi powiesz. Kiedy tylko powiesz, żebym przestał, przestanę...

– Okej, okej... – Nie potrafiła już tym razem wydusić z siebie kolejnych przypomnień, że muszą zaczekać do ślubu, bo ślub odbędzie się następnego dnia i byłoby to naprawdę niezrozumiałe.

Poza tym chwilowo miała się czym martwić, bo właśnie leżała przed nim na łóżku w trykotowym staniku i figach z supermarketu, a on uwielbiał luksusową, artystycznie zdobioną koronkową bieliznę.

– No nie martw się już tak... ja się będę teraz martwił za nas oboje... – pocieszał ją Zac, bo był przekonany, że za chwilę mu ucieknie.

– A... czym się będziesz martwił?

– Nigdy w życiu nie byłem z dziewicą. Chcę, żeby ci było dobrze, a nie wiem, czy się da.

– To mnie pocałuj... – Gdy posłusznie wykonał polecenie, dodała: – Ale z większym entuzjazmem!

Rozśmieszyła go tym i zaczął ją całować mocno i namiętnie. Po chwili zauważył, że zaczęła przed nim zasłaniać rękoma stanik.

– Nie mam dużego biustu – ostrzegła go przepraszającym tonem.

Wtedy jednym wprawnym ruchem rozpiął i ściągnął z niej sporną część garderoby, a ona przestała się już co prawda zasłaniać, lecz mocno zacisnęła oczy. Wolała nie widzieć w jego oczach rozczarowania.

– Co znowu wymyśliłaś? Masz bardzo ładne piersi!

– Zapomniałeś dodać „małe”...

– Naprawdę nie jest to pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy...

Zac był istotnie zachwycony drobnymi kształtami i idealnymi proporcjami ciała Freddie, a także natężeniem reakcji na dotyk, martwiło go wyłącznie jej nastawienie do siebie i do korzystania z życiowych przyjemności.

Freddie czuła się podobnie zaskoczona swymi odczuciami. Wszystko było nowe i... wspaniałe! Widok nagiego ciała Zaca w pełnej gotowości przekroczył jej

najśmielsze oczekiwania. Spodziewała się, że teraz wszystko potoczy się już bardzo szybko...

Najwidoczniej to, co Zac uważał za sam początek i wstęp do dobrej zabawy, Freddie, nie mając w tym względzie żadnego doświadczenia ani porównania, uznała za zbliżanie się do końca tego, co i tak miało się nieodwołalnie wydarzyć. Gdy się zorientował, co najprawdopodobniej myśli Freddie, zaryzykował i wyszeptał jej do ucha:

– Moja droga, zaufaj mi, nie ma dobrego seksu bez gry wstępnej. Im bardziej będziesz gotowa, tym mniej zaboli...

Freddie zrozumiała przesłanie i zmieszana postanowiła mu zaufać i dać wolną rękę. Przecież to ona była wypaczona tym, co widziała w przeszłości i co ją przeraziło do tego stopnia, że wyrzekła się całkowicie seksu. Tamte obrazy trzeba natychmiast wymazać z pamięci. Zac jest delikatny i uwodzicielski, no i... zna się na rzeczy!

Wkrótce nie żałowała, że postanowiła się zrelaksować, bo wcale nie dochodząc jeszcze do końca, czego tak się podświadomie obawiała, Zac nauczył ją przeżywania rozkoszy.

– Jesteś cudowna... – wyszeptał w uniesieniu. – A teraz będziemy musieli troszkę zwolnić...

Freddie nie miała pojęcia, o czym mówił, bo akurat nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, jak się nazywa i na jakiej mieszka planecie. Ogrom nowych doznań wprowadził ją w stan permanentnej konsternacji, połączonej z niedowierzaniem i niekończącym się zachwytem. Po

chwili dopiero domyśliła się, że Zac zamierza przystąpić do tego, od czego spodziewała się, że zacznie...

Rozgrzana, zrelaksowana i uskrzydlona nowymi przeżyciami praktycznie nie zwróciła uwagi na chwilę dyskomfortu.

– Teraz będzie już tylko lepiej... – wspierał ją Zac i wkrótce znowu poszybowali w górę w stronę nieskończonej rozkoszy, tym razem już oboje...

Do czasu gdy Freddie zdołała jako tako powrócić na ziemię, Zac już dawno brał prysznic ze śpiewem na ustach. Mimo że działo się to wszystko w środku dnia, żałowała, że nie mógł jej chwilę dłużej potrzymać w ramionach. Ale przecież seks był dla niego chlebem powszednim, a seks z nią miał służyć określonym celom.

– Czy... czy było ci dobrze? – zapytała mimo wszystko bardzo niepewnym głosem, gdy szła do łazienki, szczelnie zawinięta ręcznikiem.

Nieoczekiwanie roześmiał się.

– Było super i przynajmniej nie masz się już czym martwić! – odparł, zerwał z niej ręcznik i chwycił ją w ramiona, po czym zaniósł do wanny. – Mam nadzieję, że za szybko nie zajdziesz w ciążę, bo chciałbym się teraz z tobą przez jakiś czas zabawić!

Seks jako dobra zabawa to coś, co przekraczało wyobraźnię Freddie, lecz wiedziała, że takie właśnie podejście ma Zac i to nadal całkowicie ją zrażało.

Gdy on paradował wokół radosny jak skowronek i dumny jak paw, ona starała się w duchu pocieszyć, wyliczając sobie

plusy sytuacji: seks do zaakceptowania, ślub wciąż aktualny, kwestia adopcji – zaawansowana, na dobrej drodze.

Przez jakiś czas... dobrze się zabawić przez jakiś czas – powtarzała. Czy stać ją na to? Musi ją być stać. Ma zbyt wiele do stracenia. Choć takie spojrzenie na świat jest jej obce. Ale tylko gdy nie polegną od razu jako para, dzieci zostaną uratowane.

Pod prysznicem Zac myślał wyłącznie o rewelacyjnym seksie i rozważał używanie prezerwatyw pomimo palącej potrzeby zostania ojcem. Jeśli Freddie szybko zajdzie w ciążę, wspaniała zabawa natychmiast się skończy. Pamiętał matkę starającą się o potomstwo, wiecznie chorą, zmęczoną i zmienioną przez działanie hormonów. Tęsknił do chwili, gdy znów zobaczy twarz Freddie w momencie największej ekstazy, i napawał się jej prostotą i szczerością. Nigdy przedtem nic podobnego nie łączyło go z żadną inną kobietą. Freddie była rzadkim znaleziskiem... a może należy jej się prawda o tamtej nocy na balu? Nie... natychmiast po kobiecemu za dużo sobie zacznie wyobrażać. Założy, że znaczy dla niego więcej, niż rzeczywiście jest. Nie potrzeba. Przecież jego chwilowy, nietypowy stan minie i znów zatęskni za wolnością i innymi kobietami. Jest świadom swych niezmiennych wad. Nigdy nie będzie facetem w stylu „i żyli długo i szczęśliwie”. Nie zmieni swoich ograniczeń.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Suknia ślubna była absolutnie olśniewająca, musiała przyznać Freddie, studiując swe odbicie w lustrze w pokoju Claire, bo najzwyczajniej w świecie, nie zmieściła się ze swą nową kreacją w maleńkim pokoiku na górze. Elegancka, ręcznie robiona, koronkowa góra z głębokim wycięciem na plecach podkreślała jej smukłe kształty i sprawiała, że wyglądała na wyższą. Dół składał się z misternych fałd i falban z koronki przypominającej najdelikatniejszą pajęczynę i przy każdym ruchu połyskiwał koralikami. Na szyi miała wisiorek z diamentem, prezent ślubny od Zaca. Włosy upięto jej wysoko w koronę, tak aby utrzymały wysadzaną diamentami tiarę ślubną, która należała do zmarłej matki Zaca, wraz z diamentowymi kolczykami i bransoletką.

– Czy wyglądam jak choinka na Boże Narodzenie? – zapytała z niepokojem ciotkę.

– Chciałabym mieć ten problem... Diamenty są wizytówką tej rodziny, więc pewnie musisz zaprezentować ich jak najwięcej. Freddie... myśl o tym, jak odmieni się twoje życie! Nagle będziesz piła szampana i jadła kawior...

Freddie smutno pokiwała głową, bo nadal nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Stylistka i kosmetyczka nie pojawiły się w jej domu wyłącznie jednorazowo przed ślubem, taka odtąd będzie musiała być jej codzienność. Zac nie może

nigdy poczuć się zakłopotany. Kolacja rodzinna była odpowiednią lekcją pokazową co do właściwego wyglądu, zachowań i oczekiwań.

W kościele, na widok Vitalego zbliżającego się do braci, Zac zmusił się do uprzejmego uśmieszku.

– Wasza wysokość. – Skłonił się, wiedząc, że Vitale poprzez abdykację swej matki automatycznie został królem Lerovii, choć do oficjalnej koronacji pozostało jeszcze wiele miesięcy. – Czy mam ci złożyć pokłon?

– Nie... nie! Nie w rodzinie! Poza tym zamierzam mieć nowoczesny dwór, więc będzie dużo mniej tego kłaniania się i całego zamieszania... A przy okazji, nasz prezent ślubny, w postaci samochodu, jest już w drodze powrotnej do ciebie.

– W drodze do mnie? – Zac zmarszczył się na wspomnienie cennego auta, które przegrał w pamiętnym zakładzie o Freddie.

Vitale wzruszył ramionami.

– Przecież nikt nie wygrał. Nie przyjechaliście co prawda na bal dwa tygodnie temu, ale za chwilę zostaniecie mężem i żoną...

– Vitale! Wygrałeś uczciwie swój zakład!

Angel westchnął przeciągle, jakby miał ochotę złapać za głowy swych obu upartych braci.

– Młody z radością przyjmie wasz prezent – oznajmił.

– Tak... to niebywale szczodry gest z twojej strony, Vitale, dziękuję – wydusił Zac przez zaciśnięte zęby.

– I wewnątrz najbliższej rodziny nie będzie odtąd ani żadnych pokłonów, ani zakładów – zakomunikował ze spokojem Angel.

Zac zapadł się w siebie i zamilkł na dobre. To, co się działo wokół, nie polepszało mu nastroju. Cała uroczystość zapowiadała się dużo poważniej, niż zakładał.

Musiał jednak przyznać, że pojawienie się panny młodej w towarzystwie Claire i dzieci zrobiło piorunujące wrażenie. Freddie wyglądała zniewalająco pięknie z Jackiem ubranym w dziecięcy miniaturowy garniturek, a zamykająca pochód Eloise w różowej sukieneczce przypominała księżniczkę z bajki. Naprawdę trudno było od nich oderwać wzrok.

Moja nowa rodzina – pomyślał oszołomiony Zac, zwłaszcza gdy zauważyły go dzieci. Jack zaczął się popisywać, a Eloise machać doń rączkami.

Nagle uświadomił sobie ogrom nowej odpowiedzialności, którą wziął na siebie w tym dniu. Starał się skoncentrować na Freddie, która wyglądała tak, że każdy obiektywnie mógł mu tylko pozazdrościć, ale w głowie miał istną gonitwę myśli: wolność stanie się nieosiągalnym luksusem w układzie z kobietą i dwójką... docelowo trójką dzieci, które będą oczekiwać, że zostanie dobrym mężem i ojcem. „Rodzicem jest się na zawsze...” – wymamrotał pod nosem, pobladł i się przygarbił. Bo w tej chwili otrzeźwienia musiał przyznać sam przed sobą, że na razie nie wie nawet, jak się zatroszczyć o kogokolwiek poza sobą!

Freddie niemal zmiażdżyła bukiet z białych i różowych róż, gdy zobaczyła wyraz twarzy Zaca. Czy zawiódł się jej wyglądem? Czy sądził, że markowa suknia i klejnoty rodzinne przemienią ją od razu ze zwykłej kelnerki w kogoś niezwykłego? A może po prostu przestraszył się ślubu? Co by to nie było, wyglądał na nieszczęśliwego. A przecież powinien się cieszyć, bo małżeństwo było po to, żeby dostał to, czego teraz potrzebuje najbardziej. Dziecko... Ich pierwsze dziecko w komplecie z Eloise i Jackiem, których obecności sam się domagał na ceremonii, by mogli mieć pierwsze wspomnienia z chwili, gdy ich czwórka staje się prawdziwą rodziną. Doświadczenie, którego nigdy sam nie doznał. W przeciwieństwie do Freddie, w przypadku której wypadek i śmierć rodziców przerwały normalne, szczęśliwe dzieciństwo, Zac poznał wyłącznie gorzki smak odrzucenia i był niewątpliwie emocjonalnie ofiarą wieloletnich złych przeżyć. Zmieniło się to dopiero, gdy jako dorosły poznał prawdziwego ojca, z natury będącego uczuciowym człowiekiem, który automatycznie go zaakceptował i pokochał.

Czy zadaniem Freddie było uświadomienie Zacowi, że razem mogą wszystko odmienić? Czy może było to zbyt wiele dla panny młodej, która zgodziła się na obustronnie korzystny układ, wiedząc, że nie jest kochana? Bardziej bliska wydawała jej się niestety ta druga opcja.

Zdenerwowana zachowaniem pana młodego, nie stresowała się już przynajmniej obecnością w kościele wypełnionym po brzegi nieznanymi, bogatymi, eleganckimi

gośćmi. Byli to biznesowi znajomi Zaca i przyjaciele Charlesa, który szczerze pragnął pochwalić się przed światem późno odnalezionym wspaniałym synem. Tak samo na ślub przybyli tłumnie bliscy obu braci przyrodnich Zaca. Najmniej osób zaprosiła Freddie, bo jej życie towarzyskie, skomplikowane śmiercią siostry i opieką nad dziećmi, praktycznie nie istniało.

Wtedy ksiądz zaprosił ich do ołtarza i wygłosił bardzo poważną mowę o obowiązkach ciążących na współmałżonkach. Kiedy podczas tej przemowy wzięła Zaca za rękę, ta okazała się zimna jak lód. Przerażona wizją, że mógłby chcieć w ostatniej chwili uciec sprzed ołtarza, odruchowo chwyciła go mocniej.

Gdy zaczęła się właściwa ceremonia zaślubin, mały Jack wyrwał się Claire i ruszył w stronę Zaca, by przylgnąć jak zwykle do jego nóg. Oderwany od niego trochę na siłę, zaczął głośno zawodzić.

Zac, nie zwracając uwagi na nic i na nikogo, uniósł dłoń Freddie i wsunął jej na palec platynową obrączkę. Kupili ją razem, lecz nie mieli zbytniego wyboru, bo ekstrawagancki pierścionek zaręczynowy, według anglosaskiej tradycji noszony na tej samej ręce, był tak ogromny, że pasowało do niego tylko coś oszczędnego i delikatnego. Jeszcze tak niedawno, przy zakupie obu pierścionków, Zac wydawał się całkowitym luzakiem, zdecydowanym na małżeństwo z rozsądku w jednoznacznie określonym celu. Teraz przed ołtarzem towarzyszyło jej męskie zombie, które marzyło, by jak najszybciej wyjść z kościoła.

Gdy nareszcie znaleźli się na schodach, a goście podnosili telefony i robili im zdjęcia, wysyczał przez zaciśnięte zęby:

– Boże, jak dobrze, że już po wszystkim! – A potem dodał do wyrywającego się do niego Jacka: – Życie jest ciężkie, no nie, Jack?

Po chwili widząc, że błazenady małego wyczerpały bardzo niewielki limit cierpliwości Claire, wziął go od niej na ręce, co w widoczny sposób uszczęśliwiło chłopczyka.

Freddie coraz trudniej przychodziło udawanie radości, gdy miała świadomość nastroju pana młodego i znaczących spojrzeń niektórych bliskich im osób, na przykład obu braci. W takiej sytuacji szybka ucieczka do limuzyny wydawała się zbawieniem, nawet w towarzystwie dokazujących dzieci.

– Coś nie tak, Zac? – zapytała go już w aucie.

– Co ma być nie tak? Po prostu nie nadaję się do czegoś takiego.

– Sam się upierałeś, że ma to wyglądać na normalny ślub...

– Wszyscy czasem popełniamy błędy – rzucił, myśląc, że istotnie mógł sobie oszczędzić irytujących go obrzędów.

Freddie zamarła.

– Nazywasz mnie błędem? – zapytała podniesionym głosem.

Zac jęknął pod nosem.

– Chyba wiesz, że nie o to mi chodziło! Zresztą... sam już nie wiem o co... Ksiądz wygłaszający mowę o obowiązkach

małżeńskich wytrącił mnie całkowicie z równowagi. Wydawało mi się, że wróciłem do szkoły...

Całą drogę do hotelu, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne, jechali w milczeniu. Zac z góry zrezygnował z oficjalnego witania gości, którzy przyjeżdżali we własnym tempie, wchodzili na salę i byli najpierw częstowani drinkami. Na dzieci czekała hotelowa niania. Dlatego, gdy znaleźli się na miejscu, od razu ruszył do baru. Wrócił, gdy wszyscy siadali już do posiłku, akurat na czas, by wygłosić krótką zwyczajową przemowę. Jadł mało, pił dużo, odpowiadał wyłącznie zapytany o coś przez Freddie, nie nawiązywał żadnych innych konwersacji. Było jasne, że chce jak najsprawniej przebrnąć przez weselną gehennę. Ponieważ pomimo wszystko wyglądał przy tym jak zwykle bosko, Freddie postanowiła nie poświęcić mu już ani jednej myśli i ruszyła do łazienki poprawić makijaż. Tam niespodziewanie podeszła do niej blondynka w średnim wieku i bez wstępów powiedziała:

– Mam nadzieję, że pan Zac potraktuje panią lepiej niż moją córkę.

– Słucham? – zapytała z niedowierzaniem Freddie.

– Dwa lata temu córka pracowała w wakacje jako pomoc w domkach letniskowych w Klosters. Zjawił się tam Zac i powiedział jej, że jest najpiękniejszą dziewczyną na świecie, co akurat nie dziwi, bo rok wcześniej startowała w konkursie Miss World i znalazła się w ścisłej czołówce... Potem była z nim przez tydzień i... więcej nigdy nie dał znaku życiu. Zostawił ją ze złamanym sercem.

– Tylko dlaczego pani mi to wszystko opowiada?

– Chciałam panią ostrzec. Ten człowiek traci zainteresowanie kobietami, gdy tylko je zdobędzie.

– Bardzo dziękuję za ostrzeżenie.

Po powrocie Freddie zastała puste krzesło Zaca.

– Poszli z Angelem do baru... – wyszeptała zakłopotana Merry.

Tymczasem goście czekali, żeby państwo młodzi zatańczyli pierwszy taniec. Na szczęście w zaistniałej sytuacji pannie młodej łatwo udało się namówić do zainicjowania tańców Vitalego i Jazz, sama zaś z pomocą swego nowego, naprawdę czarującego teścia, zajęła się krojeniem tortu weselnego.

Nie miała najmniejszego zamiaru prosić Zaca o cokolwiek. Poza tym mogła przy okazji poznać się bliżej z Merry i Jazz. Dowiedziała się, że ta ostatnia jest w ciąży z bliźniakami, na co naprawdę nie wygląda.

Koszmar weselny miał dobiec końca o siedemnastej, kiedy to państwo młodzi mieli wyruszyć w przyspieszoną podróż poślubną na południe Francji. Freddie przebrała się w penthousie w normalne ubrania i dopiero wtedy wyruszyła na poszukiwanie męża.

– Zac jest w limuzynie. Ochroniarze wyprowadzili go tylnym wyjściem. Upił się, możesz mnie za to winić... – poinformował ją od razu Angel.

– Przecież ja nikogo nie winię!

– Mój syn po prostu zbyt intensywnie świętował – wtrącił się Charles.

– Raczej topił w kieliszku swoje żale – zaprzeczyła.

– Mój najmłodszy brat potrafi być trochę nieprzewidywalny. Normalnie nigdy tyle nie pije.

Freddie próbowała uśmiechem zatuszować sytuację. Tak naprawdę czuła się zraniona i wściekła, że cała nowa rodzina usiłuje ją pocieszać. Przypomniała jej się też dziwna nieznajoma kobieta z łazienki, opowiadająca historię swej córki. Może istotnie Zac, który w minioną noc dostał to, czego relatywnie od dawna chciał, nie potrafił się już zmusić do przebywania z nią ani nie był zainteresowany kolejną nocą.

Poza tym jako niedawna pracownica baru w hotelu Zaca wiedziała o jego nawykach więcej niż rodzina: Zac istotnie pił z reguły kawę, nie alkohol. Jeśli się po prostu upił, to musiał mieć powód, a jaki powód może mieć facet w dzień ślubu, jeżeli nie to, że został czyimś mężem.

Droga na lotnisko minęła w absolutnym milczeniu. Do prywatnego odrzutowca Zac wszedł z ochroną, a ona trzymała się z dziećmi z tyłu za nim. Przez ramię zdążył tylko wymamrotać, że idzie się położyć, gdy do niej podeszła dziewczyna o imieniu Isabel, z uśmiechem informując, że została zatrudniona do pomocy przy dzieciach.

Samolot na szczęście był duży i każdy miał w nim osobną przestrzeń. Zac zniknął gdzieś w głębi, Jack spał w kabinie, Isabel bawiła się w kącie salonu z Eloise, a Freddie jadła i z wściekłością przerzucała strony idiotycznych, błyszczących magazynów.

Zac wynurzył się, nie wiadomo skąd, tuż przed lądowaniem i okazało się, że natychmiast przesiadają się w helikopter, którego łomot zbudził śpiącego Jacka.

Na szczęście za drugim razem lecieli bardzo krótko i wkrótce znaleźli się tuż przed wielkim budynkiem z naturalnego kamienia, w którym na powitanie zapalono światła we wszystkich pokojach.

Zac zabrał od Freddie Jacka.

– Daj mi go... wyglądasz na wykończoną.

O, pan wrócił na ziemię! – zarejestrowała ze złością, bo nie miała ochoty jeszcze dziś usłyszeć czegokolwiek na temat swego wyglądu czy miny. Nie była z natury próżna, ale właśnie dobiegał końca dzień jej ślubu i ponieważ pomimo wszelkich starań nie usłyszała nawet jednego, bodaj fałszywego, komplementu, nie życzyła sobie niczego innego. Postanowiła więc w ogóle się nie odzywać.

Gigantyczne domostwo wyglądało jak wycięte z widokówki „Pozdrowienia z Prowansji". Charakterystyczny wiekowy budulec, drewniane niebieskie okiennice, kwiaty i wazy z terrakoty zdobiące okna i drzwi. Ilość służby czekającej na ich przybycie przypomniała jej boleśnie, że oto wyszła za bogacza, nieprzywykłego zajmować się jakimikolwiek domowymi sprawami. Jakby na potwierdzenie, Zac przekazał Jacka kolejnej osobie, pannie Jennifer, która miała pomagać Isabel przy dzieciach.

Tego było już za wiele dla chłopca i tylko Freddie dała radę natychmiast go uspokoić.

– Wszystko w porządku – oznajmiła przepraszająco. – Dziećmi dziś zajmę się ja, są zmęczone i zdenerwowane taką liczbą nowych twarzy...

Miała wielką ochotę udusić Zaca za dzień ślubu oraz wiele rzeczy, które ustalał bez pytania. Dwie niańki? Czy on zwariował? Uważał, że w ten sposób dzieci znikną im z oczu, jak to się działo przez wieki w zamożnych domach?

Uspokoiła się trochę, widząc przepiękne pokoje dziecinne, wyglądające jak z bajki, w których znajdowało się tyle zabawek, ile w sklepie, i wielkie kolorowe łóżeczka: dla chłopca w kształcie auta wyścigowego i różowe z baldachimem dla dziewczynki. Ale mimo wszystko przez moment chciała natychmiast znaleźć się u siebie, w swojej maleńkiej angielskiej „dziupli”.

Zamiast tego gospodyni, Mariette, mówiąca odrobinę po angielsku, zaprowadziła ją do wielkiej sypialni, w której na szczęście nie było ani śladu Zaca. Oznaczało to szybki prysznic i wiele godzin zasłużonego snu, którego brakowało jej po poprzedniej nocy pełnej nowych wrażeń i być może oczekiwań... żałośnie rozwianych już w dniu ślubu.

Zac znalazł się w sypialni po pierwszej w nocy. Ostatecznie przekonanie, że musi to i owo naprawić, zwyciężyło jego dumę, lecz okazało się spóźnione! Freddie spała jak zabita i wyglądała jak przecudny, delikatny elf. A on... ją zranił. Bo jego zachowanie w roli świeżo upieczonego męża rzutowało automatycznie na nią w roli żony. Ale przecież nigdy przedtem nie musiał się zastanawiać nad tym, jak wpływa jego zachowanie na

innych ludzi. Nie brał ich nigdy pod uwagę. Liczył się tylko on sam.

Rano jakoś to naprawi. Jak? Nie miał pojęcia. Tak samo jak nie rozumiał, dlaczego przywiózł ich do Villa Antonella, w miejsce przeklęte przez jego najwcześniejsze złe wspomnienia rodzinne. To właśnie tu w jednej chwili rozpadło się początkowo w miarę normalne dzieciństwo i życie rodzinne.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Freddie obudziła się po wielu godzinach zdrowego, niezakłóconego snu i poczuła się jak nowo narodzona. Gdy spojrzała na zegarek, osłupiała! O Boże, dzieci, trzeba było wstać co najmniej dwie, trzy godziny wcześniej! – przeraziła się, ale po chwili przypomniała sobie, gdzie jest i że ma odtąd dwie nianie...

Po szybkim prysznicu zrobiła lekki makijaż dzięki nowym zasobom kosmetycznym od Zaca i założyła jasnoniebieską bawełnianą sukienkę letnią na ramiączkach, również pochodzącą z garderoby, którą zamówił jej Zac. Bo Zac wszystko jej dawał, nie pytając... Ale niestety nowa sytuacja wymagała od niej kompletnej przemiany wyglądu.

Oba pokoje dziecinne były puste. Na schodach minęła się z Jennifer, która wyjaśniła, że dzieci są na tarasie z Zakiem. Zbiło ją to z tropu, bo spodziewała się, że będą teraz trzymane wyłącznie z opiekunkami. Mariette zaprowadziła ją na wielki kamienny taras, który okalał tył ogromnego domu. Przy okazji z tarasu rozciągał się niesamowity widok na okoliczną rolniczą dolinę: gaje oliwne, intensywnie fioletowe pola lawendy, zabudowania z naturalnego kamienia poodgradzane starodawnymi kamiennymi murami, tarasy porośnięte pnączami winorośli.

– Ciociu! Ciociu! Popatrz! – Eloise biegła do niej z obrazkiem smoka, może dwóch smoków... – Patrz! Smoki

biorą ślub!

– Pięknie! – pochwaliła siostrzenicę, mając świadomość, że dziewczynka istotnie pod względem poziomu rysowania o wiele przewyższa swoją kategorię wiekową.

Zac wstał od stołu na końcu tarasu, jakby chciał przywołać ją wzrokiem. Miał na sobie jasne dżinsy i białą koszulę i wyglądał jak okaz zdrowia, nie jak człowiek cierpiący z powodu potwornego kaca.

Powoli, z nieruchomą twarzą, ruszyła w jego stronę.

– Mariette przyniesie ci zaraz śniadanie – powiedział cicho.

– Nie prosiłam o śniadanie.

– Ale już zamówiłem.

– Nawet nie wiesz, co jem.

– Zamówiłem duży zestaw... ślicznie ci w niebieskim.

– Nie sądzę.

Jakoś wczoraj nie wyglądałam ślicznie w białym...

– Nie kłóćmy się przy dzieciach – powiedział, a Freddie pomyślała, że za chwilę pęknie ze złości, jak nadmuchana papierowa torba. – To dla ciebie...

Kwiaty i pudełko z biżuterią, pewnie znów diamenty, nawet nie zamierzam go otwierać! Pewnie wykorzystał mnóstwo szarych komórek, żeby wymyślić coś na przeprosiny, ale ma pecha, bo nie trafił. I to skupienie w oczach, jakby miał do czynienia z nieznaną substancją i starał się przewidzieć, jakie może wywołać reakcje!

Nadejście Mariette z tacą na kółkach i kelnerką do pomocy przy nakładaniu dobiło Freddie ostatecznie.

Skrępowana pozwoliła sobie podać wyłącznie owoce, croissanta i herbatę. Zazwyczaj nie chowała długo urazy, ale tym razem nie zamierzała przejść całkowicie do porządku nad totalną porażką ich dnia ślubu. Postanowiła, że Zac będzie się musiał przed nią jakoś wytłumaczyć. W końcu uznała też, że nie zachowa się niegrzecznie i zajrzy do podarunku. Gdy zobaczyła wysadzany diamentami, piękny złoty zegarek, podziękowała Zacowi spontanicznie i szczerze.

– Jak możesz pić z rana herbatę zamiast normalnej kawy? – z ulgą podjął zwykłą konwersację.

– Tak się przyzwyczaiłam – odrzekła cicho, zdeterminowana nie pozwolić mu uciec przed rozmową na temat ślubu.

Gdy Jennifer i Isabel zabrały dzieci na spacer po ogrodzie, na tarasie zapanowała krępująca cisza. Freddie skubała końcówkę croissanta, bawiła się nowym zegarkiem, a Zac obsesyjnie myślał o seksie. Wydawało mu się, że pobyt w sypialni załatwiłby sprawę.

– Czy zamierzasz w ogóle powiedzieć „przepraszam”? Zastanawiałeś się nad tym? – zapytała, rujnując automatycznie jego nastrój.

– Przecież wiesz, że żałuję swego wczorajszego zachowania, to chyba oczywiste.

– Ale nie sądzisz chyba, że kwiaty i zegarek, choćby najpiękniejsze, załatwią sprawę?

– Dawniej załatwiały...

– Chyba zadawałeś się z niewłaściwymi kobietami.

Nagle zerwał się na równe nogi.

– Ja się tylko upiłem! Nikogo nie zabiłem! – krzyknął.

– Wyłączyłeś się praktycznie z całego wesela. Nie było cię, kiedy mieliśmy zacząć tańce, nie uczestniczyłeś w krojeniu tortu... Poczułam się upokorzona, bo ludzie oczywiście to zauważyli... Chcę po prostu, żebyś mi wyjaśnił, dlaczego to zrobiłeś?

– Nie umiem dobrze wyjaśniać...

– Chociaż spróbuj!

– Czego ty ode mnie chcesz? Przeprosin? Już w sumie przeprosiłem!

– Chcę wiedzieć dlaczego!

– To się nie dowiesz! Nie rozmawiam w ten sposób z kobietami!

– Wybaczę i zapomnę, jeśli powiesz mi dlaczego. Muszę zrozumieć.

Zac czuł się jak w pułapce.

– Nie będę się z tobą kłócił. Wychodzę na jakiś czas.

Freddie patrzyła z niedowierzaniem. Nawet próbowała za nim pobiec, lecz usłyszała tylko głośne trzaśnięcie drzwi. Wróciła więc na taras, odprowadzana zaintrygowanym spojrzeniem Mariette.

Zac wolał wyjść niż rozmawiać. Ale może nadal spodziewała się po nim zbyt wiele, bo jednak zgodziła się na małżeństwo z rozsądku? Tylko że... chyba nie będzie umiała tak żyć! On po prostu nie dopuszcza żadnych uczuć, a ona ma problem, bo czuje do niego więcej, niż powinna w sytuacji, na jaką przystała. A żeby wybaczyć, musi

rozumieć. Czy jest nierozsądna? Nienormalna? Łzy cisnęły jej się do oczu. Chciałaby także wiedzieć, kiedy Zac wróci.

Zac ruszył przed siebie i ochłonął, gdy przejechał sporo kilometrów, do Saint Laurent, gdzie w porcie naprawiano jacht Angela, co obiecał mu przy okazji sprawdzić. Vitale i Angel czuli się w związkach małżeńskich jak ryby w wodzie... Dlaczego on musiał być inny? Przecież sam prosił Freddie, by za niego wyszła i, co więcej, chciał tego. Ale teraz najwyraźniej miała wobec niego konkretne oczekiwania. Ani kwiaty, ani drogi prezent nie stopiły lodów.

Co mu odbiło podczas ślubu i wesela? Przywykł do odpowiedzialności, ale zawodowej, wśród ludzi, z którymi prywatnie nic go nie łączyło. Od dziecka trzymał ludzi na dystans, by nie zrobili mu krzywdy. Ale Freddie ani dzieci nie zrobią mu przecież krzywdy, prędzej on im, bo ich zawiedzie. A co, jeśli Freddie się w nim zakocha? On naprawdę nie chce nikogo skrzywdzić, ani jej, ani dzieci... Mało tego, zaczyna czuć się z nimi związany, choć wcale tego nie planował. Freddie, Eloise, patrząca na niego takimi samymi oczami jak Freddie, Jack... są bardzo emocjonalni i przez to wywołują emocje, nieproszone i niechciane.

Z drugiej strony, uczuciowość Freddie jest na pewno lepsza od zachowania wyzywających i chciwych kobiet, które zaśmiecały jego przeszłość. Freddie umie też postawić na swoim i postawić się jemu, nie zgadza się usłużnie ze wszystkim. Nie chciała zegarka, pragnęła wyjaśnień. A co, jeśli słowa by jej nie usatysfakcjonowały,

bo nie na takie czekała? Czy jakakolwiek kobieta oczekiwała stuprocentowej uczciwości pod każdym względem?

Dzień mijał bardzo wolno, bo Freddie męczyła niewiedza na temat Zaca. Może wrócił do Londynu? Albo poleciał do Brazylii? Lub poszedł na spotkanie z inną, mniej wymagającą kobietą? Angel słusznie nazwał brata „nieprzewidywalnym”. Skoro prosta prośba o wyjaśnienie doprowadziła go do takiego szału, że zniknął na cały dzień...?

Ostatecznie wykąpała i uśpiła dzieci, po czym ruszyła na taras, by odpocząć.

Jakież było jej zdumienie, gdy zastała na tarasie Zaca wpatrzonego w siną dal.

– Zac... gdzie byłeś?

– Między innymi w Nicei, poza tym przyglądałem się, jak postępuje naprawa jachtu Angela... A ty? Jak się miewasz?

– Nie byłam pewna, czy wrócisz.

– Mogę się wściec, ale zawsze wracam – zapewnił zdziwiony. – Po prostu nie lubię tracić panowania nad sobą przy ludziach.

– Nie jestem ludźmi, jestem twoją żoną. Ale mam wątpliwości, czy byłeś gotów mieć żonę!

Zac westchnął.

– Przez ułamek sekund, tam w kościele, na widok ciebie i dzieci, poczułem się uwięziony w pułapce. Nie miałem prawa tak się czuć, bo to ja poprosiłem ciebie, żebyś za mnie wyszła. Mimo to nagła świadomość, że będę mężem

i ojcem dwójki, może nawet trójki dzieci, przerosła mnie. Swoboda była dla mnie zawsze najważniejsza. Poczucie uwiązania...

– Owszem, rozumiem... jest to dla ciebie potężna zmiana. Być może, proponując mi małżeństwo, nie przemyślałeś tego dostatecznie. Jeśli chcesz się wycofać, teraz nie jest jeszcze za późno.

Zac zdumiał się.

– Dawno jest za późno. A adopcja?

– Wolę raczej zgodzić się oddać dzieci, niż przechodzić przez piekło niechcianego małżeństwa. Nieszczęśliwi rodzice unieszczęśliwiają dzieci. Na tym etapie układ można jeszcze anulować.

Zac pożałował szczerej opowieści o swobodzie i pułapce...

– Anulować? Ależ ja nie chcę niczego anulować. Nie zamierzam tracić ani ciebie, ani dzieci. Zachowałem się fatalnie, odcierpiałaś swoje. Dziś jestem już przytomniejszy i wiem, że nie chcę poślubić nikogo innego. Jeśli w ogóle muszę się z kimś wiązać, to możesz to być tylko ty.

Freddie poczuła się spokojniejsza. Wcale nie żałowała, że powiedziała o anulowaniu małżeństwa, uważała, że to uczciwe. Musiał zrozumieć, że zatrzymywanie go na siłę było wyłącznie niezawodną receptą na katastrofę.

– Po prostu nie chcę, żebyś był przeze mnie nieszczęśliwy.

– Freddie... przez całe życie nigdy nikogo nie obchodziło, co ja czuję. Poza tym wejdźmy do środka. To miejsce źle na mnie działa. Ożywają wspomnienia o wypadku.

– Miałeś tu wypadek jako dziecko?

– Antonella kupiła tę posiadłość prawie trzydzieści lat temu. Lubili tutaj z ojczymem zabawiać latem gości, a ja byłem trzyletnim urwisem, wdrapywałem się na każdy pagórek, aż spadłem i poharatałem sobie koszmarnie nogę. Straciłem mnóstwo krwi, przeżyłem, bo wśród gości znalazł się przypadkiem lekarz. Zabrali mnie do szpitala, gdzie okazało się, że mam niezwykle rzadką grupę krwi. Grupę krwi Charlesa... Afonso uważał, że jestem jego synem i nie rozumiał, dlaczego ani Antonella, ani on nie mogą użyczyć mi swojej krwi. Wtedy jego najlepszy przyjaciel, właśnie ten lekarz, wyjaśnił mu dosadnie, że nie mogę być jego biologicznym synem. Z tamtych wydarzeń pamiętam tylko dwie sytuacje: moją matkę przez długi czas pogrążoną w skrajnej histerii oraz Afonsa, człowieka, który był dla mnie kochanym tatą, odpychającego mnie nagle z obrzydzeniem i wyzywającego od „kundli” i „mieszańców”...

– Nie miał prawa w żadnym wypadku traktować w ten sposób dziecka... Poza tym nie byłeś niczemu winny.

– Tu w ogóle trudno mówić o winie. Matka nigdy nie przyznała się ojczymowi, że gdy zerwał zaręczyny, miała przelotny romans. Co więcej, sama wierzyła, że jestem synem Afonsa. Gdy prawda wyszła na jaw, Antonella się załamała. Zaraz potem wywiozła mnie do Brazylii i zostawiła na ranczu ze służącymi. Tak się odtąd wychowywałem. Pierwszy raz odwiedziła mnie po roku. Afonsa zobaczyłem dopiero rok temu, chciał ze mną robić interesy, odmówiłem...

– A ich małżeństwo przetrwało?

– Afonso przywykł do życia w bogactwie i stylu da Rocha. Ale nie tolerował myśli o tym, że jako pierworodny syn i tak będę dziedzicem fortuny. Ona zaś cały czas starała się urodzić mu dziecko, choć po pewnym czasie lekarze uprzedzili ją, że ryzykuje własne życie. Tak też się stało... powiedziała mi, kto jest moim ojcem dopiero, gdy była umierająca... zmarła tego samego dnia. Przez wszystkie lata wstydziła się, że ma nieślubne dziecko i sama jest nieślubnym dzieckiem. Nigdy się nie pogodziła ze swoją sytuacją.

Freddie z trudem sobie wyobrażała, jak musiał przebiegać rozwój emocjonalny Zaca w takich okolicznościach, gdy praktycznie jednego dnia stracił rodzinę, nie rozumiejąc nawet dlaczego. Gdy jej rodzice zginęli w wypadku, było to potworne, ale jasne. Poza tym miała starszą siostrę, która automatycznie na wiele lat stała się jej całym światem... Lauren zawiodła dużo, dużo później.

– Nie rozumiem, po co trzymasz ten dom... – powiedziała, gdy szli korytarzem.

Przystanęli przy uchylonych drzwiach sypialni Eloise i zerknęli na śpiącą spokojnie dziewczynkę.

– Matka wynajmowała ten dom przez cały czas. Chyba już nigdy tu nie przyjechała. Opieka społeczna nalegała, żebyśmy nie wywozili dzieci poza Europę. Stąd wpadłem na pomysł przyjazdu tutaj. Po naszym wyjeździe wystawię go na sprzedaż. Dopóki się tutaj nie znalazłem, nie

przypuszczałem, że przyjadę i nagle osaczą mnie jakieś koszmarne wspomnienia.

Teraz z kolei zajrzeli do sypialni Jacka.

– Wydaje mi się, że on jest... mój, choć wiem, że nie jest... ale to zupełnie nie przeszkadza – wyszeptał.

– Nawet ludzie, którzy nie przepadają za dziećmi, przy Jacku się rozpromieniają. Ma w sobie coś niebywale ciepłego – przyznała z uśmiechem.

– Bardzo ładnie z twojej strony, że pokojowo zaproponowałaś mi opcję wycofania się, ale z własnej woli pozostanę twoim mężem. Czy możemy zacząć od dziś na nowo, jakby wczoraj nie zaistniało? – zapytał cicho.

Gdy Freddie bez namysłu pokiwała żarliwie głową i spojrzała na niego przeciągle swymi niesamowitymi czekoladowymi oczami, chwycił ją za rękę i rzucił pośpiesznie:

– Idę pod prysznic!

To mówiąc, bez jakiegokolwiek skrępowania zrzucił z siebie ubrania tam, gdzie stał, i nagi ruszył przed siebie korytarzem, do łazienki przy ich sypialni.

Zanim zdążyła zebrać myśli, już trzymał ją w ramionach i niósł w stronę łóżka.

– Nie masz pojęcia, jak cię pragnę... – mamrotał, błyskawicznie ściągając z niej sukienkę i z radością odkrywając, że pod spodem ma wyłącznie figi.

Po chwili wszelkie smutki i wątpliwości Freddie dręczące ją przez cały dzień po ślubie rozmyły się gdzieś

niepostrzeżenie. Pozostały wyłącznie pożądanie i namiętność.

– A teraz chcę cię jeszcze bardziej niż wcześniej, bo... bo mi się postawiłaś... – mamrotał dalej.

– Dziwne... – starała się odpowiadać mu w miarę składnie – ...rano nie byłeś tym zachwycony...

– To co innego. W seksie kobieta ma wyłącznie potakiwać, każdy facet tak chce, ale na co dzień musi mieć swoje zdanie.

Freddie zaczęła się śmiać ze szczerości i prostoty jego sformułowań. Jednak Zac szybko skończył rozmowy na rzecz działania...

– Ależ ty mnie podniecasz... – szeptał – ...nie dam rady dłużej, muszę być od razu w tobie... O! Jesteś jak z jedwabiu...! Myślałem o tym dziś cały dzień co dziesięć sekund!

– Czemu mnie to nie dziwi... – próbowała nadal mu odpowiadać.

Wkrótce okazało się to już niemożliwe...

Gdy skończyli, Freddie leżała pogrążona w stanie absolutnej rozkoszy, podczas gdy Zac był od tego jak najdalszy.

– Do licha! – przeklinał po portugalsku. – Zapomniałem o prezerwatywie!

– A po cóż miałaby ona być? – zapytała go w leniwym otumanieniu.

– No bo pomyślałem, że może chcesz jednak dłużej się nacieszyć naszym małżeństwem przed kolejnym dzieckiem.

– Nie. Zajście w ciążę może potrwać ładnych parę miesięcy. Nie zmieniajmy niczego. Co będzie, to będzie... a właściwie... Dokąd idziesz?

Zac zaczął się zbierać z sypialni.

– Mój pokój jest obok.

– Myślałam, że to jest nasz pokój.

– Zawsze sypiam sam.

– Czas to przemyśleć. – Ziewnęła i sięgnęła do jego masywnego złotego łańcucha z medalikiem Świętego Judy. – Dlaczego go nosisz?

– Należał do matki, dała mi tuż przed śmiercią.

– Chcę, żebyś został ze mną na całą noc.

– Po co?

– Będzie nam przytulniej... A skoro możesz bez skrupułów bzykać pomoce wakacyjne w domkach letniskowych w Klosters, bo są piękne, bo brały udział w wyborach Miss World, to dasz radę wytrzymać w jednym łóżku z żoną...

Zac zamarł i popatrzył na nią całkowicie skonsternowany.

– Spokojnie... tak mi się tylko wymsknęło – pocieszyła go.

– Po prostu nie chcę ci złamać serca – odparł bezradnie.

– Nie zakochuje się w babiarzach. Poza tym w sercu mam dzieci.

– To dobrze – odrzekł, czując, że to kompletnie źle. – Miłość jest niepotrzebną komplikacją, jeśli nie mamy ze sobą zostać.

Nie mają ze sobą zostać... a przez chwilę już poczuła się z nim fajnie i swobodnie!

Nic to. Trzeba spać. I dlaczego zaproponowała mu wspólne łóżko? Znowu zapomniała, że ich małżeństwo to układ w konkretnym celu, na który się zgodziła? Ile jeszcze razy będzie musiała nieprzyjemnie oprzytomnieć?

Zac nie chciał już wcale odpychać Freddie. Przecież nie robiła mu krzywdy, była po prostu bardzo uczuciowa, co w przypadku matki dwójki, a potem pewnie trójki dzieci zdawało się wręcz idealne. Mógł z nią dzielić łóżko, choć uważał, że mądrzej byłoby zachować dystans, bo łatwiej się będzie w przyszłości rozstać.

Z drugiej strony, jeśli prześpi z nią parę nocy i parę razy skorzysta z dostępnych możliwości o różnych porach, za tydzień, dwa, Freddie sama go z ulgą wyrzuci do innego pokoju, pomyślał rozbawiony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie, Jack! Tylko nie to! – Zac w ostatniej chwili chwycił w ramiona Jacka, który właśnie wybierał się wsadzić paluszki do niezabezpieczonego gniazdka. Chłopczyk zaniósł się od płaczu. – To jest niebezpieczne! Nie wolno! I nie rób takiej żałosnej minki, ty mały cwaniaku!

Znajdowali się właśnie w domu, który oglądali pod kątem kupna.

– I co myślisz o tym domu? – zapytała Freddie z udawanym spokojem.

Zac znał ją już na tyle, że potrafił odróżnić pewne niuanse. Zresztą szukanie domu z Freddie okazało się niemałym wyzwaniem. Jak na tak super praktyczną kobietę, w przypadku wyboru domu była zupełnie niepraktyczna i wyłącznie sentymentalna. Wkrótce domyślił się, że wymarzony dom dla jego żony oznaczał stary dom, poza miastem, najlepiej do kompletnego remontu. Jego nowoczesny penthouse usytuowany w City, blisko biznesowego serca Londynu, istotnie nie nadawał się dla gromady dzieci...

Dostarczył zatem Freddie pełno broszur tego typu domów gotowych do zamieszkania. Niestety przy żadnym się nie zatrzymała. Jej serce zabiło mocniej dopiero, gdy ujrzała Mouldy Manor w Surrey, który sama wynalazła w internecie. I nie przeraziło jej wcale, że była to budowla

na kształt dworu, jeszcze ze średniowiecza, zbudowana za psie pieniądze, a potem nigdy nie mająca szczęścia do bogatych właścicieli, których stać byłoby na jakąkolwiek renowację czy modernizację.

– No... jest zupełnie inny – odparł ostrożnie – ale potrzeba by było wielu miesięcy, zanim moglibyśmy się tu wprowadzić.

– Północne skrzydło jest do zamieszkania, bo było wynajmowane – oznajmiła radośnie. – I jest tam tyle miejsca, że z łatwością pomieściłyby się Jen i Izzy.

Zac zazgrzytał zębami. Zupełnie zapomniał o dziewczynach, które szybko stały się częścią rodziny. A więc potrzebowali więcej pomieszczeń, niż zaplanował.

– Dobrze, chodźmy jeszcze raz obejrzeć północne skrzydło... – odparł zrezygnowany. – Tylko pamiętaj, że potem będziesz tu mieszkać sama...

Ta uwaga nieco ją otrzeźwiła, bo dotychczas była skłonna wychwalać to niezwykłe miejsce i jego archaiczny wystrój pod niebiosa, podczas gdy Zac widział wszędzie wyłącznie wady i niedociągnięcia.

Gdy dotarli nareszcie na odległy koniec budowli, a potem na tylny dziedziniec, to nastrój Freddie wyraźnie się pogorszył, a Zac nabrał niespodziewanego optymizmu.

– Kompleks stajenny jest ogromny, a zabudowania gospodarcze są jakimś cudem w bardzo dobrym stanie. Mógłbym spokojnie przetransferować konie z rancza w Brazylii i tutaj je hodować na sprzedaż. Najwięcej ogierów sprzedajemy na Bliski Wschód.

Ponieważ pogoda i miejsce były wyjątkowo piękne, Freddie postanowiła nie zatruwać sobie dnia myśleniem o tym, co przyniesie przyszłość bez Zaca. Rozłożyła w ogrodzie koc i kosz z przygotowanym piknikiem. On zaś po chwili musiał przyznać, że istotnie Mouldy Manor ma swoje niezaprzeczalne zalety. Na przykład dzieci buszujące w ogrodzie i na pobliskiej łące pod opieką Izzy stały się automatycznie niekłopotliwe.

– Dom jest tak duży, że nikomu nie będzie przeszkadzać zamieszkujący tu na stałe personel – podsunęła mu kolejną myśl, pogodzona z faktem, że nie potrafił się obejść bez chociażby gospodyni i kucharki. – No i, jak sam mówisz, mógłbyś tu hodować konie.

Właśnie minęło dokładnie osiem tygodni od ich ślubu. Poza pierwszym, w połowie koszmarnym tygodniem, reszta pobytu w Villa Antonella przypominała sielankę. Trzykrotnie przylatywali też z Francji do Londynu z dziećmi na sesje oceniające postępy procesu adopcyjnego.

Freddie miała okres, co potwierdziło jej przypuszczenia, że nie jest w ciąży. Co ciekawe, Zac nie wydawał się wcale rozczarowany. Freddie czuła, że polubiła Zaca... ale sympatia i miłość małżeńska to dwie kompletnie różne kwestie... Na pewno nigdy się z nim nie nudziła i podziwiała jego świętą cierpliwość do dzieci. Doceniła również, że gdy się przeziębiła, troszczył się o nią i całkowicie przejął opiekę nad Eloise i Jackiem. Jednym słowem, nie żałowała decyzji o ślubie i nie czuła się zawiedziona. Może tylko trochę za bardzo cieszyła się na to małżeństwo, a przecież

dobrze wiedziała, że nie potrwa długo. Wolała jednak wykorzystać każdą chwilę rodzinnej teraźniejszości i nie zajmować się przyszłością.

– Freddie, jeśli chcesz ten dom, to go kupię.

– Tylko że on nie jest wcale w twoim stylu.

– Z wyjątkiem stajni. Poza tym... dam się przekonać...

Zaczęli się całować.

– Może wrócimy do tego... północnego skrzydła? – zasugerował.

– O, tak!

– Widzę, że naprawdę chcesz tego domu! – zażartował.

– Chcę ciebie!

Zac wiedział już, że bycie żonatym ma dla niego wiele uroków. Freddie działała na niego jak afrodyzjak, a i z nią musiało chyba być podobnie. Dzieci były urocze, nawet w czasie posiłków, kiedy wszystko było brudne, i podczas kąpieli, gdy wszystko było zalane. Lubił też wbrew wszystkiemu, jak z rana „najeżdżały” ich sypialnię, choć czasem musiał się tłumaczyć Eloise z powodu notorycznego braku piżamy...

Północne skrzydło nie nastrajało do długiego, powolnego seksu, ale idealnie pasowało do błyskawicznego. Gdy skończyli, ziewnęła i powiedziała:

– A teraz zaniesiesz mnie do samochodu...

– Przecież poszłaś spać wcześnie i wstałaś późno...

– Wykańczasz mnie, ale w najsympatyczniejszy możliwy sposób.

– Czyli zostałaś dobrze...

– Zaspokojona! Tego słowa szukasz – podpowiedziała.

Zac był zmuszony uważać bardziej na to, jak mówił, bo niedawno Eloise podłapała od niego przekleństwo, które zaczęła powtarzać. Nikt nie marzył o tym w trakcie procesu adopcyjnego.

– Całkiem?

– Całkiem!

Kiedy wracali do Londynu limuzyną bez dzieci, bo opiekunki wraz z Eloise i Jackiem wożono drugim autem, Zac zapytał Freddie:

– Kto ci powiedział o dziewczynie, która pomagała w domkach letniskowych w Klosters?

– Jej matka. Na naszym weselu. Była wśród gości Charlesa. Pewnie nie wiedział, że się znacie i z czego...

– Istotnie spotkałem ją po raz pierwszy w biurze taty, i też była tam z matką. Potem jakimś cudem się okazało, że zaczęła pracować w letnisku taty w Klosters, dokładnie wtedy, gdy przyjechaliśmy tam na tydzień na narty z Vitalem i Angelem. Była wyjątkowo namolna, a ja nie znoszę, gdy ktoś mnie osacza. Nie przespałem się z nią, bo się bałem, że przyczepi się do mnie jak rzep do psiego ogona.

– Co innego naopowiadała matce.

– A co właściwie miała ci do powiedzenia jej matka?

– Że jak już się prześpisz z kobietą, to tracisz zainteresowanie.

– No to już chyba wiesz, że w twoim przypadku to nieprawda?

Ale kiedyś będzie prawda... – westchnęła po cichu. Jakie to straszne, że gdy myślała o wymarzonym domu, w którym miałaby mieszkać sama z dziećmi, od razu wszystko traciło połowę uroku. Ale na tym polegała ich umowa. O czym zdarzało jej się zapominać. Tyle że Zac zawsze zdołał jej o tym przypomnieć...

Czasami myślała, że nie powinna z takim entuzjazmem uprawiać seksu z mężczyzną, który założył, że po pewnym czasie ją porzuci. Po jakim czasie? Ile cierpliwości będzie miał, czekając na potomka? Gdzie podział się jej honor? Kiedy to wszystko się jakoś skończy, będzie musiała przez dłuższą chwilę układać sobie wszystko w głowie.

Następnego dnia Zac oznajmił, że został właścicielem Mouldy Manor i wprowadził tam lokalną ekipę remontową, by szybko doprowadziła do przyzwoitego poziomu północne skrzydło, tak aby resztę budowli można było powoli poddawać stopniowej renowacji.

Wieści płynące z placu boju były bardziej optymistyczne, niż się spodziewał, zaczął więc także planować wybudowanie tam lądowiska dla helikopterów.

Kolejne dwa tygodnie zleciały im na planowaniu wystroju domu. Zac zabrał się za łazienki, szczęśliwy, że kolory, wykładziny, tapety i tkaniny może zostawić żonie, sporadycznie protestując przy niektórych jej zbyt kwiecistych i żywych wyborach, nalegając na beż.

Lato przemieniało się w jesień. Freddie coraz częściej myślała o zbliżającej się rocznicy śmierci Lauren

i zamierzała pojechać na cmentarz, czego nie zrobiła od dnia pogrzebu.

– Tylko nie zabieraj do łóżka próbek materiałów i farb... – wyrwał ją z zamyślenia.

– Dopiero dwudziesta, nie idę jeszcze do łóżka.

– Szkoda. Ale mogę cię tam zanieść.

Zaczął ją całować. Pachniał bosko, mieszanką doskonałych perfum i kawy. Uwielbiała takie momenty, całkowitej zgody i buzującego pożądania. Chyba w sumie zasłużył sobie na jeden beżowy pokój bez elementów kwiatowych?

Następnego dnia Freddie znów wstała późno i to bardzo zmęczona. Ubrała się szybko, żeby się przyłączyć do Zaca na śniadanie. Gdy schodziła po schodach, poczuła zapach smażonych jajek i zemdliło ją. Ledwo zdążyła dobiec do łazienki, szczęśliwa, że nikt jej nie zauważył. Dopiero tam zaczęła starannie liczyć... Okres spóźnił się już o dwa tygodnie. Czy mogła być w ciąży?

Powoli ruszyła drugi raz w stronę kuchni.

Oczywiście, ty idiotko, że mogłabyś, bo od dwóch miesięcy robisz absolutnie wszystko, by w nią zajść! Ale żeby aż tak szybko? Czy Zac odejdzie, jak tylko się dowie? A może zostanie aż do porodu? Albo przez pierwsze parę miesięcy po?

Co się z nią? O czym teraz myśli? Czy to już ogłupiające działanie hormonów? Przecież mają umowę. Powinna się natychmiast uspokoić...

– I co tam? – usłyszała nagle. – Idziesz na śniadanie?

– Nie jestem głodna. Gdzie dzieci?

– Izzy zabrała je do parku. Płakałaś? – zapytał, przyjrzawszy jej się bacznie.

– Dlaczego miałabym płakać? Muszę pójść po zakupy.

– Spotykam się z tatą na lunch, ale mogę wkomponować zakupy, pod warunkiem, że nie dotyczą kolejnych farb ani tkanin.

Patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Dlaczego zawsze był taki cholernie atrakcyjny? Podziwiała nowy strój, granatowy garnitur, ciemnozieloną koszulę i srebrzysty krawat.

– Pójdę sama. Zwłaszcza że potem zaplanowałam pojechać na cmentarz. Dziś rocznica śmierci Lauren.

– I dopiero teraz o tym mówisz? Zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie rozmawiamy o twoich sprawach? – podchwycił, uważając, że nadzwyczaj łatwo znalazł przyczynę jej bladości i zaczerwienionych podkrążonych oczu.

– Co nie znaczy, że nie tęsknię za siostrą... Przez parę lat zastępowała mi rodziców...

– Byłaby z ciebie dumna, wiedząc, co robisz dla jej dzieci.

Freddie wolała przemilczeć ten temat. Zbyt dobrze wiedziała, że Lauren na ostatnim, tragicznym etapie swego życia interesowała się wyłącznie następną działką heroiny. Dzieci nie obchodziły jej wcale.

– W każdym razie podaj mi godzinę, bo na cmentarz jedziemy razem.

W takiej sytuacji Freddie zaczęła od apteki. Dla pewności kupiła trzy testy ciążowe. Wszystkie trzy wyszły pozytywne.

Z oczu popłynęły jej łzy. Bo ta ciąża wydarzyła się zbyt szybko! Powinna się przecież cieszyć i biec do Zaca z informacją dnia... Popatrzyła na swój płaski brzuch, próbując sobie wyobrazić, że tam gdzieś w środku zamieszkała w niej mała fasolka. Nareszcie poczuła coś na kształt ciepła i radości. Mały Zac albo mała dziewczynka, nieważne, ważne, że to jego dziecko. Nagle doznała olśnienia! Właśnie tak! Jego dziecko! Cały problem w tym, że dawno złamała wszelkie zasady ich umowy i zakochała się w swoim mężu po uszy. Stąd te łzy! Bo ciąża zakończy ich historię! Radość z dziecka i rozpacz z powodu utraty męża.

Już nie zdążą polecieć do Brazylii i nigdy nie zobaczy rancza ani koni, ani nie pozna jego egzotycznej babci, która nadal żyje spokojnie na amazońskiej plantacji kauczukowców. Nie pojadą też na karnawał do Rio. Jak ma się nie wściekać o rozwód? Z drugiej strony, jeśli się wścieknie, zrobi z siebie totalną idiotkę, a on się zorientuje, że dawno się w nim zaangażowała.

Pamiętała, że tamtą dziewczynę z Klosters porównał do rzepa... ona nie będzie jak rzep, nie przyczepi się do niego. Nie da po sobie poznać, co naprawdę czuje.

Zac czekał pod cmentarzem punktualny co do sekundy, w towarzystwie ochrony. Ponieważ przyszła pieszo, ochrzanił ją za to, że nie wzięła szofera albo chociaż ochroniarza.

– Chciałam przejść się sama – syknęła.

Wewnątrz cmentarza było niesamowicie cicho, grube mury izolowały go od miejskiego zgiełku.

W milczeniu położyła kwiaty na grobie siostry i usiadła na pobliskiej ławeczce. Zac zrobił to samo.

– Lauren był taka młoda. To taka cholerna strata! Wciąż czuję się winna. W pewnym sensie winiłam ją wyłącznie za narkotyki, ale kiedy była w ciąży z Jackiem, powiedziała mi coś, co powinna mi była powiedzieć wcześniej... Zaraz po śmierci rodziców umieszczono nas w domu dziecka. Podobno została tam zgwałcona, ale nigdy tego nie zgłosiła, bo się bała, że mnie zrobią to samo. To... takie okropne.

– Ale nie ma z tobą nic wspólnego. Byłaś dzieckiem.

– Tak... Długo zajmowała się mną jak prawdziwa kwoka, ale potem, gdy była pełnoletnia i mogła się usamodzielnić, zadała się z niewłaściwym towarzystwem, zmieniła się... to była równia pochyła.

– Freddie, i tak zrobiłaś, co się tylko dało. Ja też potraciłem przyjaciół przez narkotyki. Mało kto potrafi z tego wyjść. Myślę, że powinnaś sobie odpuścić. Lauren jest teraz w lepszym miejscu.

– Tak... tak – przytaknęła płaczliwie, ale łzy były spowodowane odkryciem, że jest w ciąży i przez to straci faceta, którego, jak się okazuje, kocha.

– Możemy jej zrobić ładniejszy nagrobek...

– Ten to był szczyt naszych ówczesnych możliwości finansowych. Claire zapłaciła za wszystko sama. O Boże, jeszcze i za to wiszę jej pieniądze.

– Zajmę się tym. A teraz zaczekam na ciebie na ulicy. Pewnie chcesz tu zostać chwilę sama.

Odprowadziła go załzawionym wzrokiem. Lauren twierdziła, że Cruz był miłością jej życia, ale wtedy Freddie nie rozumiała jeszcze mocy uczuć. Teraz domyślała się, że siostra po prostu nie potrafiła się uwolnić od toksycznego chłopaka.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyła jasno, jak musi postąpić. Skoro najbardziej ceni sobie w relacji z Zacem poziom uczciwości na każdy temat, musi natychmiast powiedzieć mu o ciąży. A potem zamiast czekać, co i kiedy zrobi Zac, zadziałać pierwsza. To ona musi odejść! W ten sposób uniknie scen, upokorzenia, własnych nieprzewidywalnych reakcji na jego posunięcia, co pozwoli im zachować zdrowy układ na przyszłość, dla dobra dzieci.

Zac bez wątpienia nie zmienił zdania co do ich związku. Po dwóch miesiącach od ślubu już by o tym wiedziała. Tymczasem przy każdej okazji przypominał jej, że później zostanie sama.

Pewna swoich decyzji ruszyła w stronę bram cmentarza.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość, jestem w ciąży – oznajmiła, wsiadając do limuzyny.

– Jak to? To znaczy... Jesteś pewna?

– Nie byłam u lekarza, ale zrobiłam trzy testy ciążowe.

– Umówimy się jeszcze na dziś.

– Wystarczy na jutro. To będzie jakiś szósty, siódmy tydzień. No więc... udało się!

– Nie sądziłem, że uda się tak szybko... ale to cudowna wiadomość!

– Miejmy nadzieję, że w połowie przyszłego roku zostaniesz prezesem imperium da Rocha. I dlatego chyba powinniśmy porozmawiać o naszej sytuacji.

Sytuacji? Nie lubił, kiedy tak mówiła o ich związku. Patrzył na jej płaski brzuch i próbował sobie wyobrazić, że tam w środku kryje się... dziecko. Jego syn lub córka! Był jak zahipnotyzowany. Dopóki nie przypomniał sobie, co się działo w kolejnych ciążach z jego matką... Lekarz! Jeszcze dziś!

Gdy wysiedli z limuzyny pod hotelem, poprosiła:

– Wejdźmy do baru! Marzy mi się cappuccino.

Zdziwiony przyjrzał się żonie ponownie. Normalnie unikała tego baru jak ognia... W rzeczywistości Freddie chciała porozmawiać. Wolała, żeby rozmowa odbyła się

w miejscu publicznym. Zwłaszcza że potem Zac spieszył się na lunch z ojcem.

Wkrótce znaleźli się na pamiętnym tarasie hotelowym. Zac w międzyczasie wykonał sto nerwowych telefonów do braci, ich żon i do wskazanych londyńskich ginekologów-położników.

– Myślę, że potrzebujemy teraz trochę się od siebie zdystansować... – przebiła się wreszcie z tym, na co czekała. – Chcę się natychmiast przeprowadzić do Mouldy Manor i uczestniczyć w remoncie. Wiem, że proces adopcyjny jeszcze się nie zakończył, ale mam nadzieję, że będziesz nas odwiedzał jak najczęściej. Sam przyznasz chyba, że penthouse jest beznadziejny przy dwójce dzieci... i z trzecim w drodze. Potrzebuję miejsca, dla siebie i dla dzieci. Dotrzymałam warunków umowy i rozumiem, że nasze małżeństwo ma się ku końcowi.

Zac poczuł się, jakby ktoś przywalił mu deską w głowę.

– W nocy nic nie wskazywało na to, by cokolwiek miało się ku końcowi...

– Ale teraz czas na platoniczne relacje!

Przypatrywał jej się i zastanawiał się, czy to jeszcze ta sama Freddie, którą znał. Parę godzin po wykonaniu testu ciążowego chce się go pozbyć, zabrać dzieci i przeprowadzić za miasto do domu na początku remontu generalnego?

– Sam chciałeś zachować między nami dobre relacje, nawet jak się rozstaniemy.

Taka była prawda.

– Chciałeś odzyskać wolność.

To również była prawda.

– No to się ciesz. Pomyśl, jaki spokój zapanuje tu po naszym wyjeździe.

A może Freddie, czy też jej sobowtór siedzący teraz naprzeciw niego, była jednak zainteresowana pieniędzmi? Teraz je miała, miała także dom, a dzieci były już prawie bezpieczne. Dotrzymała warunków ich umowy i teraz czekała, że on dotrzyma swoich. Że zechce odzyskać wolność, przy okazji zwracając jej wolność...

Był na nią tak wściekły, że wolał się nie odzywać. I pomyśleć, że jeszcze poprzedniego wieczoru debatowali o kolorach do nowego domu... w którym od jutra zamieszka sama. Okazała się lepszą aktorką, niż przypuszczał, a on... sentymentalnym idiotą.

– W takim razie pod wieczór pojedziemy do położnika Merry, a potem możecie ruszać z samego rana – rzucił lodowato.

Nagle Freddie dopadła chwila słabości.

– I ty chcesz tego samego, prawda?

– Tak mniej więcej ustaliliśmy – oznajmił, wypijając całe espresso jednym haustem. – A teraz muszę jechać do ojca, który nienawidzi spóźnialskich.

– Pozdrów go ode mnie.

– Trochę bez sensu w momencie, kiedy w zasadzie odchodzisz z rodziny.

Freddie opuściła wzrok, gdy wychodził z tarasu. Sądziła, że będzie zadowolony, dowiedziawszy się o ciąży i jej

planach, by się natychmiast wyprowadzić. Zamiast tego wściekł się, stał się wrogi i rozgoryczony. Czy dlatego, że to ona przejęła inicjatywę? Chyba tak, bo to on lubił narzucać swoje warunki i robić wszystko we własnym tempie. Rozwścieczyło go, że to ona podjęła decyzję. Miała ochotę płakać na głos, jednak zapanowała nad sobą i pojechała na górę zjeść z dziećmi lunch.

Pod wieczór Zac wrócił i zawiózł ją do lekarza. Zrobiono jej mnóstwo badań i w końcu lekarz o nazwisku Simonides potwierdził ciążę i zrobił USG. Zac i Freddie zachowywali się wobec siebie jak przypadkowi obcy ludzie, którzy spotkali się w poczekalni. Dopiero na dźwięk bicia serca dziecka oczy Freddie wypełniły się łzami, a on zaczął zadawać lekarzowi mnóstwo pytań.

Gdy wyszli, na ulicy rzucił szorstko:

– To było niesamowite przeżycie. Będę przy każdej wizycie.

To był pierwszy moment, gdy na ułamek sekundy przestał się kontrolować, drugi nastąpił, gdy żegnał się z dziećmi, tłumacząc im, że przenoszą się na stałe do piknikowego domu, ale że będzie je tam często odwiedzał. I kiedy Eloise wybuchła głośnym płaczem.

Po chwili znów nad sobą zapanował i pożegnał się również z nią, mówiąc, że wróci raczej dopiero po ich porannym wyjeździe.

Tej nocy Freddie nie zmrużyła oka.

Północne skrzydło było w stanie opłakanym jako całość, jednak obiecana liczba pokoi, łazienki i tymczasowa

kuchnia funkcjonowały względnie normalnie. Freddie żałowała, że nie zrobiła prawa jazdy, bo odtąd wszędzie musiała ją wozić Jen. Skupiła się więc w stu procentach na dzieciach, chociaż było to irytujące, bo bez przerwy pytały ją o Zaca. Czterdzieści osiem godzin po wyjeździe z Londynu czuła się wykończona, pozbawiona perspektyw i w dodatku cały czas miała mdłości. Walczyła, żeby się nie poddawać i cały czas czymś zajmować. Nie żałowała jednak swojej decyzji, bo on i tak by zniknął, a w ten sposób sama wybrała czas rozstania.

Zac tkwił w swym stałym miejscu na tarasie i popijał kawę. Jednak nie czuł się zwyczajnie. Dwie kolejne noce łażenia do późna po barach i klubach, a potem powroty do pustego mieszkania nie bardzo mu posłużyły. Freddie zjawiała się co sekundę w jego myślach i doprowadzało go to szału. Przypominał sobie, jak pierwszy raz zauważył ją w barze i jakie przez cały czas robiła na nim wrażenie. Jak obsługiwała klientów, jak się uśmiechała, no i jak uśmiechała się specjalnie do niego, swymi niepowtarzalnymi, czekoladowymi oczami. Ale tak było później. Pierwsze tygodnie ich znajomości nie były miłe. Zresztą, gdy sobie teraz uświadamiał, jak ją początkowo potraktował, nie miał się czemu dziwić.

Niemniej jednak czuł żal i frustrację. Nigdy przedtem nie porzuciła go kobieta. Czy naprawdę chciała wyłącznie jego pieniędzy? Nie, to nie wchodziło w grę. Przecież to ona zdobyła się na to, by zaproponować mu anulowanie małżeństwa dzień po jego okropnym zachowaniu na ślubie

i przyjęciu weselnym. Nie zważając na pieniądze, a nawet na proces adopcyjny. Tamtego dnia przedłożyła jego potrzeby i odczucia ponad wszystko.

A jeśli... robi dokładnie to samo teraz? Jeżeli daje mu to, czego – jak sądzi – chciał najbardziej?

W ułamku sekundy Zac znalazł się z powrotem w penthousie, który bez Freddie i dzieci wydawał się przygnębiającym pustostanem.

O, jak bardzo tego wszystkiego nienawidził! Ciszy, pustego łóżka, udawania, dlaczego musiała wyjechać z Londynu. Bo dla opieki społecznej trzeba było zachować pozory idealnej pary. Więc... wyjechała nadzorować remont! A znała się na budowlance mniej więcej jak on na gotowaniu. Czyli... przynajmniej jedno! Kiedy Zac zjawi się w Mouldy Manor, Freddie będzie się bała go wyrzucić!

Ta opcja dodała mu trochę energii, wziął prysznic, spakował torbę ze swoimi ubraniami i prezentami, które kupił im wcześniej, i postanowił natychmiast ruszyć w drogę. Nieważne, co się stanie, nie zamierzał być niedzielnym tatusiem. Wiedział już teraz, jakie szkody wyrządziło jemu samotne dorastanie. Całe życie obawiał się wymogów nałożonych nań przez powiernictwo rodowe, by mieć potomka – teraz odkrył, że lubi dzieci, a wizyta u lekarza i bicie serca jego dziecka spowodowały, że już do niego tęsknił.

A teraz gdy miał żonę w ciąży, powinien przy niej być i się nią zajmować! Co ją napadło, żeby mu odpuszczać w tak ważnym i niebezpiecznym momencie? No ale w pewnych

kwestiach Freddie jest strasznie niepraktyczna, tylko lepiej jej o tym nie mówić. Jest romantyczką, idealistką, ma wielkie serce i pozostało mu już tylko wierzyć, że znajdzie się w tym sercu choć odrobinka miejsca dla jej kompletnie „wadliwego” i „pokręconego” męża, od którego zdecydowała się odejść. Bo on zrobi wszystko, by ją odzyskać!

Zac pierwszy raz od trzech dni szczerze się uśmiechnął. Uwielbiał ryzykowne wyzwania...

Podczas gdy Zac wsiadał do helikoptera, by wyruszyć do Mouldy Manor, Freddie z wściekłością wychodziła spod prysznica, bo woda przestała płynąć dokładnie w chwili, gdy postanowiła chociaż umyć włosy. Odkryła też, że Jack opróżnił łazienkowe szafki i rozniósł wszystko po wszystkich dostępnych pomieszczeniach, a Eloise wylała na siebie flakon jej najdroższych perfum. Jen miała właśnie grypę i spała jak zabita, a Izzy pojechała na pierwszy od paru tygodni, obiecany od dawna dzień wolny, spotkać się z chłopakiem, i Freddie po prostu nie potrafiła w ostatniej chwili zmienić planów młodej opiekunki. Założyła czym prędzej dżinsy i podkoszulek, a włosy podwiązała apaszką. Sama się dziwiła, jak szybko przestały ją dotyczyć nowe standardy, gdy tylko nie było obok Zaca. Zero makijażu, zero jedwabnej bielizny... Westchnęła i z trudem się zmusiła, by zająć się dziećmi i kuchnią. Jeśli chodzi o jedzenie, musiało im starczyć to, co znalazła w zamrażarce. Wyprawa do supermarketu była możliwa wyłącznie z Jen. Na szczęście przestała już wymiotować na

sam zapach smażeniny. Pomagało też trochę picie imbirowej herbaty.

Za ścianą znów rozległo się walenie młotem i upiorne piłowanie. Ale przecież to był jej wybór, żeby przeprowadzić się tu podczas remontu w pierwszym trymestrze ciąży i z dwójką małych dzieci... A teraz nie rozumiała nic z tego, co kierownik budowy opowiada codziennie z rosnącym entuzjazmem.

Kiedy do kuchni wszedł Zac, prawie zadławiła się zimną frytką, którą przeżuwała bezmyślnie od paru minut. Wyglądał jak model z obrazka. Pachnący, w czarnych dżinsach i nienagannej, bez jednej fałdki, ciemnozielonej koszuli. A ona...?!

– Pomyślałem, że powinienem was odwiedzić – powiedział, przypatrując jej się w zdumieniu, bo naprawdę wyglądała niezdrowo i źle.

– Szkoda, że nie zadzwoniłeś, bo nawet nie mamy cię czym poczęstować. Mam nadzieję, że już coś jadłeś, bo my tu nic nie mamy.

– Jak to... nie macie nic do jedzenia?

– Ja nie mam prawa jazdy, Jen leży z grypą, a Izzy ma od dawna obiecane wolne. – Nagle do Freddie dotarło, że wszędzie zapanowała boska cisza. – Boże, gdzie są robotnicy?

– Dałem im dziś wolne.

– O, ale mam nadzieję, że jest już chociaż woda w kranie.

Przybycie Zaca zauważyły dzieci i natychmiast zaczęły się do niego przytulać, a on dał im prezenty, pluszowego

jednorożca Eloise, szał najnowszej mody dziecięcej, i piłkę, która sama się poruszała, Jackowi.

– Chcę zapomnieć o naszych ustaleniach sprzed ślubu – oświadczył Zac, zagłuszany częściowo przez hałasujące dzieci.

– Dlaczego? – zapytała niepewnie.

– Bo ja się od tego czasu zmieniłem i mam nadzieję, że ty też.

Patrzył na nią przy tym badawczo i czuł się winny, bo wyglądała na wycieńczoną, i to on do tego dopuścił.

– Pod jakim względem się zmieniłeś?

– To ty mnie zmieniłaś... zmieniłaś moje priorytety. Nie chcę już żadnej wolności. Byłem wolny przez dziesięć lat od osiemnastych urodzin i nie dało mi to nawet połowy satysfakcji czy poczucia spełnienia, jakie miałem przy was przez ostatnie dwa miesiące. To znaczy... zupełnie mi nie wystarczyły te dwa miesiące z wami!

Freddie patrzyła na niego bezmyślnym, oszołomionym wzrokiem.

– To znaczy... znaczy się... nie chcesz już rozwodu?

Niestety Zac zamiast odpowiedzieć, rzucił się na ratunek dymiącego piekarnika i wyciągnął z niego spalone nuggetsy.

– No ładnie... Jesteśmy głodni, a ciocia Freddie znów wszystko spaliła... – podsumowała kolejną katastrofę Eloise.

– Nie ma problemu, zaraz coś zamówimy. – Sięgnął po telefon. – Co byście chcieli?

– Cokolwiek – odburknęła ze złością, bo Zacowi udało się nie odpowiedzieć na pytanie o rozwodzie. – Poza tym tu w okolicy nie ma niczego na wynos.

– Marco coś znajdzie... a teraz... idź odpocznij, ja zajmę się dziećmi, bo inaczej za chwilę osuniesz się na podłogę. A przecież powinnaś o siebie dbać!

– Zawsze tylko fakty! Król taktu! – żachnęła się. – Ludzie mają dobre i złe dni. Dzisiaj jest mój zły...

– I właśnie dlatego masz się iść położyć.

Wczesna ciąża już na zawsze będzie się Freddie kojarzyć z koszmarnym uczuciem słabości i zmęczenia. Jednak teraz nie miała już siły na dalsze dyskusje i karnie pomaszerowała do swojej sypialni. Przed snem zmusiła się jednak do długiej kąpieli. Nie zamierzała się także zastanawiać, czy dzieci zjedzą to co trzeba, czy założą czyste piżamki i umyją zęby... Nawet jeśli nie, świat się od razu nie zawali. Myślała wyłącznie o tym, co zdążył powiedzieć Zac. Czyżby istotnie za nimi tęsknił? O jakiej zmianie mówił? A może chodziło o zakręcony niespodziewanie kurek z seksem?

Jeżeli chodzi o zmiany, jej najbardziej doskwierały własne. Dotychczas przekonana, że potrafi w stu procentach kontrolować uczucia, zawiodła się na sobie całkowicie. Musiała się zakochać w Zacu o wiele wcześniej. Pewnie dlatego zaproponowała mu unieważnienie małżeństwa... w obawie przed jego poczuciem beznadziei, którego absolutnie nie chciała.

Nie będąc w stanie przytomnie myśleć ani tym bardziej wyciągać wniosków, zapadła w głęboki sen.

Gdy się obudziła, na dworze było ciemno, a przy łóżku paliła się lampka nocna. Zac od razu wstał z krzesła w kącie i zapytał:

– Jesteś głodna?

– Tak, ale...

– To zaraz ci coś przyniosę.

Gdy wyszedł, zerknęła na zegarek. Było przed północą, a zatem Zac postanowił zostać na noc. Nabrała nadziei. Poczuła, że da radę normalnie się uśmiechnąć.

Zdumiała się, gdy wrócił z tacą, na której królował idealnie wysmażony stek, przyozdobiony przepięknie sałatką.

– To wszystko Marco. Wcześniej był kucharzem. Kiedy nie znalazł w okolicy żadnego sensownego lokalu, zrobił zakupy i sam nam przygotował kolację jak z restauracji.

Freddie pokiwała głową, sięgnęła po sztućce i natychmiast przeszła do sedna sprawy.

– Czy nadal chcesz rozwodu, czy już nie? – zapytała stanowczym tonem.

– Nie chcę... nie chcę was stracić – doprecyzował.

– Kiedy zaszła taka zmiana? Jeszcze parę dni temu mówiłeś, że...

– Nie wiedziałem, dopóki nie odeszłaś. Płynąłem sobie z dnia na dzień, zadowolony, aż jednym ruchem zburzyłaś moją strefę poczucia sensu i bezpieczeństwa.

– Mówiąc ci, że jestem w ciąży?

– Nie! Odchodząc! Chcę cię odzyskać. Mam w sobie wielką dziurę, która kształtem przypomina ciebie, i tylko ty możesz ją wypełnić. Przepraszam, że trwało aż tak długo, zanim zrozumiałem swoje uczucia, ale dobrze się bawiłem i nie widziałem potrzeby głębszej psychoanalizy...

– A ile ci zajęło przygotowanie tego małego przemówienia?

– Całą drogę tutaj!

Freddie odstawiła tacę i przyglądała mu się uważnie. Wyglądał na autentycznie zdenerwowanego.

– I... jakie są te twoje uczucia wobec mnie?

– Kocham cię... Nigdy przedtem nie powiedziałem czegoś takiego żadnej kobiecie. Bo nigdy niczego takiego nie czułem. I chciałbym się tego trzymać... a teraz mam pytanie.

– Zaraz, zaraz, jeśli serio mówisz, że mnie kochasz, to musisz teraz rzucić się na mnie i zacząć mnie całować. A potem dopiero pytania.

Nie trzeba mu było dwa razy tego powtarzać!

Freddie dała się całować, lecz nic więcej. Kołdrę przytrzymywała szczelnie pod pachami.

– Jeszcze za bardzo mi nie wierzysz, co? – domyślił się.

– Ale pracuję nad sobą – przyznała.

Pozwoliła całować się dalej.

– No to teraz czas na moje pytanie... Czy odeszłaś, bo założyłaś, że tak będzie w zgodzie z umową, czyli chciałaś spełnić moje oczekiwania? Czy dlatego, żeby dać mi nauczkę?

– Uznałam, że to cię uczyni szczęśliwym, a przy okazji nie będziesz mi musiał przypominać o rozwodzie. Wolałam odejść od razu i sama. Ale z pewnością nie zamierzałam dawać ci nauczki.

– Pomimo że cholernie mi się należała za każdy raz, kiedy ci mówiłem, żebyś się we mnie nie zakochiwała... Proszę, powiedz, że mnie nie słuchałaś! Proszę, powiedz, że coś do mnie czujesz i że możemy zostać razem!

– No pewnie, że tak... oczywiście, że cię kocham... nawet bardzo, i chciałabym z tobą zostać na zawsze.

– Jak w bajce... – westchnął. – Jesteś dla mnie za dobra. Nie umiem normalnie czuć. Poślubiłem cię, szczerze wierząc w te wszystkie bzdury o układzie między nami, które ci wmawiałem do zeszłego tygodnia. Zrozumiałem, czego chcę, dopiero jak zniknęłaś. Dałaś mi tyle wszystkiego... Hej? Czemu płaczesz?

– Bo byłam taka nieszczęśliwa bez ciebie. Poza tym uważałam, że to naprawdę koniec...

– Ależ skąd. Byłem bez was taki samotny... a tak przy okazji, dzieci są w łóżkach, śpią, tyle że Eloise ubrana w sukienkę księżniczki, a Jack z idiotyczną piłką-zmyłką, którą sam mu kupiłem. Wyłączyłem ją, żeby w środku nocy nie zaczęła grać tych koszmarnych melodyjek.

– Nie martw się, do jutra o niej zapomni. Czy naprawdę chcesz mnie w pakiecie z dziećmi? Ja się nigdy od nich nie odwrócę, ale ty jeszcze nie podpisałeś żadnego zobowiązania.

– Dzieci również pokochałem i dzięki nim nie mogę się doczekać narodzin naszego dziecka. Nauczyły mnie podstaw, ale do czasu nadejścia trzeciego stanę się bardziej użyteczny, obiecuję.

Chciała mu powiedzieć, że jest z natury uczuciowym człowiekiem, ale uznała, że to za wcześnie na takie wyznania. Wolała mu nie przerywać, skoro chciał mówić dalej.

– Chciałbym powiedzieć ci coś jeszcze. Powinienem był już dawno... gdy się o to posprzeczaliśmy...

– Jeżeli chodzi ci o dwie kobiety na balu królewskim, to nie zamierzam już nigdy do tego wracać.

– Nawet jeśli nic się naprawdę nie wydarzyło?

– Nic?!

– Trzymałem fason przed braćmi, całkowicie twoim kosztem. Bo już wtedy chciałem tylko ciebie, ale nie potrafiłem ci o tym powiedzieć. Byłem zbyt dumny.

W tym momencie Freddie objęła go ciepło i serdecznie, bo nareszcie do końca mu uwierzyła.

O ileż wspanialej było się kochać po tych wyznaniach i zostawać razem w łóżku, bez poczucia, że to tylko ona wymusza na nim taką rutynę.

Piłka-zmyłka jakimś cudem obudziła Jacka w samym środku nocy, a on swym wrzaskiem postawił na nogi cały dom. Po zażegnaniu konfliktu nad ranem, do łóżka przyszłych rodziców przybyła Eloise z pluszowym jednorożcem i książeczką do czytania. Sukienkę księżniczki

dała z siebie ściągnąć dopiero pod groźbą pójścia w niej do kąpieli...

EPILOG

Na trawniku przed Mouldy Manor dwuipółletni Jack z powodzeniem kopał piłkę. Na kocyku Eloise bawiła się ze swoją malutką siostrą, Antonellą, która kończyła dziś właśnie roczek. Był wspaniały, słoneczny letni dzień.

Freddie przelatywała w pamięci fragmenty wspomnień z ostatnich osiemnastu miesięcy. Dla uczczenia pomyślnej adopcji polecieli do Brazylii, gdzie poznali babcię Zaca.

Antonella przyszła na świat jako bardzo pogodne dziecko, czym przypominała odrobinę Jacka. Z wyglądu jednak poszła całkowicie w rodzinę taty. Miała ciemne włoski i odrobinę śniadą karnację.

Ciąża i poród przebiegły bez najmniejszych komplikacji i Freddie wierzyła, że jeśli zdecydują się na kolejne dziecko, Zac, zrażony przejściami swej matki, będzie się mniej stresował.

Po narodzinach córki Zac został prezesem imperium da Rocha i wpadł w wir globalnych interesów. Dopiero po dłuższej chwili, wynajął paru menedżerów, by móc częściej pracować wyłącznie w Londynie. Odrestaurowane Mouldy Manor rozkwitło, w przenośni i dosłownie, a Zac nauczył się żyć w kwiecistych pomieszczeniach, z wyjątkiem swego gabinetu, który pozostał beżowy. Stajnie rozkwitły także po sprowadzeniu koni i personelu z Brazylii.

Freddie zrobiła kurs pedagogiczny, a Claire wyszła za mąż w Hiszpanii, i wszyscy zdołali szczęśliwie polecieć na jej ślub. Jazz i Vitale zostali rodzicami bliźniaków Abrama i Chiary.

Freddie uwielbiała częste wzajemne wizyty i rewizyty braci z rodzinami. Wszyscy czuli się ze sobą swobodnie i byli szczerze zżyci.

Teraz też wszyscy zjechali się na pierwsze urodziny Antonelli.

– Czy zamierzacie na chwilę zniknąć? – zapytała ich Jazz. – Słyniecie z tego...

– Już trochę dorośliśmy – odparła Freddie.

– Mów za siebie – roześmiał się Zac i istotnie chwycił żonę w ramiona przy wszystkich obecnych. – Wiesz, że mam kota na twoim punkcie... a tak przy okazji to podarłem niedawno intercyzę... czy mogę jeszcze coś dla nas zrobić?

Freddie tylko się uśmiechnęła, bo czuła, że w kwestii szczęścia zostało zrobione już wszystko, co mogło, między prawdziwie kochającymi się ludźmi.

Tytuł oryginału: Da Rocha’s Convenient Heir

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327645043